



**MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
WYDAWANY PRZEZ
AMERYKAŃSKO-POLSKĄ IZBĘ HANDLOWĄ
POD REDAKCJĄ MIECZYŚŁAWA TULEJI**

Rok pierwszy

Nr 11.

Grudzień 1923.

T R E Ś Ć

Rysunek okładki wykonał WACŁAW WĘDIGIER
Pomnik Tadeusza Kościuszki

	Frontispiece str.
STANISŁAW ARCT — Uwagze Rządu i Społeczeństwa	5
ST. LAUDYN-CHRZANOWSKA — Czar Uśmiechu	7
ZDZIŚŁAW DEBICKI — Materializm w Stanach Zjednoczonych	8
DR. K. ŻURAWSKI — Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych (ciąg dalszy)	10
O. L. — Znaczenie Entuzjazmu i Humoru w pracy	14
Otwarcie Warszawskiej Centrali Radjotelegraficznej	15
Podróż Polaka Samochodem Naokoło Świata	20
T. SKARŻYŃSKI — Dolary a Polskie Przedsiębiorstwa	21
F. A. LISZEWSKI — Waszyngton	23
W. G. LUSH — Jak wygląda Radjostacja	25
ST. ARCT — Migawki	28
T. BYKOWSKI — Historia Powstania Maszyny do pisania	32
Argentyna i Emigracja	34
Uczczenie zasług Kościuszki	35
Z pobytu gen. Hallera w Ameryce	37
Kronika	40
Nowe Książki i Czasopisma	43
English Language Section	45
Oferty i Zapytania z Ameryki	46
Sprawy Emigracyjne	46
Wiadomości Różne	47
W. WIŚNIEWSKI — The Baldwin Locomotive Works	50
Z. KOCZOROWSKI — W Gościnie u „Wujasama”	53
M. H. SZPYRKÓWNA — Gwiazdy i Dolary (ciąg dalszy)	57
Rozkład Jazdy Okrętów z Europy do Ameryki	63

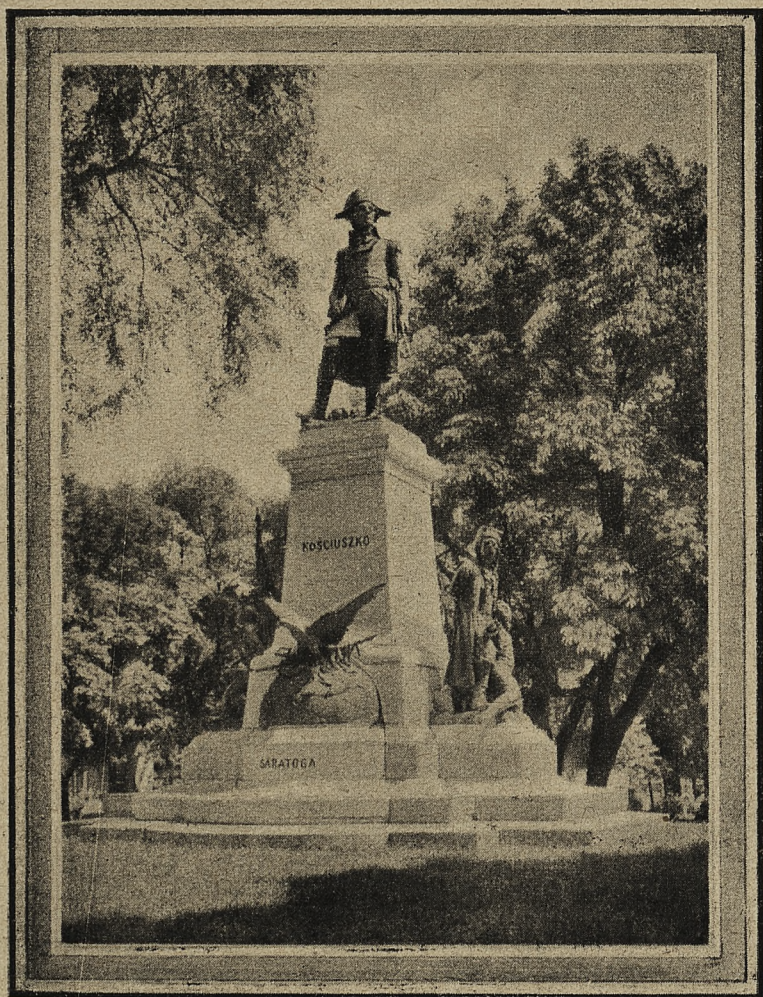
Przedruki dozwolone jedynie za podaniem źródła.

Adres redakcji i administracji: Warszawa Nowy-Świat 74, (Pałac Staszica)

tel. 26-62. Konto w P. K. O. Nr. 7.136.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 6 do 7.

Cena Numeru pojedynczego 350 tysięcy Mkp.



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WASZYNGTONIE.

STANISŁAW ARCT

Uwagze Rządu i Społeczeństwa!

Jak wiadomo, Polska dotąd nie zawarła jeszcze traktatu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi, co wpływa ujemnie i hamująco na rozwój wzajemnych stosunków ekonomicznych. Zupełnie też słusznie twierdzi autor artykułu poniższego, że nie może być mowy o konwencji handlowej ze Stanami, o lokowaniu przez amerykański kapitał w Polsce, ani o pożyczce państwowej — dopóki nie zostanie opracowany dokładny bilans handlowy i finansowy Polski ze Stanami Zjednoczonymi.

Jaki jest bilans płatniczy Polski względem Stanów Zjednoczonych? Z jakich pozycji składa się stosunek finansowy wzajemny? Ile otrzymujemy ze Stanów w towarach, gotówce i świadczeniach, a ile i co wzmian wywozimy? Ile płacimy procentów od wszelkich długów, ile zysków od wkładów amerykańskich w przedsiębiorstwa w Polsce? Jak spłacamy długi państwowe i prywatne? Na czyją korzyść wypada ostateczne saldo?

Dotychczas na żadne z tych pytań nie mamy stanowczej i pewnej odpowiedzi. Najlepiej opracowana jest dziedzina czysto towarowa, zwykłego importu i eksportu; ale i tutaj jest szereg kwestii wątpliwych wskutek nieskoordynowania naszej statystyki z amerykańską, która jako kraj przeznaczenia czy pochodzenia, notuje państwo w którym leży port odbierający lub wysyłający i łączy np. wolne miasto Gdańsk z Polską, a wagony wysyłane przez Szczecin i bawełnę przez Bremę do Polski, wykazuje jako eksport do Niemiec.

Kiedy zaś przejdziemy od towarów do ruchu pieniężnego i świadczeń niewidzialnych, znajdziemy się w kompletnym chaosie. Wszystko co się w tym względzie mówi i pisze są to nawet nie hipotezy oparte na prawdopodobieństwie, lecz poprostu zgadywanie zagadek w rodzaju: ile jest drzew w Afryce? — dwadzieścia trylionów, — a nie wierzysz, to policz. Tak i tutaj każdy podaje inne cyfry, wyciąga z nich inne wnioski, a prawda czeka swego rycerza.

Na przykład: jedni podają, że Polska otrzymuje z Ameryki rocznie przekazów pieniężnych na 20.000.000 dolarów, inni, równie kompetentni, że 55.000.000 dol. Obliczenia dolarów znajdujących się wogóle w Polsce wahają się pomiędzy pięćdziesięciu a trzystu milionami. Czy i ile Ameryka zainwestowała u nas i jakie są zobowiązania z tego tytułu nikt nie ma pojęcia.

A procenty i spłaty długów? Tu, jeżeli idzie o Państwo, to przynajmniej wiadomo ile jesteśmy winni, ale kiedy i jak będziemy

spłacać, ile wyniesie roczna rata amortyzacyjna?

Stosunek finansowy do Ameryki jest bodaj najważniejszą sprawą ze wszystkich kwestji zagranicznych tego rodzaju, tak ze względu na olbrzymie sumy wchodzące w grę, jak ze względu na wychodźstwo, które w finansowym odrodzeniu Polski niezawodnie roli swej nie skończyło, a wreszcie choćby z powodu ciągle powtarzanych prób uzyskania pożyczki.

Spróbujmy zestawić przybliżone cyfry: dług względem skarbu Stanów Zjednoczonych, pomijając zaległe procenty, \$ 160.000.000; Pożyczka dolarowa z r. 1920 — 20.000.000. za lokomotywy Baldwinowi 6.000.000, zaległe procenty, kredyty prywatne (bawełna), i inne wszelkie zobowiązania plus minus 30.000.000 dolarów, — dochodzimy do imponującej cyfry dwustu szesnastu milionów dolarów. Procenty od tego, po 5% i 6% od różnych pozycji przyjmijmy około 11 milionów dolarów rocznie, wypłaty i wszelkie należności z tytułu transportu, zysków od inwestycji, procentów prywatnych tylko na \$ 1.000.000, spłaty stałe także \$ 1.000.000. Do tego dodajmy import do Polski, biorąc pod uwagę realny przywóz normalny, to jest odrzucając pozycje chwilowe z lat poprzednich jak żywność i wagony, natomiast starając się uwzględnić całość bawełny chociaż ją otrzymujemy via Brema czy Liverpool, wyniesie on nie mniej niż 25 mil. dolarów. Sumując wszystkie pozycje otrzymamy bierną stronę bilansu w wysokości przybliżonej około 35 milionów dolarów rocznie.

Wobec tego nie jest rzeczą obojętną co i ile Polska będzie otrzymywała z Ameryki, czy przekazy od wychodźstwa wyniosą 20 milionów czy 55 milj. dolarów. Ile już wynoszą sumy przysłane i przywiezione z Ameryki od czterech lat i przysyłane teraz, kiedy dzięki temu, że nie płacimy większości procentów, tworzy się w kraju rezerwa dolarowa?

Moje osobiste przypuszczenia idą w tym kierunku dosyć wysoko. I co do przekaza-

zów bieżących teraz i w przyszłości, i co do sum dolarowych, które w kraju się znajdują, sędzę, że zupełnie wystarczą na sze-

procentowej (Anglja przy konsolidacji użyskała $3\frac{1}{2}\%$, nasze zobowiązania są na 5% i 6% , a to poważna różnica!), głównie zaś



Stanisław Arct,

reg rat dla pokrycia zaległości w procentach, oraz że wyrównają debet naszego bilansu. Ogromną pomocą może i powinien być handel eksportowy, o ile stanie choćby na poziomie wywozu Czechosłowacji.

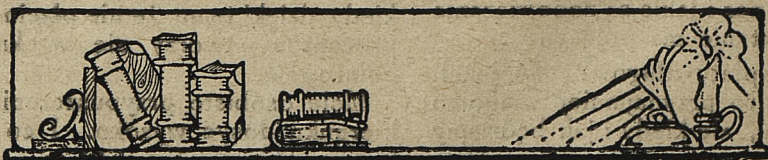
Następnie poważnie można się zastanawiać nad pytaniem, czy należy całą bawełnę uważać jako przychodzącą z Ameryki, obciążać nią wyłącznie bilans płatniczy ze Stanami Zjednoczonymi, czy też należy większą jej część pozostawić bilansom z Anglją i Niemcami, a to dlatego, że nasz wywóz za bawełnę idzie w tamtym kierunku.

Najważniejszą jednak sprawą jest ustalenie kwestji długu Polski względem skarbu Stanów Zjednoczonych, zdefiniowanie stopy

określenie terminów spłaty długu wraz z procentami, i wysokości rat amortyzacyjnych.

Jest poważnym obowiązkiem odpowiednich władz polskich i powołanych instytucji i organizacji społecznych, jaknajpilniej przystąpić do załatwienia i uregulowania spraw powyżej poruszonych, i opracować bilans handlowy i finansowy Polski ze Stanami Zjednoczonymi.

Bez bilansu takiego, choćby w przybliżonych, lecz na poważnych danych opartych cyfrach, trudno mówić o konwencji handlowej, bardzo ciężko proponować amerykańkom lokowanie kapitałów w Polsce, a wręcz niemożna rozpoczynać starań o pożyczkę.



ST. LAUDYN-CHYZANOWSKA.

CZAR UŚMIECHU

Pierwszem, olśniewającym zjawiskiem, które uderza umysł przybysza, zwłaszcza polskiego, po wstąpieniu na grunt potężnej Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych jest rozlewna fala uśmiechów, idących ku niemu ze stron wszystkich. Zdaje się wkrótce, iż powietrze całe dokoła przepojone jest promienną wibracją uśmiechów, idących od ludzkich ust, oczu, wesołych głosów, dźwięcznych kaskad śmiechu tu, tam, wszędzie, nieprzeparcie. Grymas lekceważenia i ironji ginie wkrótce na posępnej twarzy tak osaczonego gościa z oddali, ztraca on siebie niespostrzeżenie w tej gamie piennej się wesołości i śmiechu, które zalewają go zewsząd. Znika więc chmura ładowna smutków, trosk, obaw, wzrok pogodnieje, ustępuje sztywność i chłód obcości, zaś owłada nim nieprzeparcie siła nowa, nieuchwytna, potężna czarodziejstwem swego promieniotwórczości.

Powódz uśmiechów — to pierwsze powitanie i rys stały oblicza wolnego, szczęśliwego narodu Stanów. Jak my — polacy — na drodze swej krzyżowej wyhodowaliśmy kult łez, cierpienia, żałoby do stopnia takiego, że sam wieszcz Krasiński nie rozumiał piękna czoła bez znamion smutku i żałoby, tak przeciwnie na młodej, wolnej ziemi Ameryki poeci i pisarze opiewają uśmiech, pogodę, a życie chowa głęboko żałobę swą i smutki. Silny, męski ród Stanów szuka oparcia i ratunku w sobie, powszechności zaś ludzkiej ukazuje pogodę twarzy swej, równowagę, uśmiech mocy i harmoniji. Nie myślmy, że łatwym jest uśmiech, którym darzą się nawzajem Amerykanie. Leży pod nim opanowanie i tęsknota moralna od dziecka, aż stał się on obowiązującą niemal wymianą stosunków życia. Leży też pod nim głęboka mądrość doświadczeń drogo kupionych, wiedza — że smutek, zgryzota, gorycz są pożeraczami twórczych sił człowieka, niemocą chorą wchodzącą w organizm jego zarówno fizyczny, jak duchowy.

„Dont worry“, nie kłopotz się, nie gryz się, oto nakaz, idący z ust do ust, od domu rodzinnego i przestrogi przyjaciela do gabinetu lekarza, gdzie na ścianach widnieje napis „Śmieć się“ aż do filozofa i pisarzy, sławiących uśmiech i radość. Wszystko to łącznie usiłuje wypędzać smutek z życia,

wyrywać grunt z pod jego rozrostu, by plenić się mogła bujnie radość zwycięska, ufna w siebie, tężyzna nie znająca strachu, wątpliwości, żałoby. I one tryumfują. Mówi o tem całe życie młodego kraju, dyszącego jakby piersią olbrzyma, porywającego się z uśmiechem mocy na zadania i trudy wszelkie, by zwyciężać i tryumfować zawsze. Tak idzie wielki kraj-olbrzym do swej potężnej przyszłości, wykuwanej łącznym wysiłkiem rąk i głów szczęśliwych swych obywateli.

Utopieni w mroku trosk, lęku i niedoborów naszego życia polskiego, na którym wciąż leży, jak kir śmiertelny, rdza przebytego jarzma, nałogowego bezruchu, wrośnięgo w nas jęku i posępnej w sobie niewiary — ani pojąć nie jesteśmy w stanie tego śmiejącego się rozmachu śmiały, radosnych budowniczych własnego dnia i zarazem wielkiej przyszłości narodu. Uśmiechnięci, ufni Amerykanie piją radość istnienia każdej chwili życia i oglądają na oczy własne postępy i szybkie wcielenie prac swych i inowacji. Oni nie myślą, jak można siedzieć bez ruchu na wysiedzianych dawno miejscach, lecz wciąż próbują, znoją się i udoskonalają, by coś odmienić na lepsze, wprowadzić naprawę jaką pożądaną, ułatwiającą życie. I oto widzimy, jak pola ich bytu zielenią się świeżą runią prac, wynalazków, pomysłów, a wszystko to wnet idzie w ogień próbę życia, działania. Stąd rośnie niesłychanie ufność w życie i siebie, stąd wykwita i na usta się kładzie uśmiech-tryumfator życia.

Jakże niezapomniane wyryło się w moją pamięć zaraz po przybyciu mojem do kraju z Ameryki, gdzie spędziłam lat kilkanaście — powiedzenie jednej z osób bardzo czynnych społecznie i na stanowisku naczelnem, gdy rzekła: „I czegoż nam więcej chcieć. Niech tylko będzie wszystko tak, jak za dziadów naszych było, ale niestety do tego daleko...“ Słowa te szczerze nie są odosobnione bynajmniej, wszak wiemy np. że całe wydziały bankowości u nas, jak i zastarzałe procedury inne — na krytykę metod swych męczących, odpowiadają stale: „Dla was dobre to, co w Ameryce, a my swoje lubimy i nam tak dobrze, jak jest“ — mimo szła.

lonego trwonienia czasu, sił, energii, zamierających w stęchłej rutynie.

Więcej uśmiechu nowego życia nam trzeba, mniej lęku, więcej czynu i rozpędowej jego odwagi. Niech nasza wyzwolona Rzeczpospolita chwytą wzory mocnego życia od zaoceanowej siostrzycy, która potrafi szybko w atmosferze swej bulgocącej przetwarzać ociężały materiał naszego wychodźstwa w ruchliwy, sprężysty, twórczy element nowych polaków z Ameryki. Oni już mają uśmiech życia i wiarę w siebie, mają rzutkość i inicjatywę, zdobywają dobrobyt i kulturę. Dzieci ich wyzwolone są z za-

łoby zupełnie i szczepią nieraz cudny kwiat idealizmu polskiego na bujnym pędzie wielkiego życia Ameryki. Niechże przyjdą do nas i ogarną nas twórcze uśmiechy życia, wołajmy o nie, hodujmy je w młodości naszej, zdzierajmy ze siebie zatrute łachmany jęków, niewiary, bierności, apatii, otwierajmy dusze szeroko na radość życia młodą, zdrową, potężną. Dzielimy się uśmiechem, jak opłatkiem dobrej woli, nowego życia, braterstwa i zespolenia wszystkich w radości mocnej budownictwa twórczego nowej przyszłości narodu.

ZDZIŚŁAW DĘBICKI.

Materjalizm w Stanach Zjednoczonych.

(Artykuł poniższy jest z streszczeniem przemówienia p. Zdzisława Dębickiego, wygłoszonego dn. 1 kwietnia 1921 r. w sali Dekerta na wieczorze urządzonym staraniem Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego, poświęconym działalności organizacji amerykańskich w Polsce. Red.).

Europejczyk, który przybywa do Ameryki, ma o niej na ogół pojęcia błędne. Oparte one są na legendach o „Nowym Świecie”, a nie na rzeczywistości.

Do jednej z takich legend należy przekonanie o panującym wszechwładnie w Stanach Zjednoczonych materjalizmie.

Europa, która szczyli się swoim idealizmem, mniema, że za Oceanem jest jeden tylko Bóg-dolar. Powierzchowne wrażenia przybysza zdają się to potwierdzać. Istotnie rozkwit życia materialnego i kultury materialnej jest w Stanach Zjednoczonych imponujący.

Bliższe jednak wejrzenie w życie, głębsze zastanowienie się nad tem życiem, każe poddać je rewizji.

W „idealistycznie” nastrojonej Europie widzimy na każdym kroku ścieranie się egoizmów jednostkowych, klasowych i narodowych. Jest to cechą znamioną dla stosunków europejskich, cechą, która przestała już razić nas, wychowanych w atmosferze nieustannej walki człowieka z człowiekiem, narodu z narodem.

Otóż tę właśnie cechę „zmaterjalizowaną” Ameryka posiada w stopniu bez porównania mniejszym.

Nienawiść, która dzieli w Europie warstwy społeczne, która wyodrębnia w osobną klasę rolnika i robotnika i odgradza ich murem od burżuazji,— w Stanach Zjednoczonych traci ogromnie na swojej jaskrawości, a nienawiść narodu do narodu, rozdziałająca Europę na wrogie obozy, zupełnie jest tam nieznaną.

Już wskutek tego tarcie wszelkich egoizmów jest tam bez porównania mniejsze. Na powierzchni życia nie widać go wcale. Panuje obywatelska równość, obywatelska wolność i obywatelska tolerancja przekonania i interesów współobywatela, bez względu na jego rasę, narodowość, religię, nawet tendencje społeczne.

Jest to niewątpliwie wynikiem warunków, w jakich znalazł się nowy ład wskutek różnonarodowej kolonizacji,

Gdyby żagiew nienawiści narodowej rozpalila się tam na sposób europejski, choćby na dzień jeden, wybuchnęłoby pożar już nie do ugaznienia. Rozpoczęłaby się wojna „wszystkich przeciwko wszystkim”.

Za wszelką cenę musi więc być utrzymany pokój „wszystkich ze wszystkimi”.

I ten właśnie pokój (*pax americana*) na całym obszarze Stanów stanowi zna-

mienny rys stosunków amerykańskich. Nikt nikogo nie nienawidzi, nikt nie dąży do niczyjej zagłady, a nawet ta „czarna” plama na sumieniu amerykańskim, jaką stanowi upośledzenie Negrów, nie jest plamą nienawiści, ale wynikiem zbyt wielkich różnic biologicznych i kulturalnych, zachodzących pomiędzy rasą białą a czarną.

Zgoda narodowa, jaka panuje w Ameryce pomiędzy poszczególnymi narodowościami, jest znakomitą szkołą altruizmu dla wszystkich. W atmosferze tego altruizmu dojrzewa obywatel amerykański i tak dalece przesycony jest powietrzem tolerancji dla swoich różnonarodowych współobywateli, że zgoda nie może zrozumieć stosunków europejskich, a nie rozumiejąc ich, oburza się często tam, gdzie powodów do oburzenia nie ma. Doskonale poznali się na tem żydzi, urządzając w Stanach kilka lat temu meetingi i pochody, protestujące przeciw pogromom w Polsce, t.j. przeciw temu, czego nie było.

Dobrodusznicy Amerykanie brali w tem udział i oburzali się w dobrej wierze.

Świadczy to, że w tem „zmaterializowanym” w oczach Europy społeczeństwie jest dużo młodzieńczego idealizmu.

I w rzeczy samej przyjrzenie się bliższe stosunkom amerykańskim potwierdza to w całej pełni.

Nigdzie na świecie nie uczyniono podczas wojny tyle dla „bliźniego”, ile czyni się w Ameryce.

Belgia i Polska wiedzą o tem dobrze i na zawsze zachowają w pamięci działalność Komitetu Rockefellerowskiego i działalność Hoovera.

Ile w tem było pięknego na wskroś chrześcijańskiego gestu, dawno nie widzianego w „humanitarnej” Europie — tego tłumaczyć nie trzeba.

Jej Red Cross, który zjawił się w Europie natychmiast po wybuchu wojny, który długo pracował wśród nas, zdobył sobie szeroką popularność na wszystkich szlakach, które przeciągała wojna.

Czerwony Krzyż amerykański był wszędzie, niósł pomoc wszędzie, wzorową swoją organizacją przewyższał wszystkie pokrewne sobie organizacje europejskie, walczył z cierpieniem ludzkim bez odpoczynku, na najniebezpieczniejszych stanowiskach czołowych, z poświęceniem które okupione zostało śmiercią całego szeregu jego pracowników.

A gdy burza wojenna przycichła, gdy wszystko wypoczywało — jeden Red Cross

nie składał broni, ale wycofując się na tyły, walczył z epidemjami, z głodem i niedostatkiem.

On uratował nasze kresy wschodnie od zagłady. On trwał nieraz na placówce we wsi wołyńskiej lub białoruskiej, gdzie nie było ani jednego zdrowego człowieka, gdzie śmierć wyglądała z każdej chaty, gdzie wojskowe organizacje lekarskie stały już bezradnie wobec klęski.

Ci ludzie, którzy godni są miana „rycerzy Swojego Krzyża”, byli obywatelami zmaterializowanej Ameryki.

Jakież powodowały nimi pobudki materialne, jakież osiągnęli oni zysk ze swojej pracy poza słodką świadomością, że spełniają swój ludzki i chrześcijański obowiązek, czyniąc dobrze innym?

Przecież i inne misje, i inni aljanci przybywali do nas i działali na naszym gruncie. Mieliśmy pomoc, mieliśmy rady trzeźwe i dobre. Otrzymywaliśmy armaty, amunicję i poparcie polityczne. Prawda. Ale nikt nie przychodził do nas, jak przychodzili Amerykanie, cicho i dyskretnie, bez zapowiedzi, bez rzymskiego do ut des, facio ut facias, natomiast z realnym czynem, z wydatną pomocą, ze zrozumieniem, że kawałek chleba i szklanka mleka, podane dziecku polskiemu, mają dla przyszłości narodu nie mniejsze znaczenie od jego granic strategicznych.

Zrozumiały to i odczuły szerokie warstwy narodu polskiego. Zrozumiała to i odczuła przede wszystkim ludność Warszawy w tym dniu, kiedy przed kilkoma laty miała sposobność rozmawiać na polu Mokotowskim bezpośrednio z Hooverem, otoczonym przez dzieci polskie, i kiedy zobaczyła łzy w jego oczach.

Takich łez nie znają „materialiści”.

Ale nie tylko Hoover, nie tylko Red Cross zaświadczył w Europie o ideałach Ameryki.

Któż nie zna działalności Y.M.C.A.

Któż nie zna Friends Association?

Tak wygląda z bliska „materializm” amerykański.

Stoimy tu oko w oko z ogromną pomyłką, bo chociaż na powierzchni życia amerykańskiego panuje istotnie business, to jednak w głębszych jego pokładach płyną zupełnie inne nurty.

Bo skądżeby się brali tacy ludzie, jak ci, których mieliśmy zaszczyt i sposobność oglądać tu, na naszej ziemi, przy poświęconej pracy, przy naidealniejszym, jaki może być, warsztacie, oddanych całkowicie szczy-

tnemu zadaniu pomagania w nieszczęściu innemu narodowi.

Oczywiście ludzi tych nie widać, ani na Wall Street, ani na 5th Avenue w New Yorku, ani w Atlantic City, gdzie pstry tłum kąpie się w morzu i wypoczywa na wspaniałych hotelowych tarasach, a jednak, oni są i oni właśnie reprezentują dzisiaj Amerykę w Europie.

Oni także uczą Europę zorganizowanej pracy na rzecz bliźniego, pracy, która przy ogromnym wysiłku, nie żąda żadnej nagrody, żadnej reklamy, ale która poprzestają na świadomości spełnionego obowiązku.

Gdzieś w cichych kątach wielkich miast, w tych niezliczonych garden-cities, które oplatają zielonym wieńcem spiętrzone mury wielkich skupień ludzkich, równie dobrze

w starym kwakerskim Bostonie, jak gdzieś na Zachodzie w stepach, pod niebem, wyiskrzonym gwiazdami, rodzą się, wyrastają i dojrzewają Amerykanie wysokiego typu ludzkiego, dla których nie bussines jest celem życia, ale którzy sens tego życia odnajdują w dobrym czynie altruistycznym, w ewangelicznej prostocie, w ofierze i w poświęceniu.

Europa od wieków teoretyzuje na temat miłości twórczej i budującej. Ameryka, wierna swoim zasadom życia praktycznego, wciela tę miłość w czyn.

I to jest kapitalna różnica pomiędzy „idealizmem“ europejskim a „materjalizmem“ amerykańskim.

DR. K. ŻURAWSKI.

Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy)

Instytucje Związkowe.

Instytucje federalne dzielą się, jak już poprzednio wzmiankowaliśmy, na prawodawcze, wykonawcze i sędziowskie.

Instytucją prawodawczą Stanów Zjednoczonych jest tak zwany kongres, składający się z dwóch izb. Niższa izba, która jest liczniejszą, nosi miano Izby reprezentantów; izba wyższa, mniej liczna nazywa się Senatem.

Instytucją wykonawczą Stanów Zjednoczonych jest prezydent, który do pomocy sobie dobiera doradców-ministrów, tak zwanych sekretarzy stanu.

Funkcje sędziowskie w sprawach dotyczących albo całych Stanów Zjednoczonych, albo też obywateli z dwóch albo więcej poszczególnych stanów, spełniają trzy trybunały: Sąd najwyższy stanów Zjednoczonych i instytucja sędziów okręgowych Stanów Zjednoczonych, oraz sąd obwodowy (District court) związkowy, związkowy sąd dla pretensji (Court of claims), sądy obwodowe Kolumbja, oraz wszystkie sądy wojenne (Court martial) w wojsku lub marynarce związk.

Kongres.

Kongres ma prawo do następujących czynności:

1) Nakładać i ściągać wszystkie podatki, zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie,

a mianowicie cła i akcyzy; pieniądze zebrane w ten sposób mają być użyte na utrzymanie i podwyższenie dobrobytu Stanów Zjednoczonych, oraz na obronę kraju; wszystkie te podatki jednak mają być jednakowe na całym obszarze kraju.

2) Kongres tylko ma prawo pożyczyć pieniądze w imieniu i na kredyt Stanów Zjednoczonych.

3) Ma regulować handel z obcymi krajami, oraz handel prowadzony między oddzielnymi stanami, a także dawać baczenie na handel z plemionami indyjskimi.

4) Kongres ma ustanawiać powszechne prawa dla naturalizowania obcych poddanych, oraz przepisywać prawa o bankructwach; prawa te mają być jednakowe dla wszystkich stanów.

5) Kongres tylko ma prawo bić monetę; określać wartość monety zarówno krajowej, jak i obcej, oraz wyznaczyć rozmiar kary za podrabianie pieniędzy lub też papierów wartościowych Stanów Zjednoczonych; wyznacza także systemat miar i wag.

6) Ustanawiać urzędy pocztowe i pocztowe drogi.

7) Ustanawiać niższe trybunały związkowe.

8) Ułatwiać rozwój nauk i rzemiosł, zastrzegając autorom lub wynalazcom wy-

łączny użytek z ich dzieł lub wynalazków na pewien ograniczony czas.

9) Określa co stanowi rozbój morski lub zbrodnie, popełnione na otwartym morzu, oraz przestępstwa wobec prawa międzynarodowego, a także wyznacza kary za nie.

10) Kongres ma wyłączne prawo wypowiedzenia wojny; upoważniać do korsarstwa, wydawać regulaminy względem zdobyczy na morzu, jak i na lądzie.

11) Tworzenie i utrzymywanie wojska i floty; sumy wyznaczone na ten cel jednak nie mogą być wyznaczane więcej niż na dwa lata naprzód.

12) Układać regulaminy dla wojska i floty.

13) Powoływać milicję dla poparcia wykonania praw państwa, dla uśmierzenia powstań lub odparcia napaści.

14) Wyznaczać sposoby do organizowania, uzbrajania i ćwiczenia milicji, oraz kierowania nią, gdy zostaje częściowo powołaną do służby Stanów Zjednoczonych; zostawiając jednak właściwym stanom prawo wyznaczania oficerów, oraz prawo ćwiczenia milicji, ale podług regulaminu przepisanego przez kongres.

15) Kongres rządzi też absolutnie nad tak zwanym obwodem Columbia, obejmującym miasto Washington i jego okolicę, oraz nad wszelkimi terytorjami, kupionymi od poszczególnych stanów a zajętemi przez fortece, składy, zbrojownie, przystanie lub inne zabudowania dla użytku Stanów Zjednoczonych.

15) Prócz tego kongres ma prawo postanawiać i uchylać wszelkie prawa, niezbędne lub potrzebne do wykonania lub wprowadzenia w czyn wszystkich powyższych paragrafów.

Taki jest obszerny zakres głównych czynności kongresu i skład jego nadaje się znakomicie do wytkniętej mu roli.

Jak już nadmienialiśmy, kongres składa się z dwóch izb: Izby Reprezentantów i Senatu.

Izba reprezentantów jest największą liczebnie i składa się obecnie z 357 reprezentantów, z których każdy przedstawia obecnie około 173,900 obywateli swego stanu. Liczba ta zwiększa się stale i będzie się zwiększać stosownie do wzrostu ludności. Reprezentanci ci obierani są na dwa lata przez obywateli poszczególnych stanów, jednak tylko ci obywatele mogą głosować na reprezentanta do kongresu, którzy mają prawo głosowania na członków izby

niższej legislatury stanowej podług praw tego stanu, którego są obywatelami.

Reprezentanci do kongresu muszą mieć nie mniej niż 25 lat, mieszkać w stanie, w którym są obrani, i muszą być obywatelami nie mniej jak siedem lat. Każdy z nich otrzymuje pensję w sumie 5,000 dolarów rocznie, płaconą przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Izba reprezentantów obiera swego przewodniczącego z pomiędzy siebie. Przewodniczący ten nazywa się „speaker” i jest odpowiedzialny tylko przed izbą.

Druga izba kongresu, tak zwany Senat, różni się bardzo znacznie od poprzedniej.

Senat zawiera dwa razy tyle członków, ile jest stanów, tak iż każdy stan reprezentowany jest przez dwóch senatorów. Przewodniczącym senatu jest z urzędu wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Senatorzy nie są obierani bezpośrednio przez obywateli stanu, ale przez członków legislatury stanowej. Każdy senator musi mieć nie mniej niż 30 lat, w chwili obrania powinien mieszkać w stanie, z którego jest obrany, i być obywatelem nie mniej od lat dziewięciu.

Senatorowie obierani są na 6 lat, i co 2 lata trzecia część ich ustępuje i nowi senatorowie zastępują ich miejsca. Zastrzeżenie to zmierza ku temu, aby senat zawsze miał większość członków już doświadczoną i obeznaną ze wszystkimi sprawami — bo przecie nie można spodziewać się, aby nowo obrany senator mógł orjentować się odrazu w nieznanym mu warunkach. Senatorowie również, jak i reprezentanci pobierają stałą pensję od Stanów Zjednoczonych, nie zaś od swego stanu.

Widzimy więc, że skład i sposób obierania obu izb kongresu są odmienne. Różnica ta była ustanowioną w tym celu, aby jedna Izba była zupełnie odrębną od drugiej, dla tego właśnie, że one mają decydować z niewielu wyjątkami nad jednymi i temi samemi kwestjami.

Izba reprezentantów, lub Izba niższa, będąc większą i obieralną bezpośrednio przez naród, reprezentuje lud. Jako taka może ona dać się powodować niesłusznie w sprawach prawodawczych przez pośpiech, nieświadomość, rozruchy między masami lub też przez wpływy złe poinformowanych, lub nawet przekupnych przywódców. Przypuścimy, że wskutek jednej z tych przyczyn Izba niższa poweźmie uchwałę nieroztropną lub nawet szkodliwą. Uchwała ta musi

z prawa być potwierdzoną przez Senat. Ale Senat jest ciałem wcale odrębnym.

Senat po pierwsze jest mniej liczebnym — a sądy mniejszej liczby zawsze są zimniejsze i rozważniejsze. Dalej członkowie senatu muszą być starsi wiekiem i latami obywatelstwa, muszą zatem posiadać więcej doświadczenia i rozważagi, które sam wiek nadaje. Dalej senatorowie nie są obierani przez masy, ale przez przypuszczalnie zdolniejszych przeciętnie członków legislatury stanowej. Nakoniec obierani oni są na 6 lat i przez ten czas mniej podlegają wpływom mas wyborców, częstokroć podniecanym przez dane kwestje aż do utraty równowagi umysłowej.

Dzięki temu wszystkiemu sąd senatu powinien być spokojniejszy i rozważniejszy, i gdyby uchwała szkodliwa była przyjęta przez Izbę niższą, według wszelkiego prawdopodobieństwa rozważniejszy Senat odrzuciłby ją.

Taka przeciwwaga jednej Izby za pomocą drugiej jest bardzo dobrą i potrzebną. Ale w Stanach Zjednoczonych systemat, że tak powiemy hamulców i przeciwwagi, jest nadzwyczajnie rozwinięty.

Gdyby jakaś uchwała przeszła nawet przez obie Izby kongresu, musi ona być potwierdzoną przez prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jeżeli ten odmówi swego podpisu, podając przyczyny, uchwała ta może stać się prawomocną tylko po ponownem przyjęciu jej przez dwie trzecie członków obu Izb kongresu. Jest to jedyny udział prezydenta Stanów Zjednoczonych w czynności prawodawczej.

Odrębność składu Izby i Senatu jest niezbędną jeszcze i z tej przyczyny, że niektóre czynności są atrybucją wyłączną jednej lub drugiej Izby.

Taka Izba niższa zawsze zapoczątkowuje wszystkie uchwały, które są połączone z wyznaczeniem sum pieniężnych; do niej wyłącznie należy także stawianie oskarżeń przeciwko prezydentowi Stanów Zjednoczonych, sędziom Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych lub też innym najwyższym urzędnikom. Nie tyczy się to jednak ani członków kongresu, ani też oficerów armji i floty, ani żadnych urzędników poszczególnych stanów.

Z drugiej strony Senat ma wyłączne prawo sądenia wyżej wymienionych urzędników na mocy oskarżenia, założonego przez Izbę niższą. W razie gdy oskarżonym byłby prezydent Stanów Zjednoczonych, pod-

czas sądu przewodniczy Senatowi Sędzia Główny Najwyższego Sądu. Przewidziane to jest dla tego, aby usunąć od sądu zwykłego prezydującego Senatowi, a mianowicie wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, który jako prawny następca prezydenta mógłby być stronnym w sądeniu. Następnie Senat tylko potwierdza, odrzuca lub poprawia wszystkie traktaty z obcemi państwami, które zawiera prezydent Stanów Zjednoczonych przez swego sekretarza stanu (ministra spraw zagranicznych).

Wreszcie Senat ma wyłączne prawo zatwierdzania lub odrzucania nominowanych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych posłów do obcych państw, sędziów sądów Stanów Zjednoczonych, członków gabinetu prezydenta, tak zwanych sekretarzy stanu, wojny, sprawiedliwości, oraz wielu innych urzędników Stanów Zjednoczonych, których prezydent nie назначa samodzielnie.

Zresztą obie Izby kongresu mają zbierać się przynajmniej raz na rok, pierwszego poniedziałku w grudniu. I jedna i druga Izba mają swe regulaminy, które każda układa dla siebie. Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby dana Izba mogła zawiesić swój regulamin i przeprowadzić dane prawo w taki sposób, jaki się jej podoba.

Członkowie obu Izb nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za to, co wypowiadają w czasie rozpraw kongresu. Przez to zapewnia się im zupełna wolność słowa.

Tak samo żaden z członków kongresu nie może być uwięziony w czasie sesji, chyba że jest oskarżony o zabójstwo, zakłócenie spokoju publicznego lub ciężkie przestępstwo kryminalne.

To zastrzeżenie zapewnia stanom, że nie będą one pozbawione należnej im reprezentacji w kongresie bez poważnych powodów.

Instytucje wykonawcze związkowe.

Czynności wykonawcze w Stanach Zjednoczonych spełnia jeden urzędnik, noszący tytuł prezydenta Stanów Zjednoczonych. Czas jego urzędowania wynosi cztery lata, ale po ukończeniu jednej kadencji prezydent może być obrany na nowo. Jednak ustalił się zwyczaj, aby prezydent nie był obierany na więcej niż dwie kadencje. Washington pierwszy dał tego przykład,

zrzekając się tego stanowiska, gdy został po raz trzeci wybrany.

Prezydentem może być tylko obywatel urodzony w Stanach Zjednoczonych; musi on mieć przynajmniej 35 lat i mieszkać w Stanach Zjednoczonych nie mniej od 14 lat.

Prezydent jest obierany przez tak zwanych elektorów, którzy są mianowani zwykle przez stanowe konwencje partji poli-

tycznych, a obierani przez cały ogół wyborców stanu w czasie powszechnych wyborów. Każdy poszczególny stan wybiera liczbę elektorów równą liczbie reprezentantów do kongresu i senatorów razem wziętych.

Żaden urzędnik Stanów Zjednoczonych nie może być elektorem.

(d. c. n.)

Amerykańscy Przyjaciele Polski



T. Eug. ACKERMAN. Sekretarz Amer.-Polskiej Izby Handlowej w Nowym Jorku. Kilkoletnią, niezmordowaną działalnością swoją przyczynił się znacznie do rozwoju stosunków handlowych amerykańsko-polskich.

O. L.

Znaczenie Entuzjazmu i Humoru w Pracy.

Sprawa najważniejszych różnic między organizacjami amerykańskimi a polskimi — była tematem naszej rozmowy na promie, wiozącym nas ze Staten Island do Nowego Jorku, gdy deszcz nie pozwolił nam na podziwianie majestatycznego widoku miasta z wysmukłą wieżą budynku Woerlworth'a i zmusił nas do schowania się w krytej sali, przepełnionej tłumami, wracającymi z niedzielnych wycieczek. I zanim prom dobił do „Battery Place”, stwierdziliśmy obaj, że największą różnicą pomiędzy polskimi a amerykańskimi organizacjami jest humor i entuzjazm panujący w poszczególnych organizacjach. W Polsce tworzymy organizacje w zapale — Amerykanie zaś tworzą entuzjazm w organizacji.

Entuzjazm oraz humor w organizacji stał się niezbędnym elementem wzorowych przedsiębiorstw amerykańskich, bez względu na to czy składają się one z tysiąca ludzi, czy też tylko z jednego szefa i jego stenotypistki. Tylko gdy w wielkich przedsiębiorstwach nad zorganizowaniem entuzjazmu czuwają osobne komitety, to małym organizacjom pomagają najrozmaitsze Y.M.C.-ie, które głoszą zasadę, że „tak człowiek pojedynczy jak i korporacje zbiorowe bez entuzjazmu nie potrafią pracować wydajnie. Im więcej kto posiada entuzjazmu, tem wydajniejszą jest jego praca, tem łatwiej i prędzej ją wykonuje. Bez entuzjazmu nie masz powodzenia”.

Entuzjazm widać wszędzie w Stanach Zjednoczonych, entuzjazm, który nietylko przejawia się w rezultatach pracy, ale i w zadowoleniu z niej. Zadowolenie widzi się więc na twarzach amerykańskich urzędników bankowych, pomimo, że pracują oni ciężiej od swych kolegów europejskich, jak i na twarzach umorusanych robotników przy pracy. Kwasy, narzekania, niezadowolenie znikły i ustąpiły miejsca pogodnemu, wesołemu usposobieniu — zapanował wszędzie „Cheerful spirit”. A „last, but not least”, odbija się to w dywidendach korporacji amerykańskich.

Dlatego też „nogami i rękami” starają się Amerykanie o wytworzenie w społeczeństwie entuzjazmu, zapału i humoru. Poczynając od fabryk i zebrań religijnych, a kończąc na dancing'ach widzi się wszędzie napis „Keep Smiling”.

The White Motor Co., wyrabiająca słynne automobile ciężarowe urządziła dla swych majstrów i kierowników przymusową gimnastykę — codziennie jedną godzinę. „W ten sposób — donosi sprawozdanie tej firmy — kompanja za pomocą ćwiczeń cielesnych nietylko utrzymuje swych pracowników w lepszym zdrowiu, ale równocześnie pozbawia ich wszelkiego rodzaju złych humorów, kwasów i niezadowolona, na które zwykle „zapadają”. Prócz tego gimnastyka rozwija w nich inicjatywę i energję”.

W National Aniline & Chemical Co. dla tej samej przyczyny praca biurowa przerywana jest na 5 minut przedpołudniem i 5 minut popołudniem — i wszyscy bez wyjątku się gimnastykują. James Elliot, organizując swoje kursy sprzedaży, rozpoczął je i kończył popularnym foxtrottem. „Cheerful spirit” konieczny był dla większej wydajności w sortowaniu listów i dlatego minister poczt, H. Work, umieścił w sortowniach gramofony. Orkiestra i kino bawią robotników i robotnice w National Cash Register Co. w Dayton — podczas obiadu. Przykładów takich można by przytoczyć tysiące. Gdybym je jednak chciał tu podać — to „Ameryka” musiałaby przybrać rozmiary nowojorskiej książki telefonicznej. Jednem słowem entuzjazm panuje wszędzie.

A u nas?... u nas inaczej. Choć i my znamy wartość zapału i entuzjazmu. Gdy po odwołaniu kijowskim wojska nasze straciły animusz i ochotę do walki, było to taką samą klęską, jak strata dział i materiału wojennego. To też w ostatniej niemal chwili, na gwałt, rozmaitymi sposobami, pieśniami, gazetkami żołnierskimi i t. d. tworzono w armji nowy entuzjazm, nowy zapał, bez którego „cud nad Wisłą” nie byłby się ziścił i nie ocalałby nas od bolszewickiej zagłady. Entuzjazm pomógł nam w ostatniej zwycięskiej walce z najeźdźcą o niepodległy byt państwowy. Jednakże, jak tylko niebezpieczeństwo minęło, entuzjazm nasz wygasł, poszedł w ką. Dlaczego nie użyć jego potęgi w walce o dobrobyt państwa i narodu, choć walka to daleko trudniejsza, bo długa i szara.

Brak tego entuzjazmu i humoru w naszym życiu codziennem odczuwają bardzo ci, którzy nawykli do nich w Stanach Zjednoczonych. Niedawno spotkałem w Warszawie znajomego, który wracał do Ameryki. Na zapytanie dlaczego z Polski ucieka, odpowiedział: „tęsknię za amerykańskim entuzjazmem w pracy codziennej, za amerykańskim uśmiechem. U nas na trzeźwo wszystko takie krzywe, zmarszczone i niezadowolone. Wolę więc wyjechać do kraju, w którym „keep smiling” jest w codziennem użytku”.

—

Otwarcie Warszawskiej Centrali Radjotelegraficznej.

Dzień 17 listopada niewątpliwie przejdzie do historii Polski, jako data bardzo ważna, gdyż w dniu tym kraj nasz, dzięki ukończeniu i uruchomieniu potężnej radiostacji transatlantycznej uniezależnił się zupełnie w dziedzinie radiokomunikacji, co dla państwa i jego obywateli ma znaczenie wprost olbrzymie. Poniżej zamieszczamy szczegółowy opis uroczystego poświęcenia i otwarcia radjocentrali.

W dniu 17 listopada o g. 1-szej w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu, marszałków sejmu i senatu, przedstawicieli duchowieństwa, korpusu dyplomatycznego, wojskowości, miasta, prasy, stowarzyszeń technicznych, przemysłu i handlu oraz licznych gości — odbyło się uroczyste poświęcenie transatlantycznej centrali radjotelegraficznej w Warszawie.

Pierwszy wszedł na podium i przemówił inżynier Radio Corporation of America, p. W. G. Lush, poczem główny kierownik budowy, inżynier E. Stalinger w krótkim przemówieniu oznajmił, że „Polska radjocentrala jest już gotowa do służby krajowi”. Z kolei zabrał głos minister poczt i telegrafu, p. inż. Moszczeński, który powiedział między innymi co następuje:

„W ogólnym rozwoju komunikacji telegraficznej, radjotelegraf wysunął się na czoło w tym stopniu, że Polska, acz walczy jeszcze z trudnościami finansowymi uznawała za niezbędne konieczne i w tym zakresie swej rozbudowy nie pozostać w tyle poza innymi kulturalnymi państwami świata i przystąpić do stworzenia środka komunikacyjnego, któryby ją zbliżył pokojowo do całej rodziny narodów kulturalnych. Potrzebę tej stacji Rząd wyczuł i zadekretował jeszcze w roku 1919.

W tym celu wysłano delegatów Ministerstwa Poczt i Telegrafu do krajów Europy i do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki z misją zbadania odnośnych rynków i systemów urządzeń radiowych.

Po skrupulatnem zbadaniu stanu rzeczy oparliśmy się ostatecznie z całym zaufaniem na rynku amerykańskim i zawarliśmy odnośną transakcję z amerykańskiem Towarzystwem Radio Corporation of America.

Korzystając z pomocy amerykańskich techników, tudzież posilkując się własnymi siłami — zdołaliśmy dzieło doprowadzić do końca, w terminie bardzo szybkim.

Gdy się uwzględni, że przemysł radjotechniczny w Polsce do niedawna był tamowany i nie miał możliwości powstania i rozwoju, wyjaśni to, dlaczego byliśmy zmuszeni urządzenia maszynowe zakupić zagranicą, jak to uczyniły i niektóre inne państwa europejskie w uznaniu wyższości zastosowanego tutaj systemu. Natomiast obiekty nie mniej pierwszorzędного znaczenia, skoro można było wykonać w kraju, zostały ku chlubie polskiego przemysłu, polskiego inżyniera i polskiego robotnika na miejscu skonstruowane i w całości wykonane.

Podnieść też muszę, że dostarczone przez firmę Radio Corporation of America maszyny montowane były pod wytrawnem kierownictwem specjalistów amerykańskich wyłącznie siłami polskiego monterów i polskiego robotnika.

Nabyte przez inżynierów doświadczenie w zakresie radjotechniki pozwoli nam obecnie pracować samodzielnie.

Polska, uzupełniając dotychczasowy swój stan posiadania szeregu radiostacji mniejszej mocy nową potężną centralą transatlantyczną o najwyższym dzisiaj poziomie

siły i sprawności, zdobywa możność swobodnego bezpośredniego komunikowania się z tak przyjaznymi dla nas Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki i z całym niemal światem ku rozkwitowi naszego życia ekonomicznego i kulturalnego.

Powołując się na orzeczenie specjalnej technicznej Komisji rzeczoznawców i zakomunikowane meldunki, oświadczam, że z chwilą obecną uważam instalację Transatlantycznej Centrali Radjotelegraficznej za przyjętą przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów w posiadanie Rzeczypospolitej Polskiej i zwracam się do Pana Prezydenta z uprzejmą prośbą, by raczył po poświęceniu stacji ruch jej jako pierwszy uroczystie otworzyć.

Zabrał następnie głos p. prezydent St. Wojciechowski, który oświadczył:

„Przyjmując w posiadanie Rzeczypospolitej nową radjostację, wyrażam serdeczne podziękowanie amerykańskim i polskim pracownikom, którzy wspólnymi siłami tak sprawnie tego wspaniałego dzieła techniki dokonali, a zarazem życzenie, ażeby ten nowy środek komunikowania się narodów służył dobru powszechnemu, roznosząc prawdziwe wiadomości ku wzmocnieniu pokojowej współpracy”.

Następnie ks. biskup Gall w szatach pontyfikalnych wstąpił na trybunę i po odczytaniu odpowiednich modlitw w asystencji ks. prof. Antoniego Szlagowskiego poświęcił maszyny radjostacji i przemówił w następujące słowa:

„Z błogosławieństwem Bożem rozpoczynamy dzieło w państwie naszym epokowe, mocą iskry telegrafu nawiązujemy łączność z całym światem, wysyłając i odbierając depesze iskrowe.

Państwo Polskie nabiera nowej potęgi, nowego objawu swej niezależności — uniezależnia się bowiem na punkcie telegrafu, otwierając w Warszawie Transatlantyczną Centralę Radjotelegraficzną. A gdy ta stacja ponad zwykłą miarę wyolbrzymiała i niezwyklej nabrała mocy, że w najdalsze śle miejsca swoje depesze, to w niej widzę wzmocnienie się Państwa Polskiego — duch polski wzrasta i potężnieje.

Ciesząc się wzrostem państwa i Ojczyzny życzę Ci, dostojny Panie Prezydencie, aby w Twojem ręku i przy Twych rządach Polska coraz więcej się rozwijała, nabierała organizacji i rozkwitu”.

Dłuższe przemówienie wygłosił przybyły specjalnie do Warszawy z Ameryki na

otwarcie główny dyrektor Radio Corporation, p. E. J. Nally, który między innymi powiedział co następuje: „Tak z punktu widzenia urzędowego, jak i osobistego miło mi jako przedstawicielowi Towarzystwa Radio Corporation of America znaleźć się dziś pomiędzy panami. Dumny jestem z udziału jaki mi przypadł w zakresie budowy tego zadziwiającego i monumentalnego pomnika przemysłu i pracy międzynarodowej. Dobrze znana jest teza „Commerce follows the flag“. Najnowszy pogląd, że handel następuje po rozbudowie komunikacji, jest istotnie, w zastosowaniu dzisiejszej ery życia świata, najśluszniejszym. Wielkie zasługi przypadają tym synom Polski, którzy byli pionierami w tym wielkim kierunku pracy radjokomunikacyjnej, a te wyniosłe wieże świadczą o ich idei i są dowodem ich pracy, i każda z tych wież winna nosić imię tych niezwykłych ludzi, którzy wypromowali Polskę na czoło postępu w dziedzinie komunikacji radjotelegraficznej.

Polska — piąta co do swej wielkości w Europie, — jest również piątym krajem, który zbudował radjostację o tak potężnej mocy.

Norwegia była pierwszym krajem, który zbudował i eksploatował transatlantyczną radjostację. Anglia była drugim, lecz jej stacja była przedsiębiorstwem prywatnem. Niemcy występują jako trzecie. Ich stacja również jest w rękach prywatnych, eksploatowana jednakże przez rząd. Francja była czwartą, a następną jest Polska. Holandia, Szwecja i Włochy dopiero gotują się do rozpoczęcia radjokomunikacji. Japonia była pierwszym krajem dalekiego Wschodu, który zbudował i eksploatował radjostację potężnej mocy dla komunikacji ze Stanami Zjednoczonymi. Chiny posiadają wielką stację w Pekinie, a większą jeszcze wybudują w Szanghaju. Ameryka południowa jest również gotowa do przyjęcia udziału w komunikacji transatlantycznej. Wielka stacja, podobna do tutejszej została obecnie wykończona w Buenos Aires i czynione są próby porozumienia się ze Stanami Zjednoczonymi, Francją, Anglią i Niemcami. Podobna stacja w Rio de Janeiro jest obecnie w okresie budowy, a w najbliższym czasie mają być rozpoczęte budowy kilku nowych stacji w Brazylii i Chili. Wszystkie te stacje po ukończeniu budowy stworzą wielką sieć komunikacji międzynarodowej i posłużą do bliższego połączenia narodów i ustalenia stosunków przyjaznych, które

zapewnią współpracę dla ulepszenia i rozwoju ogólnego dobrobytu“.

Mr. Nally podkreślił, iż pracując blisko 50 lat w dziedzinie komunikacji na podstawie nabytego doświadczenia dostrzega w Polsce świetne warunki dla rozwoju radiokomunikacji i wróży Polsce w tym zakresie wielką przyszłość. Radjostacja warszawska, według słów mr. Nally, zajmuje pierwsze miejsce wśród radjostacji świata.

„Gdy miliony obywateli polskich, rozrzuconych po świecie, produktywnie pracujących w obranym kierunku, poznają łatwość i szybkość, z którą porozumieć się mogą ze swymi bliskimi, których pozostawili w kraju, pewny jestem, iż nastąpi szybki rozwój stałej komunikacji, tem samem uwieńczając wielkie nadzieje pionierów tego wielkiego dzieła.

W imieniu Radio Corporation of America wyrazić pragnę swój zachwyt dla tych zdolnych ludzi, którym powierzone zostało uplanowanie i wykonanie tego wielkiego dzieła, przedewszystkiem Jego Ekscelencji Panu Prezydentowi, podczas rządów którego praca ta się odbywała, ministrom, którzy popierali pracę, Kazimierzowi ks. Lubomirskiemu, który był posłem w Stanach Zjednoczonych w chwili rozpoczęcia robót i z którym ja, jako prezes Radio Corporation of America miałem przyjemność opracować szczegóły kontraktu, p. Stanisławowi Arctowi, p. Eugeniuszowi Stalingerowi, p. Hipolitowi Gliwicowi, p. Kwapiszewskiemu i ich współpracownikom i zdolnym inżynierom, pracującym pod troskliwym i wprawnym kierownictwem p. Stalinger, polskim robotnikom, umiejętności których przyczyniła się do wykonania szczegółów budowy, i wszystkim tym, których współpraca z amerykańskimi inżynierami doprowadziła budowę do pomyślnego zakończenia.

Wszystkich tych proszę o przyjęcie w imieniu Radio Corporation of America moich urzędowych podziękowań, i za niezliczone uprzejmości proszę przyjąć także moje osobiste wyrazy podziękowania.

Szczęśliwy jestem, że wszystkie te plany, na które wspólnie się zgadzaliśmy, zostały uskutecznione i że stacja należy do najsilniejszych i najlepiej technicznie wyposażonych na świecie. Można rzec według tego, co stwierdzono z całą precyzją przy odbieraniu wiadomości, przesłanych przez tę stację do Nowego Jorku, porównując pracę stacji warszawskiej z innemi wielkimi stacjami w Europie, że radjostacja warszawska zajmuje pierwsze miejsce w szeregu radjostacji świata“.

Przemawiali z kolei pp. charge d'affaires Stanów Zjednoczonych, mr. Pierre de L. Boal, który podkreślił znaczenie radjostacji w zbliżeniu dwu zaprzyjaźnionych mocarstw. Następnie zabrał głos prezes pol. amer. izby handl.-przemysłowej, p. Leopold Kotnowski (po angielsku). W przemowie swej po wyrażeniu uznania dla kierownictwa budowy, prezes Kotnowski podniósł uniezależnienie się Polski w znaczeniu komunikacyjnym przez budowę stacji powietrznej, łączącej bezpośrednio i bez kontroli Polskę z Ameryką.

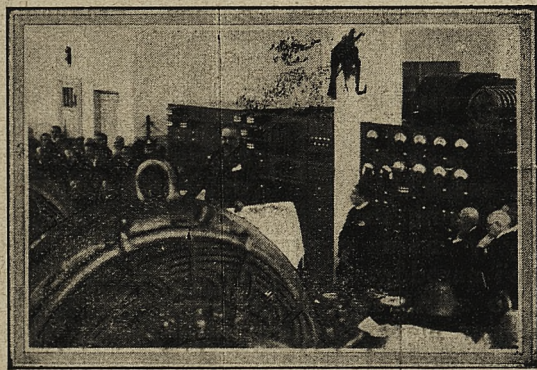
W imieniu Stowarzyszenia Techników Polskich przemówił p. Radziszewski w te słowa:

„Przemawiając w imieniu Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie w tej uroczystej chwili, winienem zaznaczyć, że dzieło to które zawdzięczamy pomocy Wolnych Stanów Ameryki Północnej, udzielonej Wolnej Polsce, a w którego cieniu stoimy, powstało z połączenia utworu geniusza, myśli i pracy ludzkiej, czynników, stanowiących fundament tego, co nazywamy ogólnem mianem „Techniki“.

Wśród budowniczych, wykonawców, projektodawców i doradców, którzy przy powstaniu tego dzieła byli zajęci, widzimy liczną rzeszę naszych techników polskich.

Nie tylko w tej dziedzinie techniki polski panuje nad zagadnieniami, jakie mu życie nasuwa; daje się to zauważyć i w innych

dziedzinach. To napawa nas otuchą, że technicy nasi będą nie tylko mogli lecz i umieli współpracować z technikami Za-



Fot. W. G. Lush

Prezes Am.-Polskiej Izby Handlowej, L. Kotnowski, przemawiający podczas uroczystego otwarcia radjostacji.

chodu, aby tylko, daj Boże, ku pożytkowi ludzkości.

Stoimy wobec utworu ducha i rąk ludzkich, utworu, który nie tylko laików, lecz i ludzi wtajemniczonych w dziwny stan wprawia.

Przed dwudziestu kilku laty, pamiętam, podziwiano próby laboratoryjne, wykazujące możność przenoszenia znaków bez udziału widzialnego materialnego ośrodka z jednej sali do drugiej — na odległość kilku, kilkunastu metrów. Genjusz ludzki podpatrzył wtedy jeszcze jedną tajemnicę natury; następnie człowiek myślą i pracą doszedł do tego, że dziś mamy przed sobą organ, przy którego pomocy możemy przenosić znaki i myśl ludzką w ciągu ułamka sekundy już na odległość kilkunastu tysięcy kilometrów — z Polski na drugą półkulę. Pomyśleć tylko: tak wielki postęp w ciągu tak krótkiego, względnie czasu.

Jeżeli zestawimy postęp wyników pracy myśli ludzkiej w jakiegokolwiek dziedzinie, zauważymy, że postęp ten idzie, naogół, nie jednostajnie, lecz ze zwiększającą się stale prędkością.

Jeżeli taki sam postęp przypiszemy i w tej dziedzinie, doprawdy, trudno nawet fantazją sięgnąć tych możliwości, do których tu ludzkość w niezbyt długim okresie czasu najprawdopodobniej dojdzie. Mieć można nadzieję, że odległości, na które fale nasze obecnie sięgają, przekroczą ziemskie odległości i uderzą w przestworzach o inne globy wszechświata. Jesteśmy przygotowani do przenoszenia dźwięków bez udziału widzialnego ośrodka na wielkie odległości. Tylko patrzeć, jak zaczniemy tą samą drogą przenosić obrazy na dowolne odległości. Wtedy tylko jeden krok dla niezmordowanego genjuszu ludzkiego do obserwowania natury i życia odległych krain, jakby się tam bezpośrednio było.

Wiedza, rozrywki, dostępne dziś dla nielicznych jednostek, najdalej grup, staną się dostępne dla mas; zbliżymy się do czasu prawdziwej demokratyzacji narodów.

Czas, konieczny dziś do zadośćuczynienia potrzebom kulturalnym, niepomniernie się skróci, a tem samem życie ludzkie względnie się przedłuży; możność pracy nad dalszym rozwojem wiedzy i poznania przyrody wzrośnie, i genjusz ludzki jeszcze szybszymi krokami podąży po nowe zdobycze.

Jak wszechświat wydaje się nam być bezgranicznym, tak i natura w swych tajemnicach wydaje się niewyczerpaną. Gen-

juszowi ludzkiemu zrzadka udaje się pochwycić nitkę tajemnicy, aby po niej dochodzić do poznawania drobniotkiej tylko części przedziwnych zjawisk przyrody. Im więcej poznajemy zjawiska natury, tem więcej z niepokojem się upewniamy, że coraz dalej jesteśmy od prawdziwego poznania tego bezmiaru, który przed wiekami istniał i wieki po nas, niepoznany istnieć będzie.

Wątpliwem jest, aby człowiek mógł kiedykolwiek powiedzieć: wszystko wiem, wszystko przewidzę. Natura wydaje się być zbyt zazdrosną, aby zezwoliła na odkrycie wszystkich swych tajemnic wobec ducha ludzkiego. Może to i lepiej: inaczej nie byłoby postępu, doskonalenia się ludzkości i powiedzmy wprost, nie byłoby celu w życiu.

Bądźmy więc na razie dumni i szczęśliwi z tej zdobyczy nauki i pracy, których owoc mamy przed sobą.

Dzieło to będzie nam służyło do porozumienia się i łączenia się z odległymi krainami bez obawy, aby granice lub jakiegokolwiek przeszkody mogły przerwać to połączenie. Będziemy się czuli odtąd wobec sąsiadów swobodniejszymi, bardziej niezależnymi.

Niech mi wolno będzie w imieniu Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie wypowiedzieć życzenia, aby ta budowla, jedna z siedmiu podobnych, istniejących obecnie na kuli ziemskiej, a jedna z największych na kontynencie europejskim, sprawiła, iżbyśmy nie pozostali w tyle za narodami kulturalnego Zachodu, lecz przynajmniej narówni szli z nimi. Pragnąć należy, aby ten nowy środek komunikacyjny służył nie tylko dla celów wyłącznie państwowych, lecz i dla potrzeb całego społeczeństwa, rozszerzając w ten sposób dobroczynne skutki kultury na masy szerokie tak, jak to dziś widzimy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jako przewodniczący komisji rzeczoznawców, wygłosił przemówienie profesor politechniki warszawskiej Dr. Inż. Leon Staniewicz, który powiedział co następuje:

„Cała instalacja składa się z trzech jednostek: Stacji nadawczej, na której obecni jesteśmy, stacji odbiorczej, w Grodzisku, wreszcie z biura operacyjnego, znajdującego się w Warszawie, przy ulicy Fredry. Te trzy jednostki są ze sobą powiązane w ten sposób, że zarówno nadawanie depesz, jakoteż przyjmowanie, odbywa się w jednym miejscu w biurze operacyjnym.

Na stacji nadawczej osobliwość stanowi opór uziemienia, kilkakrotnie mniejszy od oporów, które dotychczas były osiągnięte na radiostacjach w Europie, wpływa to na zaoszczędzenie energii i w znacznym stopniu polepsza sprawność całej instalacji. Następnie wyróżnić należy specjalne urządzenia, za pomocą których utrzymuje się stała długość fali oraz system zmiany natężenia fali, odpowiednio do znaków telegraficznych. Na stacji odbiorczej został zastosowany specjalny typ anteny, dzięki czemu usunięto wpływy atmosferyczne oraz otrzymano możność odbioru kilku depesz jednocześnie, wreszcie przez zastosowanie w biurze operacyjnym najnowszych przyrządów samopiszących doprowadzono szybkość odbioru przy mechanicznem zapisywaniu do 400 z górą liter na minutę i w ten sposób otrzymano najdoskonalszy typ stacji odbiorczej.

Wszystkie te urządzenia niewątpliwie przynoszą chlubę towarzystwu Radio Corporation of America, lecz nie stanowią jeszcze całokształtu budowy radiostacji; pracowało koło niej jeszcze kilkanaście przedsiębiorstw polskich, tutaj muszę wyróżnić T-wo Akcyjne Rudzki, które wykonało 10 olbrzymich wież o specjalnej konstrukcji. Wieże te zostały sprojekтовane i skonstruowane przez inżynierów polskich z własnych materiałów i zmontowane rękami polskich robotników; o sprawności i szybkości tego wykonania niech świadczy opinia inżynierów amerykańskich, którzy zdumieni byli pracą robotnika polskiego; zaś konstrukcja wież tak się podobała amerykańcom, że nosili się z zamiarem zamówienia takich samych wież dla budowanej przez nich radiostacji w Brazylii.

Nie mogę również pominąć milczeniem działalności biur budowy, które wykazało niezwykłą energję i w znacznym stopniu przyczyniło się do prędkiego i należytego ukończenia radiostacji.

Warszawska Transatlantycka Centrala Radjotelegraficzna nie tylko wprawi w zdumienie szeroki ogół społeczeństwa, lecz wywoła podziw wśród ludzi fachowych, specjalistów radjotechników; bezwątpienia zainteresuje ona cały świat, wzbudzając zaufanie do tego wspaniałego środka komunikacji wszechświatowej, jaki Polska obecnie uzyskała. I śmiało rzecz można, że dokonane zostało dzieło wielkie ku chwale i potędze Rzeczypospolitej”.

Imieniem prasy przemówił prezes Syndykatu dziennikarzy warszawskich, poseł Jan Dąbski w te słowa:

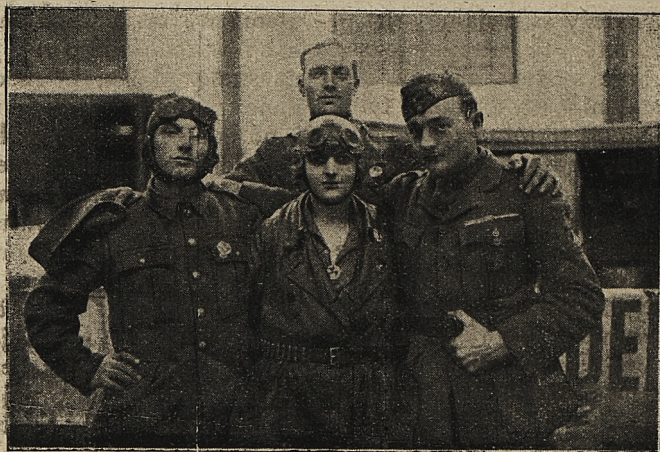
„Kto, jak kto, ale prasa polska przede wszystkim raduje się, że wchodzi wreszcie w bezpośredni kontakt z całym światem cywilizowanym; ko nu, jak komu, ale Polsce, o której ciągle jeszcze nienawiść wrogów i nieświadomość przyjaciół rozszerza tyle kłamliwych wieści, należała się z dawien dawna ta potężna tuba, z której odtąd rozbrzmiewać będzie na świat cały jej — Polski głos prawdziwy. Szczęśliwi jesteśmy, że mamy możność bezpośredniego porozumienia się z wielkim, bratnim narodem amerykańskim i z 4-ma milionami naszych rodaków za oceanem. Oby dzieło to służyło dobru prawdy i potędze Rzeczypospolitej”.

Po tych przemówieniach wszyscy zaproszeni goście udali się wraz z p. Prezydentem na czele do sąsiadujących budynków, zwiedzając szczegółowo uruchomioną centralę elektryczną.

Następnie nastąpiło poświęcenie wież antenowych, przyczem przemówienie wygłosił przedstawiciel firmy Rudzki, która budowała te wieże. Po wysłaniu przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej pierwszej depeszy do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Coolidge’a, zaproszeni goście udali się do specjalnie urządzonego namiotu, gdzie byli podejmowani przez kierowników budowy radiostacji specjalnem śniadaniem.



Podróż Polaka samochodem Naokoło Świata.



Kierownik ekspedycji kpt. Wanderwell-Pieczynski w towarzystwie szoferów i sekretarki.

W roku 1921 powstał w Nowym Jorku klub automobilistów „Wanderwell”, która to nazwa pochodzi od nazwiska jednego z założycieli klubu, kapitana Wanderwella. Pomiedzy członkami klubu powstał oryginalny zakład o objechanie samochodem całego świata bez pieniędzy i jakiegokolwiek subwencji. Mimo to jednak współzawodnicy obowiązywali się zdobyć sumę 10.000 dolarów dla zwycięzcy w tej śmiałej podróży.

Podróż rozpoczęta została w roku 1921 i bierze w niej udział 7 samochodów. Jednym z uczestników jest wspomniany kapitan Wanderwell, który prowadzi samochody Nr. 2 i 3, z tym ostatnim połączył się w drodze i załogi ich wzajemnie sobie pomagają.

Ekspedycja kpt. Wanderwella przejechała dotąd 175 tysięcy mil angielskich i odwiedziła następujące kraje: Amerykę północną, centralną i południową, wyspy Hawajskie, Afrykę i liczne kraje europejskie, jak: Anglię, Francję, Włochy, San Marino, Hiszpanję, Portugalję, Belgję, Holandję i Niemcy, skąd drogą przez Poznań, w dniu 20 listopada b. r. zjechała na kilkudniowy pobyt do Warszawy. Z Polski przez Rumunję, Turcję, Persję, Afganistan, Siam, Indję, Syberję, Chiny i Japonję ma się kapitan Wanderwell udać do Australji, skąd powróci przypuszczalnie za rok do Ameryki.

Kapitan Wanderwell jest rodowitym po-

lakiem, nazywa się Walery Pieczyński i urodził się w Toruniu, skąd idąc za głosem nieprzepartej chęci podróży i przygód wyjechał 12 lat temu, jako 16-letni chłopak, do Ameryki. Szofer Pieczyńskiego jest również polakiem i nazywa się Stefan Jarocki. Największą bolączką Pieczyńskiego była sprawa znalezienia odpowiedniej towarzyszki podróży, któraby spełniała rolę sekretarki ekspedycji, gdyż wszystkie dotychczasowe po drodze powychodziły za mąż. Obecnie sekretarką jest pani Puck Van der Raey, holenderka. Z końcem listopada po występach w cyrku warszawskim, gdzie Pieczyński opowiadaniem o swoich licznych i ciekawych przygodach, ilustrowanymi zdjęciami kinematograficznymi zdobył nowy zapas pieniędzy — udał się w dalszą drogę przez Kraków i Lwów do Rumunji.

Ciekawe są warunki zakładu, które między innymi zabraniają zdejmowania zawieszzonej z tyłu automobilu flagi amerykańskiej, z lewej strony—flagi państwa, przez które się przejeżdża, oraz flagi Ligi Narodów, przyczepionej z prawej strony. W przejeździe przez oceany Pieczyński godził się na marynarza, sekretarka jego na kucharkę, a reszta załogi aut na palaczy i t. p.—ażeby tym sposobem uniknąć opłacania kosztów przejazdu.

T. SKARŻYŃSKI.

Dolary a Polskie Przedsiębiorstwa.

Ile razy mówi się w towarzystwie polskich przemysłowców i kupców o Ameryce tyle razy słyszy się zapytania, na jakich warunkach amerykański kapitał zgodziłby się pomagać polskiemu przemysłowi, czy handlowi. Interesuje nas to bardzo, ponieważ stale cierpimy na brak kapitału, posiadamy natomiast doskonale warunki dla rozwoju naszego gospodarstwa.

Odpowiedź niezawsze jest trafna. Pochodzi to stąd, że w gruncie rzeczy mało mamy ludzi, którzy znają Amerykę, a szczególnie jej sfery przemysłowo-handlowe, w dostatecznym stopniu, aby być w stanie wydać słuszny sąd w tej bardzo zasadniczej i słusznej sprawie.

Wystarczy jednak zwrócić uwagę na to, w jakim kierunku szukał kapitał amerykański ujęcia dla swej energii, aby wyprowadzić sobie pewne wnioski, które stanowić będą odpowiedź na interesujące nas pytanie.

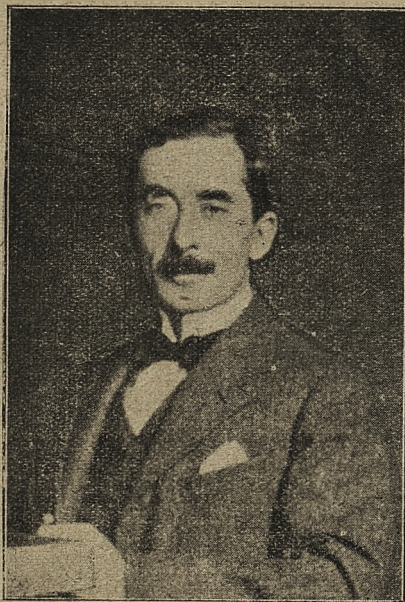
Otóż kapitał amerykański szedł przede wszystkim do tych krajów, które gospodarczo stały niżej od Stanów Zjednoczonych, i gdzie warunki lokalne pozwalały nie tylko na dobre oprocentowanie, ale przede wszystkim dawały gwarancję, że kapitał ten nie zostanie zupełnie stracony z przyczyn niezależnych od inwestorów.

I dlatego kapitaliści amerykańscy chętnie idą do małych republik południowo-amerykańskich, niż do Europy. Unikają jednak o ile można krajów, gdzie zbyt wojowniczy temperament mieszkańców lub niekorzystne położenie geograficzne pozwalają spodziewać się pewnych zaburzeń wojennych. W tym położeniu znajduje się np. Meksyk, gdzie kapitał amerykański znajduje lokatę tylko dlatego, że amerykańskie wogóle przypuszczają, iż Meksyk prędzej czy później spotka ten sam los, co Filipi-

ny i Kubę, oraz ze względu na naftę, którą Ameryka chce mieć za każdą cenę.

Dla tych samych względów amerykańskie nie chcą obecnie robić żadnych inwestycji na Bałkanach, a tylko niepoprawni ryzykanci „szukają guza” w Rosji Sowieckiej. Czyta się co prawda często w gazetach o jakichś olbrzymich koncesjach wydawanych przez bolszewików pewnym obywatelom amerykańskim, ale jeszcze nikt nie może pochwalić się tem, że widział pewne zyski w formie prawdziwych pieniędzy z tych wszystkich koncesji.

Jeżeli chodzi o Polskę, to niestety trzeba sobie powiedzieć, że stoimy prawie w tym samym rzędzie, co Bałkany i Rosja Sowiecka. Gospodarczo stoimy wysoko, ale pomimo to znajdując się u nas dziedziny, gdzie kapitał amerykański, a przede wszystkim przedsiębiorczość amerykańska i system i organizacja pracy mogą mieć bardzo szerokie zastosowanie. Jednak ani nasze położenie geograficzne, ani obecne warunki gospodarcze, a szczególnie finansowe nie zachęcają nikogo do rzucenia na nasze potrzeby dola-



TADEUSZ SKARŻYŃSKI.

rów, które wszędzie mogą bez ryzyka i trudu zarobić swe 8 czy 10%.

Jeżeli chodzi o inwestowanie kapitału w przemysł, to amerykańskie zwykle szukają takich przedsiębiorstw, które wyrabiają:

- a) artykuły, potrzebne Ameryce, które jednak zagranicą można zrobić;
- b) artykuły, które normalnie Ameryka dostarcza od siebie pewnym krajom, ale które na miejscu można produkować lepiej i sprzedawać taniej.

Przykładem pierwszego będą fabryki lniane, zakładane przez amerykański kapitał

w Anglii. Prawie cała produkcja z tych fabryk idzie na potrzeby rynku amerykańskiego. Surowiec jest na miejscu taki, jakiego Ameryka nie posiada, robotnik jest doskonały i tańszy niż w Ameryce. Tą drogą więc przemysłowiec amerykański i na obcym terenie produkuje towar, który znajduje doskonały rynek w jego ojczyźnie.

Przykładem drugiego wypadku będzie np. International Harvester Company, produkująca maszyny i narzędzia rolnicze. Dawniej z fabryk znajdujących się w Chicago wychodziły narzędzia rolnicze na cały świat. Okazało się jednak, że pewne kraje miały swoje specjalne wymagania techniczne; w innych znowu obowiązywały pewne specjalne przepisy celne; przewóz z fabryki do miejsca przeznaczenia zawsze kosztował wiele ze względu na znaczną objętość przedmiotów. To też kierownictwo fabryki powzięło myśl zakładania fabryk w obcych krajach. Zamiast rozszerzyć fabrykę w Chicago założono nową fabrykę w Anglii, we Francji, w Niemczech i Rosji. Produkcja tych fabryk obliczona była na zbyt na miejscu, ewentualnie w krajach sąsiednich.

Ale taka kombinacja możliwa była tylko wtedy, kiedy nie było wielkich wahań walutowych, jakich świadkiem jesteśmy obecnie. Kapitał amerykański miał tylko wtenczas pewność, że nie tylko będzie osiągał pewne zyski, ale nie straci na dewaluacji.

Ten system inwestycji w istniejących warunkach odpada. Dopóki nasze finanse nie będą uregulowane, nie możemy liczyć na to, aby takie International Harvester Co. czy Ford Motor Car Co. przyszły do nas, założyły fabrykę i sprzedawały nam wyprodukowane towary za marki, które nie wiadomo co z siebie przedstawiają.

A więc kapitał amerykański może zainteresować się polskim rynkiem tylko w tym wypadku, jeżeli będzie mógł produkować u nas towar potrzebny na eksport zagranicę, a szczególnie taki, którego szuka Ameryka.

Ale jakie materiały surowe mamy na miejscu, które w Ameryce są nie w tak wielkiej ilości? Zdaje się, że takich niema. Może jedynie drzewo. Weźmy więc drzewo jako surowiec, którego mamy pod dostatkiem. Z tego drzewa możemy otrzymać pewien produkt, który Ameryka wyrabia u siebie ale nie w dostatecznej ilości, aby pokryć zapotrzebowanie. A więc zapalki. Mało powiedzieć zapalki, trzeba powiedzieć doskonałe zapalki, nie gorsze od

angielskich, szwedzkich czy kanadyjskich. Tylko takie znajdują zbyt w Ameryce. Produkcję naszą podzielimy w ten sposób, że część towaru gotowego sprzedana na miejscu w markach polskich pójdzie na pokrycie surowca i robocizny, a pozostałość wywieziona za granicę, pokryje amortyzację kapitału oraz procenty.

Jest to propozycja zupełnie realna i możliwa do urzeczywistnienia. Gwarantuje ona Polsce otrzymanie dobrego towaru, zarobki robotnikowi polskiemu i podatki rządowi. Amerykańskiemu zaś kapitaliście daje możliwość otrzymania dobrego dochodu opartego na zdrowych zasadach gospodarczych.

Skoro się lepiej poszuka, to napewno znajdzie się jeszcze kilka typów przedsiębiorstw opartych na tych samych zasadach.

Wszelkie inne próby nie będą dla nas bardzo pomyślne i pożądane chociaż niejednokrotnie będą zachęcające dla kapitalistów amerykańskich.

W pismach spotyka się od czasu do czasu wiadomość, że Puszcza Białowieska zostaje oddana w eksploatację kapitalistom amerykańskim, lub że koleje nasze obejmują amerykańscy finansisci. Ale ani amerykanie nie spieszą się do tego, ani nam jakoś nie bardzo pilno. Bo jak dotąd nie wyszło to poza łamy pism.

I to jest zupełnie naturalne. Zdrowy instynkt amerykański nie będzie szukał okazji uczenia Polaków, jak się eksploatuje koleje żelazne. A zdrowy instynkt polski nie uważa za pożądane wydanie komuś pozwolenia na wywóz nieobrobionego surowca zagranicę. Dlatego też z tego nic nie wyszło.

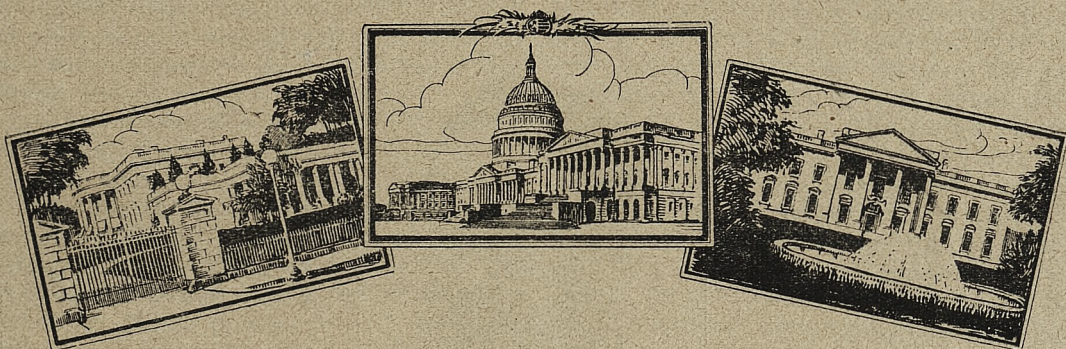
Skąd jednak biorą się te nieudane interesy? Jak powstają? Jest to jeszcze dalszy ciąg psychologii wojennej całego szeregu ludzi, którzy szukają „wielkich interesów”. Dla tych ludzi założenie fabryki zapalek jest małą rzeczą, natomiast sprzedanie Puszczy Białowieskiej czy wypuszczenie w dzierżawę kolei jest czemś dosyć poważnym, aby się tem zająć. „Jeżeli taki interes przeprowadzę, to mogę sobie całe życie odpoczywać”.

Inną przyczyną jest to, że szukamy kapitałów amerykańskich „ze złego końca”. Szukamy ich w Polsce przy udziale pewnych przypadkowych pośredników, którzy tu przyjechali z Ameryki. I każdego takiego pana częstujemy zaraz Białowieską Puszcza.

Ale to jest zupełnie fałszywa droga. Amerykańskich kapitałów należy szukać w Ameryce, i to nie na Wall Street, ale wśród przemysłowców. Kto chce robić zapalki niech idzie do Diamond Match Company. Oni mają doświadczenie i środki. Jeżeli kto może zrobić taki interes, to tylko oni. Ale do nich trzeba pojechać z gotowym planem czy koncesją, z czemś zupełnie konkretnym. Amerykanie szczególnie lubią wyraz koncesja. Wystarczy więc, że rząd nasz, który ma olbrzymie ilości drzewa z eksploatacji własnych i oddanych w ręce prywatne, zwróci się z taką propozycją do właściwych sfer, a jestem pewien, że osiągnie pożądaný rezultat.

Kapitał amerykański w stosunku do Polski nie wykazał właściwej sobie ruchliwości. Najlepszym tego dowodem jest to, że nie chciał przyjąć udziału w przemyśle metalurgicznym, że np. nowe fabryki lokomotyw u nas powstały przy udziale kapitału włoskiego, francuskiego, szwedzkiego, belgijskiego, ale nie amerykańskiego. W przemyśle włókienniczym mamy kapitały belgijskie, francuskie i angielskie, ale brak amerykańskich.

Prawdopodobnie dlatego, że bliżej jest nam jechać do Antwerpii czy Londynu niż do New Yorku czy Chicago. A tam o Polsce jeszcze zbyt mało wiedzą, aby się nią zainteresować w dostatecznym stopniu.



„Biały Dom“ — Gmach Zgromadzenia Narodowego — „Biały Dom“
w Waszyngtonie

F. A. LISZEWSKI.

Waszyngton

(Stolica Stanów Zjednoczonych — Miasto, którego mieszkańcy nie mają prawa głosowania)

Historja stolicy Stanów Zjednoczonych jest bardzo ciekawa, lecz stosunkowo mało znana. W początkach istnienia Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej powstała bardzo drażliwa kwestja, a mianowicie, które miasto ma posiadać godność stolicy kraju. O zaszczyt ten ubiegały się wszystkie większe miasta: Nowy Jork, jako miasto największe, Filadelfja ze względu na swoje centralne położenie i wielką historyczną tradycję, Boston, jako najstarsza osada,

najwięcej kulturalna i t. d. Spór pomiędzy miastami przeistoczył się w spór pomiędzy stanami, skutkiem czego przez jakiś czas jednolitość państwa była w niebezpieczeństwie.

Podczas wojny o niepodległość siedzibą urzędu powstańczego była Filadelfja, lecz w r. 1784 rząd ten został stamtąd wygnany przez zbuntowane wojska, a przez następnych 7 lat przenosił się z miasta do miasta, nie będąc w stanie nigdzie pozostać dłużej ze względu na nieporozumienia

dzielnicowe, jak również ze względu na opinię, iż rząd związkowy, czyli narodowy nie powinien się mieścić w stolicy żadnego ze stanów, gdzie wpływy lokalne mogłyby wykorzystać sytuację we własnym interesie, a ze szkodą interesów ogólnopństwowych.

Ażeby temu zaradzić w 1787 r. Zgromadzenie Narodowe postanowiło wybrać miejsce i przystąpić do budowy stolicy na terenie neutralnym. Spodziewano się, że stany Virginia i Maryland oddałyby skrawek ziemi (który według konstytucji Stanów Zjednoczonych nie powinien być większy niż 10 mil kwadr.) celem wybudowania na nim stolicy. Po długich debatach wybrano ostatecznie w r. 1800 skrawek ziemi nad rzeką Potomac, wyznaczono mu granice, w obrębie których stworzono specjalny t. zw. Okręg Kolumbji (District of Columbia), na którym dzisiaj mieści się stolica potężnych Stanów Zjednoczonych — miasto Waszyngton.

Aby uniemożliwić wtrącanie się wszelkich miejscowych wpływów do spraw ogólnopństwowych postanowiono również, że stali mieszkańcy stolicy nie mają prawa głosowania, a tem samem nie mają prawa mieć swego przedstawiciela w Zgromadzeniu Narodowym. Ażeby ograniczenia te dokompletować postanowiono też, że miastem ma rządzić nie tak jak wszędzie rada miejska, lecz specjalna komisja, wybrana z pośród członków Zgromadzenia Narodowego, która za aprobatą senatu i prezydenta wyznacza ze swego grona urzędników miejskich. Pomimo tak wyjątkowej organizacji władz miejskich miasto jest prowadzone wzorowo, warunki życia są idealne, wszędzie panuje absolutny porządek, a opieka nad ludnością jest wysoko postawiona.

Istnieje np. bezwzględny zakaz zatrudniania dzieci poniżej 14 lat w jakiejkolwiek pracy, czy to w fabrykach, biurach, restauracjach, teatrach, czy też przy robocie domowej i t. p. Jedyny wyjątek stanowi wypadek, gdy dziecko ma na utrzymaniu osobę chorą, lub odpowiedział matkę i w takim razie za specjalnem pozwoleniem za-

trudnienie go jest dozwolone. W każdym razie żadne dziecko poniżej 14 lat nie może pracować przed godz. 6-ą rano i po 7-ej wieczorem, i pod tym względem nie ma wyjątków.

Waszyngton powstał szybko, został sprawnie zorganizowany tak, że dziś jest jednym z najpiękniejszych miast w Stanach Zjednoczonych. Ogólny plan budowy miasta sporządził major L'Enfant, a roboty wykonane były przez inż. Andrzeja Ellicott.

W chwili, kiedy rząd przenosił się z Filadelfji do Waszyngtonu była to biedna i obskurna osada, do której dostęp był utrudniony, nie posiadała ona żadnych ulic, drogi były marne tak, że przez wiele lat stolicę ironicznie nazywano „Miastem puszcz“, „Stolicą zniszczonych chat“, „Stolicą ulic bez domów“ i ironja ta miała pewne podstawy; imponująca bowiem i piękna dzisiaj stolica Stanów Zjednoczonych istniała

wówczas tylko na papierze. Posłowie i senatorowie męczyli się strasznie, nie mieli gdzie spać, musieli się obywać bez wszelkich wygod tak, że prawie bezustannie agitowali za przeniesieniem administracyjn. stolicy gdzieś indziej. W 1814 r. podczas drugiej wojny z anglikami miasto było doszczętnie zniszczone, spaliły się prawie wszystkie główne budynki rządowe, w tej liczbie pałac prezydenta, stocznia, gmach Zgromadzenia Narodowego i t. d.

Stany południowe cały czas agitowały za przeniesieniem stolicy więcej na po-

łudnie, lecz po Wojnie Domowej i zwycięstwie stanów północnych, energicznie wzięto się do zorganizowania i rozbudowy Waszyngtonu, który podczas wojny tej odegrał ważną rolę, jako placówka wojskowa, doskonale broniona.

Ludność Waszyngtonu w r. 1860 wyniosła 61.122 mieszkańców, w r. 1870—109.200, obecnie zaś miasto liczy 332.000 mieszk.

Miasto ma wygląd bezpretensjonalny, jest wzorowo utrzymane, o pięknej perspektywie. Wszystkie ulice, idące z zachodu na wschód są oznaczone literami, ulice zaś biegnące z północy na południe oznaczone są numerami, prócz tego istnieją szerokie aleje, które z dwóch punktów rozchodzą się we wszystkie strony tak, że będąc



F. A. LISZEWSKI.

w jakimkolwiek punkcie centralnym zawsze widać albo gmach Zgromadzenia Narodowego albo „Biały Dom“, (pałac, w którym mieszka prezydent).

Miasto posiada wiele placów, ogrodów i parków jako też liczne pomniki zasłużonych amerykan; są tam również dwa pomniki wzniesione przez amerykan na cześć naszych bohaterów narodowych: Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Puławskiego.

Projekt oznaczenia ulic literami i numerami został powszechnie przyjęty w całej Ameryce tak, że orjentowanie się w mieście jest niezmiernie ułatwionem i uproszczonem.

Pałac prezydenta, znany powszechnie, jako „Biały Dom“ jest budynkiem 2-piętrowym. Jest to ten sam budynek, który został zniszczony w 1814 r. przez anglików; po pożarze pozostały jedynie ściany i aby ukryć ślady pożaru i dymu pomalowano je na biało. W takim stanie po odrestaurowaniu i odnowieniu istnieje do dziś. Budynek jest skromny, niepretensjonalny, otoczony niewielkim ogrodem, w którym prezydent urządza często zabawy i przyjęcia.

Wyliczenie wszystkich wielkich i wspaniałych budynków, które miasto posiada przekracza ramy niniejszego artykułu. Dość powiedzieć, że w Waszyngtonie, istniejącym niewiele ponad sto lat, każdym prawie domem związana jest bardzo ciekawa i bogata tradycja.

Piszący te słowa z przyjemnością wspomina swój pobyt w tem mieście „neutral-

nem“. Daje się tam odczuwać na każdym kroku spokój, pogodność i zrównoważenie mieszkańców oraz porządek i planowe urządzenia miasta.

W Waszyngtonie widać streszczenie całego życia amerykańskiego i po pobycie w tem mieście łatwiej można zrozumieć i wytłómaczyć sobie przyczyny i podstawy obecnej potęgi Stanów Zjednoczonych. Zrozumiano tam i zastosowano zasadę, że rządzenie krajem winno być rządzeniem dla jaknajlepszego dobra jaknajwiększej ilości obywateli. Ciężkie czasy przeżywały Stany Zjedn. przy swym powstaniu tak, jak ciężkie czasy przeżywa Polska po swoim odrodzeniu; jednakże mądre i spokojne rządy, oraz ofiarność obywateli, dobre zrozumienie obowiązku, jakoteż własnego interesu przełamały wszystkie trudności i pokonały wrogów tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych; duch ten przyczynił się do ustalenia budżetu i pokrycia długów, praca zaś ułatwiona przez sprawiedliwy, lecz stanowczy system podatkowy. Niema powodu sądzić, aby Polska, której ideały i historia mają tyle wspólnego ze Stanami Zjednoczonymi, nie potrafiła przezwyciężyć obecnych trudności tak, jak umiała przełamywać je w przeszłości. Wytrwajmy więc i pracujmy, pracujmy i jeszcze raz pracujmy, aby kraj nasz stał się równie potężnym i szczęśliwym, jak wielka siostrzana Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych.

W. G. LUSH.

Jak wygląda Radjostacja.

W artykule poniższym, napisanym specjalnie dla „Ameryki“, autor, p. W. G. Lush, który z ramienia *Radio Corporation of America* jako główny inżynier tej firmy, prowadził roboty konstrukcyjne przy budowie radjostacji — stara się w sposób możliwie popularny i zwięzły zaznaczyć czytelnika z organizacją, wyglądem oraz bardzo ciekawą i pomysłową maszyną radjostacji nadawczą na fortach, stacji odbiorczej w Grodzisku i biura centralnego w Warszawie.

Warszawa przed wojną otoczona była podwójnym pierścieniem fortów, które w pierwszych dniach wojny zostały wysadzone przez wojska rosyjskie.

W roku 1921, kiedy dla odrodzonej Polski powstała pilna konieczność zaprowadzenia nowoczesnych połączeń komunikacyjnych, któreby ją uniezależniły od wpływów obcych, rząd polski postanowił wybudować nowoczesną, potężną transatlantycką radjostację i po długich i szczegółowych badaniach różnych systemów oraz ofert zdecydował powierzyć wykonanie tego wielkiego przedsięwzięcia firmie amerykańskiej: *The Radio Corporation*

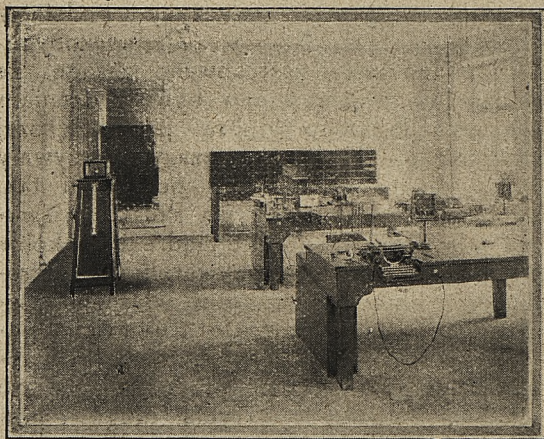
of America. Duża radjostacja musi z natury rzeczy zajmować spory obszar równego i blisko stolicy państwa położonego gruntu. Doskonale też nadawał się do tego wspomniany wyżej teren poforteczny, gdzie w pobliżu zburzonego fortu 2-A, położonego 10 kilometrów od miasta, postanowiono zbudować stację.

Na wprost frontu tego starego fortu ulokowano najważniejsze budynki radjostacji. Za fortem, w kierunku miasta, wśród pięknego gaju sosnowego mieszczą się zabudowania mieszkalne dla inżynierów i mechaników, pracujących na stacji. Stacja zajmuje około 10 kilometrów kwadr. terenu,

którego lwią część zajęły anteny, rozpięte na 10 wysokich wieżach.

Firma Radio Corporation of America natychmiast po podpisaniu

BIURO CENTRALNE RADJOSTACJI
W WARSZAWIE



Fot. W. G. LUSH.

W pokoju tym znajdują się biurka operatorów wysyłającego i przyjmującego radiogramy

kontraktu z rządem, wysłała do Polski swoich inżynierów oraz potrzebną instalację maszynową. Budowa stacji rozpoczęła się wczesną wiosną 1922 r., a w lecie r. b. roboty były już prawie ukończone. Przedsiębiorczość amerykańska ma w Polsce dobrą opinię i wzbudza poszanowanie; to też każdy, poczynając od urzędnika państwowego, a kończąc na wieśniaku — z zainteresowaniem przyglądał się postępowi robót przy budowie. Poważni inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani, wycieczki studentów wyższych uczelni, a nawet robotnicze często składały nam wizyty, bo każdy chciał zobaczyć amerykański sposób prowadzenia robót konstrukcyjnych. Wspomnieć tu też należy o organizacji przedsiębiorstwa. Kontrakt podpisało ministerstwo poczt i telegrafu, do nadzoru zaś nad robotami powołany został komitet specjalny, składający się z ministra poczt oraz ministrów: wojny, skarbu, robót publicznych i przemysłu i handlu. Technicznymi kierownikami robót byli: główny inżynier z ram. min. poczt oraz także inżynier firmy Radio Corporation of America.

Pewne części instalacji i urządzenia, jak kotły i wieże były wykonane na zamówienie rządu polskiego w kraju, pierwsze przez firmę Fitzner i Gamper, drugie przez Tow. Rudzki i S-ka.

Budynki stacyjne są dwa: w jednym mieści się maszynownia samej stacji nadawczej, w drugim maszyny pomocnicze i stacja silnicowa. Obydwa budynki są z cegły, otynkowane cementem, z zewnątrz ozdobione pięknymi filarami. Ściany wewnątrz hal są gładkie, bez żadnych ornamentacji, ładnie pomalowane jasną farbą.

Budynek stacji nadawczej jest stosunkowo niski, jednopiętrowy. Na jego dachu, nad halą maszyn, mieszczą się ostrzegacz automatyczny oraz wentylatory specjalne. W budynku tym mieszczą się również przestrzenne biura, składy, łazienki, kotłownia centralnego ogrzewania, oraz doskonale zaopatrzone we wszelkie najnowsze amerykańskie maszyny i narzędzia warsztat reperacyjny.

W hali maszyn na pierwszym planie widzimy zmontowane dwa wielkie alternatory systemu Alexandersona. Są to standardowe typy alternatorów, używane przez Radio Corporation of America we wszystkich radiostacjach o wielkiej mocy, które obecnie z takim powodzeniem pracują w rozmaitych częściach świata. — Mówiąc ogólnikowo, prądem zmiennym o niskim napięciu uruchamia się 500 konny motor, który z kolei napędza alternator produkujący prąd o wysokim napięciu. Wytworzony w ten sposób prąd o wysokim napięciu przeprowadza się przez specjalny transformator, który

RADJOSTACJA ODBIORCZA W GRODZISKU



Fot. W. G. LUSH.

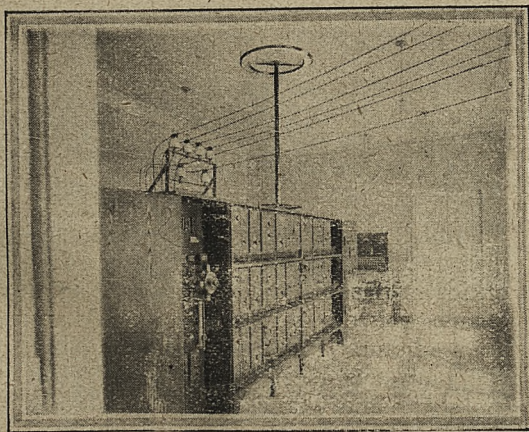
„Czerwony Dwór“, w którym mieści się stacja odbiorcza. Na prawo, w głębi, budynek stacji silnicowej.

zwiększa go stopniowo do około 10000 wolt, poczem przeprowadza się go do systemu antenowego. Jak wiedzą niewątpliwie wszyscy

wtajemniczeni, szybkość takiej maszyny musi być stała, gdyż w przeciwnym razie napięcie prądu będzie się zmieniało, co bardzo przeszkadza w sprawnym funkcjonowaniu stacji odbiorczej. Dzięki zastosowaniu bardzo ścisłego sposobu kontrolowania szybkości, obie te duże maszyny, robiące przeszło 2000 obrotów na minutę, w obrotach swoich są tak zgodne i jednolite, że szybkość ich nie różni się nawet o $\frac{1}{10}\%$, co prawdopodobnie jest największą zgodnością ruchu, jaką udało się kiedykolwiek osiągnąć w maszynach obrotowych, za wyjątkiem bardzo precyzyjnych zegarów i zegarków. Maszyny nadawcze stacji kontrolowane są systemem telegraficznym. Za naciśnięciem klucza telegraficznego otrzymuje się fale o pełnej energii, jeżeli się zaś guzika nie naciska, to fale są oczywiście słabsze, lecz mimo to przepływają do anten bez przerwy.

Główna hala maszyn przedstawia się bardzo zgrabnie. Na wprost wejścia widzimy przede wszystkim zmontowane na specjalnych podmurowaniach transformatory do prądu o wysokim napięciu oraz aparaty kontrolne, otoczone balustradami dla zabezpieczenia od wypadku; dalej ustawione są dwa alternatory, obok których mieszczą się szafki z głównymi tablicami rozdzielczymi, przy których stale dyżuruje mechanik. Za nimi znajdują się mniejsze, pomocnicze tablice rozdzielcze. Za tymi ostatnimi znajdują się kompresory powietrzne oraz pompy, dostarczające wody do chłodzenia alternatorów podczas pracy. Woda ta po ogrzaniu wraca do wieży chłodnicowej, usta-

RADJOSTACJA ODBIORCZA w GRODZISKU¹

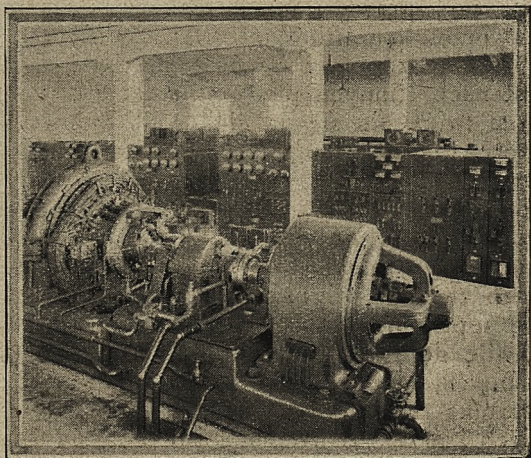


Wnętrze pokoju, w którym mieści się aparat odbiorczy

wionej obok budynku maszynowego, po ochłodzeniu automatycznie znowu przepompowywana jest do alternatorów.

Wspominałem, że stacja posiada dwa alternatory. Każdy z nich działa niezależnie i zasila antenę rozpiętą na pięciu wieżach, co umożliwia wysłanie dwóch de-

RADJOSTACJA NADAWCZA.



Fot. W. G. LUSH.

Hala maszyn stacji nadawczej.

pesz naraz. Alternatory te są tak urządzone, że każdy z nich może być połączony z dowolną anteną, a w razie potrzeby otrzymania fal o wielkiej mocy oba alternatory i obie anteny mogą być momentalnie złączone w jedną całość. Dokonane dotąd próby były jednak tak zadowalniające, że nawet w warunkach najtrudniejszych wystarczy operowanie jedną jednostką.

Stacja silnicowa mieści się w osobnym, wysokim budynku i składa się z kotłowni oraz hali maszyn. Kotły dostarczają pary do znajdującego się w hali maszyn turbo-generatora (wyrobu firmy General Electric Company) o 500 kilowatach, który produkuje prąd o sile 2200 wolt. W tejże hali zmontowany jest pięciocyldrowy silnik Diesla, który jest bezpośrednio połączony z alternatorem o 2200 woltach. Silnik ten opalany jest ropą. Tak parowa jak i elektryczna instalacja są rozplanowane w ten sposób, że maszyny parowe są w ruchu w razie potrzeby ciągłej pracy na stacji, silnika zaś Diesla używa się w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba szybkiego uruchomienia stacji dla krótkotrwałej wysyłki depesz. Prócz maszyn powyższych znajdują się w tej hali rozmaite mniejsze maszyny pomocnicze.

Po wyjściu ze stacji silnicowej widzimy przed sobą szereg wież antenowych zbudowanych w jednej linii. Prąd do anten na wieżach tych rozpiętych przepływa po specjalnych kablach miedzianych, po jednym

do każdej jednostki nadawczej składającej się z pięciu wież. Przed dojściem do anten, prąd przechodzi przez olbrzymie zwoje indukcyjne, gdzie z 10000 może być dowolnie zwiększony aż do powyżej 140000 wolt. Zwoje te, nieczułe na wpływy atmosferyczne, są po prawie pięć metrów wysokie i o przeszło półtorametrowej średnicy.

Ażeby zapobiec zamarzaniu śniegu na antenach i innych przewodnikach i drutach oraz tworzeniu się na nich sopli lodowych, które czasami mogą ciężarem swoim po-przerywać takowe — zastosowano specjalny sposób pozbywania się tych nieproszonych gości. Służy do tego osobny aparat t. zw. „roztapiacz elektryczny“. Jeżeli na antenach zamarzł wilgotny śnieg i potworzyły się sople lodu, wówczas przerywa się na chwilę dopływ do anten prądu o wysokiem napięciu, łączy się zapomocą osobnego wyłącznika wszystkie końce drutów antenowych i przez „roztapiacz“ przepuszcza się do nich prąd o słabem napięciu, który po kilkakrotnem przewędrowaniu tam i z powrotem roztapia szybko zebrany na kablach śnieg i lód. Po wyłączeniu prądu słabego, inżynier operujący może natychmiast przystąpić do dalszego telegrafowania.

Druty antenowe przeprowadzone są do wież kotwicznych, a z tych ostatnich dopiero wspinają się w pięknych linjach na wieże antenowe. Wieże antenowe mają po 128 metrów wysokości każda i zbudowane są na olbrzymich, głębokich podmurowaniach betonowych. Każda wieża jest z daleka podobna do litery T, gdyż na wierzchołku samym ma w poprzek zmontowane ramie 46 metrów długie. Na tych

to właśnie ramionach, przypominających kształtem mostek okrętowy, na dużych ze specjalnej porcelany sporządzonych izolatorach rozpięte są druty anten.

Wieże antenowe budowane są w odległości 1250 stóp jedna od drugiej, wieże zaś kotwiczne są oddalone o 500 stóp od krańcowych wież antenowych. Wszelkie kable i przewodniki łączące budynki stacji z wieżami przeprowadzone są do tych ostatnich pod ziemią.

* * *

Życie na stacji jest bardzo interesujące. Na terenie stacji zbudowano dwa bardzo ładne domy mieszkalne dla pracowników, którzy mieszkają tam wygodnie wraz z rodzinami. Głównym zwierzchnikiem całego personelu jest naczelny inżynier, który za wszystko odpowiada. Praca na stacji podzielona jest na trzy zmiany, po 8 godzin każda. Inżynier przydzielony do każdej zmiany pilnuje i kontroluje maszyny, przyjmuje i spełnia polecenia biura telegraficznego, co do puszczania w ruch i zatrzymywania maszyn oraz regulowania innej pracy. Obowiązkiem inżyniera dyżurnego jest również notowanie w dzienniku wszelkich ważniejszych rzeczy, które miały miejsce w czasie dyżuru. Obowiązkiem specjalnego mechanika jest utrzymywanie w czystości maszyn oraz częste mierzenie temperatury łożysk maszynowych, jak i oliwy i wody przez maszyny zużywanych. W sposób podobny jest zorganizowana obsługa stacji silnicowej.

(Dokończenie na str. 51).

* * *

ST. ARCT.

M i g a w k i.

„Commencement day“ — koniec roku szkolnego w uniwersytecie... Doroczna wielka uroczystość, na którą zjeżdżają się rodziny, znajomi i przyjaciele studentów i profesorów, a przede wszystkim dawniejsi wychowañcy uniwersytetu, bardzo często z rodzinami w kilku pokoleniach. Małe miasteczko Princeton roi się i huczy. Park uniwersytecki przeobraża się w obozowisko czarne od samochodów; barwne grupy ze sztandarami „Znakami“, to jest

długimi, trójkątnymi chorągiewkami z nazwą uczelni lub korporacji, przy dźwiękach orkiestr przeciągają ulicami pod główny gmach uniwersytetu, skąd pochód wyruszy do stadionu. Punktem kulminacyjnym bowiem uroczystości jest mecz „base-ball'u“ (palanta amerykańskiego), pomiędzy wybraną załogą Princeton a drużyną uniwersytetu w Yale.

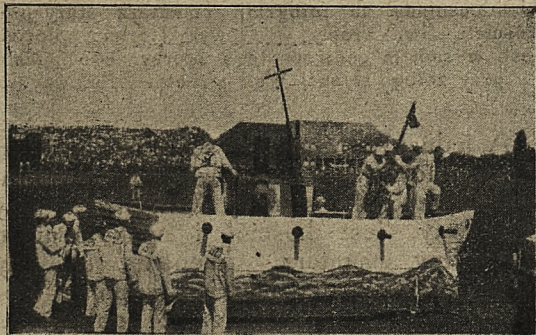
Uroczystość zakończenia roku szkolnego, wydanie dyplomów, przemowy rektora,

dziekanów i t. d. odbywają się zwykłym trybem. Nie zagłębiając się w nie, wyruszamy do stadjonu, by zdobyć miejsce zawczasu. Trybuny olbrzymiego boiska zapelniają się szybko, jest ze 20.000 osób. Upał piekielny, każdy więc przy wejściu, zaopatruje się w odpowiednią ilość rurek z lodami i ochładza się zawzięcie. Wszędzie kręcą się studenci objaśniając, wskazując miejsca i gwarząc z publicznością. Dla rodzin i przyjaciół drużyny współzawodniczej Yale pozostawiono honorową trybunę.

Tak zwani „cheermakers“, odpowiadający rosyjskim „zapiewałom“ wyskakują przed trubunami, intonując hasło uniwersyteckie i rękami i całym ciałem dyrygują śpiewem publiczności, która to hasło podchwytuje i wyśpiewuje po kilka razy. Śpiewają na przemian odzew uniwersytetu miejscowego: „Hurrah! Hurrah! Tiger-sis-s-s! boom! ah!“ i odzew gości uniwersytetu w Yale: „Rah! ’rah! ’rah! ’rah! rah! ’rah! ’rah! ’rah! ’rah! ’rah! rah! Yale!“.

Wszyscy wstają; na boisko przybywa pochód, czyli „parada”: senat i ciało naukowe w togach, drużyny zapaśnicze, a dalej... maskarada. Kilku starszaków w strojach arlekinów, kilkunastu, poprzebieranych za paziów, grupa dziadków w staro-holenderskich kapotach, dalej ludzie w poważnym wieku i zupełnie młodzi. Wszyscy, — to byli wychowawcy uniwersytetu w Princeton ugrupowani rocznikami, co uwiadczenia transparenty; każda grupa w odmien-

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO NA UNIWERSYTECIE W PRINCETON



F^o . St. Arct.

Podczas maskarady studenci przebrani za marynarzy „płyną” na drewnianym okręcie z papierowym kominem.

nym stroju, takim, jaki był przyjęty dla zabawy w danym roczniku podczas studjów. Czego tu niema: torreadorzy, murzy-

ni w strojach błazeńskich, marynarze na
drewnianym okręcie, z papierowym komi-
nem, grandowie hiszpańscy konno, chiń-
czycy z parasolami, paziowie, rycerze, me-

CMENTARZE AMERYKAŃSKIE.



Fot. St. Arct.

Typowy cmentarz wiejski w Portland, Pa, z oryginalnymi nagrobkami w kształcie cylindrów.

ksykanie, cowboye, tyrolczycy, wszyscy śpiewają i przekomarzają się z publicznością, a publiczność wyje, klaszcze, śpiewa, gwizdże i hałasuje we wszelki możliwy sposób.

„Parada“ okrąża boisko i zajmuje miejsca na trybunach. Występują drużyny zapasnicze, na cześć każdej znowu sozlega się odpowiednie hasło. Rozpoczyna się gra i przez dwie godziny pochłania uwagę.

Nic to, że z nieba leją się poprostu strumienie ognia. Wszyscy zapatrzeni w ruchy grających w palanta, a szczególnie w osoby najważniejsze: w tego, który piłkę rzuca i w tego, który ją odbija ciężką palantową pałką. Naturalnie nie obchodzi się bez okrzyków uznania lub potępienia, bez gwizdów i oklasków. Gra się zbliża ku końcowi, w przerwie, wszyscy wstają i przez parę chwil trwają w zupełnej ciszy. Jest to skupienie myśli i woli, która ma pomódz drużynie miejscowej do zwycięstwa. Tym razem rzeczywiście pomogło. Princenton zwyciężył i uratował swoją reputację jako Uniwersytetu pierwszej klasy.

Zarówno pomiędzy publicznością, jak i wśród „przebierańców“ byli ludzie wszelkiego wieku, zawodów i stanowisk, nie brakowało milionerów, przemysłowców, bankierów, kupców, urzędników i profesorów; wszyscy brali udział w zabawie z pełną swobodą, zupełnym oddaniem się chwili, starzy odmładzając się, dzieci, wyobrażając sobie, jak to będzie w przyszłości.

Nad wszystkim unosiła się niezwykła atmosfera szczerego koleżeństwa, energii i przywiązania do uniwersytetu.

Ach to przywiązanie do uniwersytetu... Każdy rocznik czuje się w obowiązku pozostawić po sobie długotrwałą pamiątkę; buduje jakąś pracownię, laboratorium, budynek klubowy dla studentów, albo przynajmniej parę okien internatu, a właściwie sypialni-dormitorium. Olbrzymi gmach sypialniany składa się z dwóch, trzech, lub cztero-okiennej części, każda z nich nad drzwiami nosi cyfrę rocznika, który ją wybudował. Człowiek dojrzały, gdy doszedł do majątku, przedewszystkiem myśli, w jaki sposób odwdziżyć się uniwersytetowi za lata w nim spędzone. Zapisy kilka lub kilkunasto milionowe (w dolarach!) są na porządku dziennym.

Bo też ten uniwersytet amerykański, naturalnie uniwersytet zamknięty, to znaczy, gdzie studenci mieszkają na miejscu, ma olbrzymi wpływ na tworzenie człowieka. Szesnasto lub siedemnastoletni chłopak zostaje oderwany od swego domowego środowiska, odcięty od wpływów i stosunków miejscowości, w której się wychował, a wtłoczony w ramy rygorów sportowych i atletycznych, poddany wpływowi „związków braterskich“ (fraternities) żyje przez kilka lat w ścisłym koleżeństwie, oddany nauce i rozwojowi fizycznemu. Energia znajduje łatwe ujście, kształci się duch szlachetnego współzawodnictwa, chłopcy uczą się wygrywać i przegrywać w sportach, by później umieć wygrywać w życiu. Więcej idzie o zrobienie z chłopaka tęgiego człowieka, niż uczonego, przynajmniej na pierwszym stopniu uniwersyteckim, tak zwanym „college“. Kto jednak chce się uczyć może sięgnąć do źródła wiedzy i pożywić się obficie. Pracownie naukowe i laboratoria zaopatrzone znakomicie, a szkoły akademickie „post graduate schools“ dla tych, którzy już „college“ ukończyli, znajdują się przy większości uniwersytetów i są pod względem naukowym postawione doskonale.

A ile zdrowia daje społeczeństwu inteligentnemu uniwersytet amerykański, wystarczy przytoczyć, że taki np. „Cornell university“ rozsiadł się na 800 morgach parku, lasu i pól, a inne mało mu ustępują.

Wszędzie i zawsze wyższe uczelnie wywierają olbrzymi wpływ na społeczeństwo, nadają mu niejako ton życiowy. Wpływ uniwersytetów amerykańskich, poza stroną naukową, polega na wyrobieniu koleżeń-

stwa w wysokim stopniu, wielkiej samodzielności i tężyzny, a przedewszystkiem na podtrzymaniu i rozwijaniu radości życia i chęci do zwalczania przeciwności, które tkwią w każdym małym chłopcu, a które tak często wyższe studja u nas zabijają.

* * *

Oryginalne są cmentarze amerykańskie, szczególnie na prowincji: znacznie mniej „zaludnione“ niż nasze, mają dużo przestrzeni i miejsca. Nagrobki dla polskiego oka niezwykłe: poziome, płaskie płyty bez żadnego napisu, czworograniaste bloki, różne kształtne słupki i kolumny, małe leżące cylindry, i tablice jak od 10-ciorga przykazań. Kwiaty i wieńce rzadko się spotykają. Świat ma dosyć roboty z żywymi, niema czasu dla umarłych.

CMENTARZE AMERYKAŃSKIE.



Fot. St. Arct.

Uwidoczniony na fotografii cmentarz stary przy kościele Św. Trójcy w Nowym Jorku, położony jest w samym centrum tego olbrzymiego miasta, przy zbiegu słynnej Wall street i Broadway.

A jednak?... w samym sercu Nowego Jorku, najruchliwszej handlowej dzielnicy, prawie naprzeciwko słynnej Wall-Street, przy Broadway, jest kościół i naokoło niego starożytny cmentarz. Cmentarz ten, gdy Nowy Jork, z małej miejsciny, kupionej niegdyś przez holendrów za 24 dolary od indjan, stał się stolicą świata, nie ustąpił miejsca 30 czy 40 piętrowym drapaczom nieba. Wśród gwaru i hałasu, wobec niepokoju i gorączki miliardowych interesów, przewalających się naokoło, leży spokojnie i uroczyście, zmuszając na moment oderwać myśl od chwili bieżącej i skierować ją tam, skąd się nie wraca. I dziwne, że

ci amerykanie, którzy poświęcają wszystko dla doczesności, potrafili jednak w miejscu, gdzie ta doczesność—zdawałoby się—panuje niepodzielnie, zachować jednak kącik dla wieczności.

* * *

Włócząc się po bliższych lub dalszych okolicach Nowego Jorku, często stawałem zdumiony: jakiś dom, napół rozwalony, a widać, że był solidnie budowany z bloków kamiennych; obok stajnia czy obora o jednej ścianie i kawałku dachu; ślady muru otaczającego porośnięte krzewami i pnączami; a najdziwniejszy sad, i to niegdyś starannie założony, w którym stare, poważne jabłonie i grusze walczą o światło z gęstwą klonów, buków, modrzewi, jesionów i innych drzew leśnych, śmigłych i zdrowych.

PUSZCZA W MIEJSCE SADU..



Fot. St. Aret.

W najbardziej ruchliwych okolicach Nowego Jorku spotyka się czasami podobne do powyższego widoki. Na terenie niegdyś doskonale zagospodarowanego sadu — dziś zaniedbanego — wyrosła puszczka.

Po kilkunastu minutach znowu jakieś walące się domostwo i w jego obejściu puszczka, wyraźnie rozsiadła na terenie uprawnym i kulturalnym.

Wszędzie odczuwa się, że te resztki drzew owocowych źle się czują w takim towarzystwie; głuszone przez szybciej rosnące dziczki kurczą się, kręcą, wystrzelają wilkami do góry i zasuszają swe dolne zacienione konary.

Gdziekolwiek obok podwórza przepływa strumień przecięty przed dawnymi czasy tamą. Spięta w ten sposób woda tworzyła spory staw dla przyjemności i wygody gospodarskiej i może poruszała młyn, stępę do kukurydzy, czy folusz. Teraz woda roz-

myła tamę, przewróciła drzewa na niej rosnące i płynie sobie dalej, dziwiąc się po co to było wkładać tyle pracy i starań, żeby w tak krótkim czasie wszystko poszło na marne.

Bo i rzeczywiście. Niedawno, jeszcze w połowie ubiegłego wieku, życie kipiło. Cóż więc za kataklizm zmusił mieszkańców do porzucenia gospodarstw i zburzył ich siedziby? Trzęsienie ziemi, zaraza, wojna?

Nic podobnego, poprostu koczowniczy temperament ludności — kolonistów. Przyszli zdaleka, wyrzucili koczowników — indjan z ich legowisk, ale nie wnieśli, na miejsce ich ideałów koczowniczych, osiadłych pierwiastków ludów czysto rolniczych. Przyszli z morza przyszli tutaj w poszukiwaniu lepszych i swobodniejszych warunków bytu, przebyli okres kilku pokoleń, wyciągnęli z dziewiczej ziemi i puszczy soki pożywne, nie dali wzajemian nic i bez żalu opuścili chwilową ojczyznę, by wyruszyć na Zachód na niezmiernie prerie, polować na bawoły, chodować stada bydła i koni, wycieścić indjan hen, gdzieś na niedostępną pustynię i powoli wysysać soki z przebogatej, nietkniętej gleby.

I znowu, gdy rabunkowa gospodarka rolna, po zużyciu wiekowych zapasów gleby przestała dawać wielkie i łatwe rezultaty i tam sprzedają swój majątek pierwszemu lepszemu, aby, zabrawszy wszystko ruchome, rzucić go na pastwę losu, i iść dalej na Zachód, albo na Północ na wolne jeszcze stepy Kanady szukać szczęścia.

Zadanie ożywienia napowrót tych umarłych lub umierających gospodarstw przypadło przede wszystkim polakom. Nasz chłop — to antyteza amerykańskiego kolonisty. Osiedli z wiek wieków na Piastowie dziedzictwie, pazurami będzie darł ziemię, własnym potem ją nawoził, a nie popuści. Najgłębszym pragnieniem każdego Polaka, czy pracującego w fabryce, w sklepie, kantorze, czy urzędzie, jest mieć własny kawałek ziemi.

A więc, gdy się trafi okazja taniego kupna, bo na drogie ich nie stać, kupują porzucone i opuszczone farmy i, splunawszy w ręce, biorą się do roboty. I robią cuda: martwe, zdawałoby się zupełnie jałowe pola, ożywiają się runią zbóż i warzyw; puszczka ustępuje — kultura wraca. Chłop polski spłaca swój dług ziemi amerykańskiej: za pracę, dobrobyt i duże zarobki, daje swój pot, trud i staranie, by wrócić glebie życie i siły, które zabrali jej pierwsi ujarzmiciele, amerykanie-koloniści.

T. BYKOWSKI.

Historja Powstania Maszyny do Pisania.

W epoce tak wielkiego rozpowszechnienia maszyny do pisania, nie od rzeczy będzie zapoznać się z jej historją powstania i rozwoju.

Ojczyzną maszyny do pisania jest Anglja. Pierwsze wiadomości o usiłowaniach wynalezienia jej sięgają już XVIII wieku. W sprawozdaniach angielskiego urzędu patentowego, znajdujemy wzmiankę, że w dniu 7 stycznia 1714 r. inżynier angielski, Henry Mill, otrzymał od królowej Anny patent na taką maszynę.

W Ameryce pracowało nad skonstruowaniem maszyny do pisania cały szereg ludzi, dopiero jednak w roku 1829 niejaki William Austin Burt z Detroit otrzymał patent na zbudowaną przez siebie maszynę, której czcionki nie były obsadzone na osobnych sztabkach ruchomych, lecz znajdowały się w wycięciach dużego koła, co było pierwowzorem maszyny dzisiejszej.

W tym samym czasie usiłują zbudować maszynę do pisania i francuzi. W r. 1833 Xavier Projean z Marsylii otrzymał patent na wynalazek, który nazwał „kryptograficzną maszyną lub piórem“. Maszyna ta składała się z zespołu sztabek ustawionych w koło, z których każda uderzała w dół, we wspólne centrum. Wszystkie współczesne maszyny do pisania dzielą się, stosownie do zasady działania, na dwa typy: kulisty i sztabkowy. Jak widać z powyższego, każda z tych zasad była zastosowana w dwóch pierwszych wynalazkach: maszynie Burt'a i Projean'a.

Ważnym krokiem w rozwoju maszyny do pisania był wynalazek amerykanina, Karola Thurber, który uskutecznił pierwszy możność dowolnych odstępów między literami za pomocą podłużnego ruchu płyty, co zastosowane jest obecnie we wszystkich maszynach nowoczesnych. Wynalazek ten był opatentowany w r. 1843, a następnie w 1845.

W r. 1850 w Baltimore niejaki Oliver T. Eddy wynalazł i opatentował nową maszynę, której główną zaletą, jak powiada sam wynalazca było to, że „zastępowała imitację czcionek drukowanych na litery i znaki pisane“.

Maszyna tego rodzaju jednak się nie utrzymała i stopniowo wychodzi coraz bardziej z użycia.

Zdecydowanym postępowaniem w stosunku do poprzednich odznaczała się maszyna wynalazku A. Ely Beach z Nowego Jorku (1856), składająca się z szeregu lewarków z czcionkami ułożonych w kształcie kulistego koszyczka — przyjętego obecnie we wszystkich nowoczesnych maszynach — z których każdy uderza we wspólne centrum.

W dalszym ciągu pracuje nad udoskonaleniem maszyny dr. Samuel Francis, bogaty lekarz z Nowego Jorku, który w roku 1857 zbudował maszynę o klawiaturze przypominającej fortepianową, a czcionki ustawił w półkole, z których każda uderzała we wspólne centrum. Według zdania ówczesnych znawców, szybkość pisania na tej maszynie przewyższała szybkość pióra, której to zalety nie miała żadna z poprzednich maszyn. Zbyt jednak duży koszt jej oraz wielkość przesądziły szersze rozpowszechnienie.

Reasumując powyższe, dochodzimy do wniosku, że wszystkie maszyny o których była dotąd mowa były wynalazkami bardzo pożytecznymi, dawały pismo bardzo wyraźne i czytelne, lecz „pisały“ bardzo powolnie, wolniej jak pióro. A zasadniczą zaletą maszyny do pisania winna być ekonomja czasu. To też nie weszła ona tak długo w użycie powszechne dopóki nie wynaleziono — stosownie do zasady, że czas to pieniądz — maszyny przewyższającej znacznie największą szybkość pióra.

* * *

W zimie 1866-67 r. w małym sklepiku ze starymi maszynami, mieszczącym się na przedmieściu miasta Milwaukee, trzech młodych i energicznych ludzi pracowało usilnie nad zbudowaniem takiej maszyny do pisania, któraby mogła spełnić zadanie swoje skutecznie. Żaden z tych ludzi nie zdawał sobie sprawy, iż dokonany przez nich po kilkuletnich wysiłkach wynalazek jest rzeczą epokową. Nazwiska ludzi tych, którzy dali pierwszy typ praktycznej maszyny do pisania są następujące: Carlos Glidden, Samuel W. Soule i Christopher Latham Sholes. Jesienią 1867 r. pierwsza maszyna ich wynalazku była gotowa; miała ona liczne wady, lecz i kardynalną zaletę, gdyż pisała szybko i dokładnie. Dla reklamy pisano na niej i wysyłało do zna-

jomych liczne listy. Jednym z ludzi, który taki list reklamowy otrzymał był James Densmore z Meadville. Densmore, jak i Sholes, był wydawcą i drukarzem, człowiekiem o wielkiej energii, przewidujący i sprytny. Momentalnie też zorjentował się, że wynalazek ma olbrzymią wartość i bez namysłu, nie widząc samej maszyny, wszedł do spółki z wynalazcami, pokrywając ich dotychczasowe wydatki. Pierwszy raz miał Densmore możliwość ujrzenia maszyny dopiero w marcu 1868 r., a gdy ją zobaczył, uznał iż nic nie jest warta, źle wykonana, że posiada wiele wad, które należałoby usunąć, aby mogła się nadać do użytku praktycznego. Wkrótce potem wystąpił ze spółki Soule.

Z dwudziestu pięciu modeli wykonanych przez Sholes'a i Glidden'a między latami 1867 do 1873 tylko kilka doczekało obecnych czasów. Ocalały jednak dwa najważniejsze modele—pierwszy i ostatni. Rodzaj pisma wykonywanego na tych dwóch maszynach jest bardziej znany niż maszyny same, gdyż znajdujemy je w licznych ocalałych listach Sholes'a, który od chwili wynalezienia swojej maszyny przestał zupełnie używać pióra.

W poszukiwaniu za odpowiednim kandydatem na fabrykanta tych maszyn, wynalazcy udali się między innymi do znanych fabrykantów broni Remingtonów, które to nazwisko jest dzisiaj sławne na świat cały. W lutym 1873 r. przyniósł Densmore do fabryki Remingtonów drogocenny model maszyny, rezultat sześcioletnich wysiłków i pracy. Obecnie upływa pięćdziesiąt lat od chwili podpisania epokowego kontraktu między wynalazcami a Remingtonem, i choć pierwotna umowa dotyczyła tylko samego wyrabiania maszyn, to jednak z czasem Remington kupił wynalazek na wyłączną własność. Remington w miarę postępu fabrykacji maszynę nieustannie ulepszał.

Z biegiem czasu maszyna stała się tak powszechną w użyciu, jak pióro i ołówek, a większa jej szybkość dała możliwość zastosowania do spełnienia zadań, którym ani pióro ani ołówek podołać nie mogły. Pojawił się olbrzymi zorganizowany system reklamy listowej rozsyłanej pocztą, to też przede wszystkim odczuła to poczta amerykańska w swych do niemożliwości wypchanych workach.

Maszyna, która znalazła zastosowanie jako oszczędność czasu i pracy, przyczyniła się wkrótce do rozwoju handlu światowego, który dzięki jej uległ w końcu zupełnemu przestoczeniu; aby się przekonać, że stało się to dzięki maszynie do pisania wystarczy, jak się porówna organizację dzisiejszych biur handlowych z takimiż z przed lat pięćdziesięciu.

Historja maszyny do pisania w Europie i krajach innych kontynentów jest naogół powtórzeniem historii jej w Stanach Zjednoczonych. Zastosowanie w praktycznym życiu codziennym Stanów Zjednoczonych maszyny do pisania było dość ciężkie, lecz na jeszcze większe przeszkody napotkało zastosowanie jej w Starym Świecie. Tutaj maszyna do pisania musiała stawić czoło bardziej wygodnym i leniwym zwyczajom ludzi oraz głęboko zakorzenionemu konserwatyzmowi starszej cywilizacji.

Stawiano wygórowane żądania co do widoczności pisma podczas pisania, gdy jednak i temu uczyniono zadość, maszyna zawładnęła wszystkimi gałęziami handlu i zaczęto ją używać całemi „baterjami“.

Lecz tu znowu powstała nowa pretensja do maszyn—o hałas wytwarzany, gdy większa ich ilość znajduje się w użyciu w jednym biurze. Ma temu uczynić zadość obecny rozwój wiedzy i techniki; czy to uczyni, kiedy, i w jaki sposób — przyszłość pokaże.



Argentyna i Emigracja.*)

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich obszerna praca konsula d-ra Józefa Włodka, traktująca nader wyczerpująco temat dotąd w naszej literaturze zupełnie nie znany. Aczkolwiek już w okresie przedwojennym wzrastało zainteresowanie Argentyną, to literatura polska nie posiadała żadnego podręcznika, omawiającego życie gospodarcze i społeczne tej młodej, a bardzo żywotnej i dzisiaj w Ameryce Południowej, wybijającej się na czoło Republiki. Niezwykle korzystne położenie geograficzne Argentyny i niezmiernie bogactwa przyrodzone zapewniły jej gwałtownie szybki rozwój gospodarczy, dokonany niemal wyłącznie ręką imigracji europejskiej i w większości europejskim kapitałem. Pomyślny zaś stan gospodarczy tej Republiki zapewnia jej znaczenie polityczne i rola Argentyny na terenie międzynarodowej polityki uwydatnia się z każdym rokiem silniej. Podczas gdy inne państwa, doceniające gospodarcze i polityczne znaczenie Argentyny, posiadają wyczerpujące o niej studia, to nasze społeczeństwo musiało dotąd zadowalać się oderwanymi, a przy tem nieścisłymi i często przesadnymi, nie rzadko wprost fantastycznymi informacjami.

Argentyna interesuje nasz kraj głównie z następujących względów:

a) Stosunki gospodarcze Argentyny i Polski są tego rodzaju, iż wzajemne zbliżenie na tle handlowej wymiany produkcji zapewnić może obydwu krajom bardzo poważne korzyści. Argentyna może być poważnym rynkiem zbytu dla naszego przemysłu, a ze swej strony dostarczać nam wielu bardzo cennych surowców, jak np. wełna, quebracho, skóry suche i solone, liście tytoniowe, kości, skórki futrzane (nutria), mięso i konserwy mięsne, sery i t. d.

b) Argentyna o olbrzymiej powierzchni 2.797.112 km² a zaludnieniu około 9.000.000, czyli zaledwie około 3 mieszkańców na kilometr kwadratowy, jest terenem niezmiernie pojemności dla emigracji europejskiej. Emigrację polską interesuje ten kraj obecnie, tem więcej, że problem emigracyjny jest

dzisiaj u nas równie aktualny jak w okresie przedwojennym, a wobec zaniku emigracji sezonowej do Niemiec i bezwzględnych ograniczeń do St. Zj. Ameryki Północnej, prąd wychodźczy kieruje się ku Ameryce Południowej i to do Argentyny, która ma stosunkowo najkorzystniejsze warunki dla Europejczyków. Emigracja też Polska do Argentyny jest już dzisiaj na drugim miejscu (po St. Zj. Am. Półn.) i z dnia na dzień wzrasta.

c) Wreszcie to wszystko, co powiedziano pod a) i b), może mieć bardzo doniosłe znaczenie dla rozwoju naszej żeglugi morskiej, o ile potrafimy skierować na Gdańsk także emigrację i reemigrację z państw ościennych, jak Litwa, Białoruś i Ukraina.

Zbliżenie zaś gospodarcze Polski i Argentyny ma tem większe szanse, ile że politycznie nie mamy żadnych rozbieżnych interesów, a możemy mieć wspólne natury więcej ogólnej.

Książka konsula dr. Włodka różni się całkowicie od tych wszystkich publikacji, które dotąd ukazały się na temat warunków, w jakich żyje nasze wychodźstwo. Podczas gdy np. o emigracji naszej w St. Zj. Ameryki Północnej, Kanady, czy Brazylii pisano mnóstwo broszur, artykułów, notatek etc., to jednak nie ujęto tego w jedną systematyczną całość. Przytem często—zwłaszcza w artykułach i ulotnych broszurach—kwestję emigracyjną ujmowano z punktu widzenia pewnej agitacji za emigracją do danego kraju lub przeciw emigracji i na ten temat polemizowano, książka zaś „Argentyna i emigracja” jest rzeczowem, na źródłach opartem studjum, które czytelnikowi ma przedstawić obraz z prawdziwych stosunków społeczno-gospodarczych Argentyny. W tem właśnie tkwi wysoka wartość książki konsula d-ra Włodka i jej praktyczna użyteczność dla naszych sfer emigracyjnych, handlowo-przemysłowych, robotniczych, rolniczych etc.

Pod względem układu technicznego książki, autor podzielił całość na trzy części. Pierwsza część z wstępem i XIII rozdziałami omawia szczegółowo gospodarstwo społeczne współczesnej Argentyny, dając przytem daty porównawcze, ujawniające tempo rozwoju. Notatka historyczna, bardzo zwięzła i treściwa, podaje polityczną historję Argentyny, którą uzupełnia następny rozdział (III) o obecnym ustroju politycz-

*) Konsul dr. Józef Włodek. Argentyna i emigracja, ze szczególnem uwzględnieniem emigracji Polskiej. Str. 153. 3 mapy, XIII tablic graficznych, kilkadziesiąt fotografii. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1922.

nym tej Republiki. Bardzo szczegółowo omówił autor stosunki ludnościowe, rolnictwo, hodowlę, przemysł, handel, żeglugę, koleje i t. d., wykazując wszędzie tę rolę, jaką odgrywa tam emigracja i o ile odnośny szczegół gospodarstwa może interesować Polskę. Osobne rozdziały poświęcono omówieniu stosunków zdrowotnych w kraju i warunkom pracy oraz zarobków.

Część druga — rozdział XIV — XIX omawia historję argentyńskiej polityki imigracyjnej, idee tej polityce obecnie przyświecające, następnie organizację ruchu imigracyjnego i statystykę, podając wszędzie bardzo bogaty materiał cyfrowy. W tej części omówił autor także sprawę nacjonalizacji obcokrajowców, prawo obywatelstwa i naturalizacji, podkreślając wszędzie te szczegóły, które mogą interesować nasze społeczeństwo.

Wreszcie część trzecia poświęcona jest całkowicie emigracji polskiej. Nie można było dać bardziej wyczerpującego obrazu naszego wychodźstwa, jak w stosunku do Argentyny uczynił to p. konsul dr. Włodek. Wyczerpująca historia naszego wychodźstwa w Argentynie, rozmieszczenie, statystyka, warunki egzystencji, stowarzyszenia polskie, kościół, szkolnictwo, prasa, działalność humanitarna, stanowisko polityczne emigracji,

wszystko to omówione jest do najdrobniejszych szczegółów w odnośnych ustępach: Misiones, gdzie osiedliła się nasza emigracja rolna, poświęca autor osobny rozdział. Równie szczegółowo omówił autor emigrację żydowską w Argentynie, bardzo tam liczną i wpływową. Na specjalną uwagę zasługuje rozdział XXV, dający bogaty materiał informacyjny o widokach emigracji dla robotników, rolników, inteligencji, techników etc. Ostatni rozdział poświęcony jest sprawie żeglugi w związku z przewozem emigracji i towarów do Argentyny.

Przedmowę do tego dzieła napisał jeden z najwplywowszych polityków argentyńskich senator, dr. Wincenty C. Gallo, w sensie dla Polski bardzo życzliwym, a dla autora bardzo pochlebnym, o wielkiej wartości i użyteczności książki. Całość wydana w bardzo wytwornej formie zdobi kilkadziesiąt fotografii, 3 mapy i XIII tablic graficznych.

Praca przynosi zacyt i pełne uznanie autorowi tem więcej, że jest on pierwszym z naszej służby konsularnej, który dostarczył krajowi tak wyczerpujące i gruntowne studjum z terenu swej działalności konsularnej.

Uczczenie zasług Tadeusza Kościuszki przez Amerykan.

Polskie Muzeum Wojskowe otrzymało order Cincinatti.

Amerykanie czczą bohaterów swoich z wielkim pietyzmem. Jednym z takich bohaterów jest i nasz bohater narodowy, Naczelnik Tadeusz Kościuszko. W Ameryce znajduje się 9 pomników wzniesionych na cześć Kościuszki. Na czele zeszytu niniejszego znajdzie czytelnik podobiznę pomnika Kościuszki w Waszyngtonie. Obecnie dowiadujemy się o nowym dowodzie czci amerykański dla imienia Kościuszki, jak świadczy o tem wiadomość poniższa.

Pułkownik Poli Edgar E. Hume z amerykańskiego departamentu wojennego zawiadomił urzędowo a t t a c h é wojskowego przy poselstwie polskiem w Waszyngtonie, że komisja Stowarzyszenia Cyncynata nadała order Cyncynata muzeum wojskowemu w Warszawie w uznaniu zasług i dla uczczenia imienia Tadeusza Kościuszki, generała wojsk Stanów Zjednoczonych, bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych. Order ten miał być wręczony generałowi Józefowi Hallerowi w pierwszych dniach b. m. Generał Haller przewiezie order i umieści go, wśród odpowiedniego uroczystego

obrzędu, w wojskowym muzeum w Warszawie. Uchwała Stowarzyszenia Cyncynata, powzięta d. 19 października b. r. w sprawie powyższej, brzmi, jak następuje:

„Cincinatti Stanu Virginji: W uznaniu zasług generała Tadeusza Kościuszki złożono w polskiem muzeum wojskowem w Warszawie order Cyncynata, którego to Stowarzyszenia Kościuszko był jednym z pierwszych członków. Order w polskiem muzeum wojskowem wystawiony, będzie dawał dowody pamięci zasług wielkiego żołnierza w walce o niepodległość narodu amerykańskiego i o zasadach, na których

Stowarzyszenie Cyncynata było założone. Jednocześnie postanawiamy, że order Cyncynata wręczony będzie polskiemu muzeum wojskowemu za uprzejmem pośrednictwem generała Józefa Hallera, dowódcy armii polskiej we Francji, który tak znamienne postępował w myśl zasad patriotycznego i wielkiego Kościuszki".

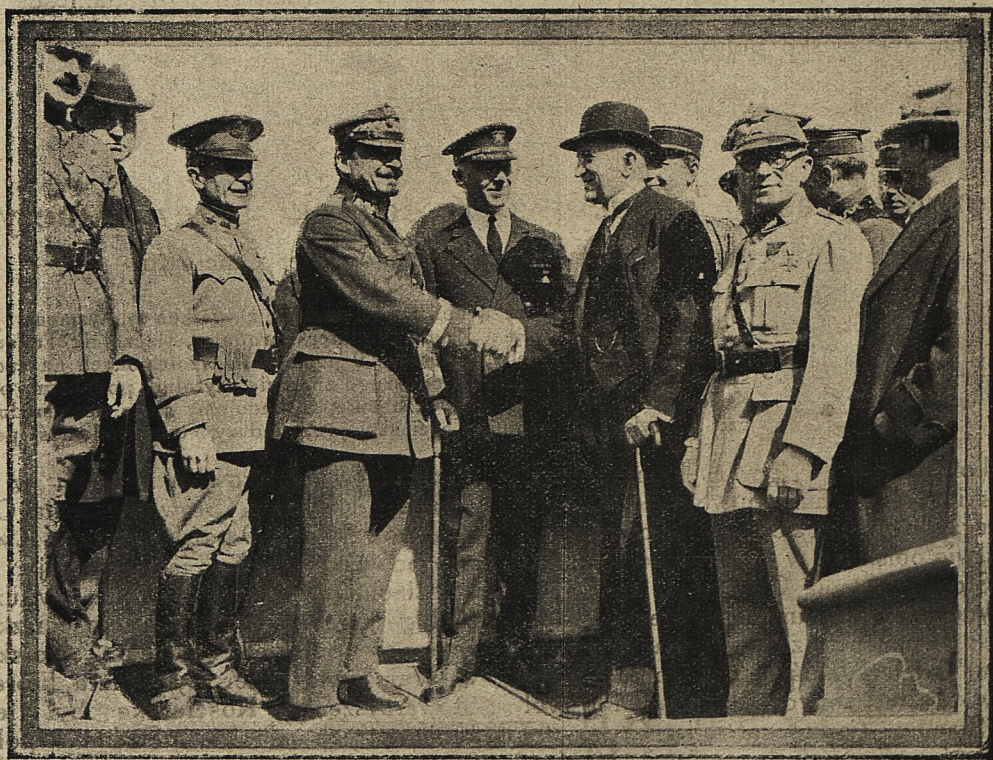
* * *

Oficerowie amerykańskiej armii rewolucyjnej, którzy walczyli przeciwko Anglii o niepodległość Stanów, założyli w r. 1783 w mieście Newburg nad rzeką Hudson Stowarzyszenie Cincinatti. Wśród tych oficerów byli także oficerowie francuscy i Tadeusz Kościuszko.

Stowarzyszeni oficerowie nazwali się Cyncynatami, aby zaznaczyć, że pragną, tak jak ich wzór starorzymskich cnót, Lucius Quinctius Cincinnatus, powrócić po ukończeniu wojny do pług. Na wniosek sławnego generała Knoxa, utworzony został przez stowarzyszenie order Cincinatti. Order ten z jednej strony przedstawia Cyncynata, któremu trzech senatorów podaje miecz, z drugiej zaś strony jego małżonkę, stojącą przy chacie, obok pług i narzędzi rolniczych. W otoku jest napis po łacinie: „Wszystko opuszcza dla służenia rzeczom publicznym”. Pierwszym prezydentem Stowarzyszenia był gen. Jerzy Waszyngton. Order Cincinatti jest wysoko ceniony w Stanach Zjednoczonych.



Przybycie gen. Hallera do Ameryki.



Fot. „Wide World Photos”.
Konsul polski w Nowym Jorku, Stefan Grotowski, wita gen. Hallera na statku „France”. Na lewo od gen. stoi pułk. armii amer. Justin, w środku komandor George Barr

Z pobytu gen. Hallera w Ameryce.

Generał Józef Haller, po przybyciu do Ameryki był przyjęty na audjencji przez prezydenta Stanów Zjedn. Coolidge'a oraz przez sekretarza stanu Hughes'a, sekretarza wojny, marynarki i generała Pershing'a. Korpus dyplomatyczny wydał na jego cześć obiad w Waszyngtonie w apartamentach poselstwa polskiego. Gen. Haller złożył wieńce przywiezione z Polski, na grobie „nieznanego żołnierza“, drugi na grobie twórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych Waszyngtona, trzeci u pomnika Kościuszki.

Dnia 15-go października rb., gen. Haller udekorował w Cleveland (Ohio) sztandar legionu amerykańskiego orderem „Polonia Restituta“.

Amerykański legion mianował jen. Hallera honorowym swym członkiem.

Gen. Haller jest 6-tym cudzoziemcem,

którego legion amerykański odznaczył w powyższy sposób. Pierwszym swym członkiem honorowym z pomiędzy obcych mianował legion amerykański marszałka Focha, drugim — generała włoskiego Diaza, trzecim — generała belgijskiego Jacques, czwartym — admirała angielskiego Beatty, piątym — generała francuskiego Gouraud.

Gen. Hallera, jadącego do gmachu w którym odbywał się zjazd członków legionu amerykańskiego, eskortował szwadron kawalerji oraz bateria artylerji. W zjeździe bierze udział około 20 tysięcy delegatów. Gmach i sala zjazdu przybrana była w barwy polskie, a orkiestry grały hymny polskie. Po ukończeniu obrad zjazdu, gen. Haller odbył przegląd kawalerji, artylerji i marynarzy.

Podczas rewji artylerja dała 17 strzałów honorowych.



Kościół św. Trójcy w Nowym Jorku. Położony w samym centrum miasta, wśród drapaczy chmur

AMERYKAŃSKO-POLSKA IZBA HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA W POLSCE

Warszawa, Nowy-Świat 74, Pałac Staszica
Tel. 26-62-Adres tel.: „WARINDCOM“

Art. 2 statutu (ciąg dalszy)

- 8) udziela wiadomości o stanie obustronnych interesów i zdolnościach płatniczych poszczególnych przedsiębiorstw, firm i osób, na mocy specjalnego uprawnienia, udzielonego przez właściwe władze;
- 9) popiera interesy członków Izby wobec władz rządowych polskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w sprawach zakresu działania Izby;
- 10) wykonywa wszelkie czynności, związane z potrzebami rozwoju stosunków ekonomicznych między Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej;
- 11) współdziała w organizowaniu sądów polubownych na mocy porozumienia stron zainteresowanych w załatwianiu sporów handlowych, wynikłych z różnicy zwyczajów kupieckich, sposobu prowadzenia interesów i pojęć prawnych obu krajów.

Art. 3.

Izba Handlowo-Przemysłowa Polsko-Amerykańska jest osobą prawną i w tym charakterze może nabywać ruchomości i nieruchomości drogą kupna i darowizny lub legatów, zawierać wszelkiego rodzaju umowy, posiadać kapitały i t. p.

4.

Siedzibą Izby jest st. m. Warszawa, z zakresem działalności na całą Rzeczpospolitą Polską, z prawem otwierania oddziałów we wszystkich miejscowościach Polski,

5.

Pomienione w § 4 oddziały otwierane, działać będą na zasadzie uchwały Rady Izby, zgodnie z instrukcją, zatwierdzoną dla oddziałów przez Walne Zgromadzenie.

6.

Izba posiada własną pieczęć z napisem: „Amerykańsko-Polska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce“—„American-Polish Chamber of Commerce and Industry in Poland“.

CZŁONKOWIE RADY:

Stanisław Arct
Leigh Ballanberg
A. B. Barber
King M. Clark
St. Dębczyński
Bolesław Grodziecki
Konstanty Hejmowski
Jerzy Iwanowski
Leopold Kotnowski
Feliks Kowalewski

F. A. Liszewski
St. ks. Lubomirski
Mikołaj Łoziński
St. Mikułowski-Pomorski
Walenty Miler
Frank W. Morse
Tadeusz Niklewicz
Charles C. Paine
Admirał Kazim. Porębski
Jan Raue

Antoni Roman
Emil de Ryss
Zdzisław Słuszkiewicz
H. B. Smith
Marceli Szejman
Stefan Szumański
Dr. Weber
Kazimierz Wejchert
Antoni Wieniawski
Jan Zagleniczny

CZŁONKOWIE KOMITETU WYKONAWCZEGO:

Leopold Kotnowski—prezes
F. A. Liszewski—wiceprezes
Frank W. Morse—wiceprezes
Stanisław Arct

Konstanty Hejmowski
Feliks Kowalewski
Stefan Szumański
Antoni Wieniawski

CZŁONKOWIE KOMISJI REWIZYJNEJ:

Helena Bisping

Jan Hebdzyński

K. Kowerski

Aleksander Leszczyński

gen. Józef Lipkowski

NAJPOCZYTNIJSZYM PISMEM W POLSCE

jest

„RZECZPOSPOLITA”

WIELKI DZIENNIK NARODOWY BEZPARTYJNY.

Wychodzi:

**w Warszawie — 2 razy dziennie
w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie —
1 raz dziennie.**

Pismo posiada własnych korespondentów w szeregu miejscowości Polski, w stolicach Europy i w Ameryce. Dobór znakomitych sił publicystycznych i literackich stawia je na poziomie wielkich dzienników zagranicznych.

Najświeższe własne depesze polityczne i handlowe.

Pismo zwraca baczną uwagę na sprawy społeczne i gospodarcze Polski i zagranicy, podaje notowania giełd pieniężnych, akcji oraz giełd zbożowych.

Wydania specjalne, obrazujące rozwój poszczególnych działów przemysłu i handlu polskiego.

REDAKCJA w WARSZAWIE:

ul. Boduena 2.

ADMINISTRACJA w WARSZAWIE:

ul. Szpitalna 12.

ODDZIAŁY REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Kraków, ul. Karmelicka 9.

Lwów, ul. Krzywa 10.

Poznań, ul. Św. Marcina 50.

Wilno, ul. Mickiewicza 11.

K R O N I K A

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Współpracownikom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Pomyślnego Nowego Roku.
Redakcja „Ameryki“

Nowy interes hotelowy w Polsce.— Wobec braku planowo budowanych i prowadzonych hoteli w Polsce, co stanowi oddawna osobną gałąź przemysłu zagranicą, podnieść z uznaniem należy odważną inicjatywę w tym kierunku, na którą złożyła się przed rokiem połączona energia Polaków z Ameryki i z kraju, kładących fundamenty pod budowę pierwszego komfortowego hotelu „Bristol” w Zakopanem. Letnia stolica Polski, odwiedzana coraz liczniej przez cudzoziemców i elitę towarzystwa polskiego, nagle potrzebuje luksusowego hotelu, dającego wygodę i komfort swym gościom. Inicjatywa ta, tworząca początek interesu hotelowego na wielką skalę, a traktowanego u nas dotąd dorywczo i po amatorsku—zasługuje na uwagę i zainteresowanie szerszego ogółu polskiego.

Tow. Hoteli i Pensjonatów „Bristol” zakreśliło sobie nie tylko szeroki plan budowy, ale i prowadzenie hoteli w uzdrowiskach i miastach polskich, planując już z wiosną roku przyszłego budowę dalszych hoteli. Towarzystwo powyższe, mające na czele swym energicznych i przedsiębiorczych ludzi zasługuje w zupełności na poparcie kapitału polskiego, by plany swe rozbudowy hoteli w Polsce zrealizować mogło jak najprędzej. W tym celu i dla ostatecznego wykończenia hotelu „Bristol”, który wkrótce ma być oddany dla użytku publiczności, Towarzystwo powyższe, powiększa swój kapitał drogą emisji II-ej akcji—jak to widzimy z ogłoszenia podanego na innem miejscu naszego pisma.

— Wkrótce utworzony będzie w Łodzi konsulat Stanów Zjedn. AmerykiPółnocn.

— Kierownictwo poselstwa amerykańskiego na czas nieobecności posła Gibsona objął sekretarz poselstwa, jako chargé d'affaires ad interim Pierre de L. Boal.

Odnaczenie Polaków Amerykańskich orderem „Odrodzenia Polski”.— Kapituła orderu „Odrodzenia Polski” nadała szereg odnaczeń polakom, obywatelom Stanów Zjednoczonych. Komandorję z gwiazdą otrzymali ks. Wład. Zapała,

generał zakonu o. o. zmartwychwstańców, krzyże komandorskie otrzymali: J. F. Ganicz, sędzia w Cleveland, prezes wydziału narodowego, J. F. Smólski, honorowy prezes wydziału narodowego, K. Żychliński, prezes Związku narodowego, N. Piotrowski, b. syndyk m. Chicago.

Krzyże oficerskie otrzymali: ks. B. Góral z Milwaukee, ks. B. Celichowski z Milwaukee, Jan Kleczka, członek kongresu Stanów Zjednoczonych, A. Kazimierzczak, prezes Zjednoczenia polskiego w Chicago, M. Błęński, sędzia z Milwaukee, cenzor Związku narodowego, E. Napieralska, przewodnicząca Związku polek w Chicago, ks. dr. A. Syski, L. Kościński, wiceprezes Związku narodowego w Detroit, J. Siwiński, adwokat z Baltimore, ks. Lempke, proboszcz z Detroit.

Ponad to 16 osób z pośród polaków, obywateli Stanów Zjedn. otrzymało krzyże kawalerskie orderu „Odrodzonej Polski”.

— Na rzeczywistego członka Izby Handl. Am.-Polsk. przyjęto firmę „Auto-Palace”, której współwłaścicielem jest p. E. Mączyński, Składowa 1.

— Do Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego przyjęto następujących nowych członków: p. Anna Domaniewska, Rozbrat 24; generał dywizji A. Listowski, Al. Ujadowska 22; E. Chwaczyński, redaktor czasopisma „Przemysł i Handel Górnośląski” w Katowicach.

— Poruszona w poprzednich zeszytach „Ameryki” sprawa Efficiency Engineers wywołała wielkie zainteresowanie. Między innemi następujące osoby, instytucje i zrzeszenia zwróciły się do bawiącego obecnie w Polsce sekretarza Am. Polskiej Izby Handlowej w Nowym Jorku, p. Stanisława Łubieńskiego, z prośbą o wygłoszenie w kwestii tej odczytów: p. marszałek senatu W. Trąpczyński, wiceminister kolei p. Eberhardt, ministerstwo spraw zagr., szef marynarki handlowej p. Margulies, Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie, Izba handlowa w Bielsku i Bydgoszczy oraz Związek Polskich Producentów i Rafinerów olejów mineralnych.

P. Łubieński zabawi w Warszawie do połowy stycznia i chętnie służy osobom i instytucjom zainteresowanym Ameryką wszelkimi informacjami. Zgłaszać się można do p. Łubieńskiego w lokalu Am. Polskiej Izby Handlowej. Nowy Świat 74 (pałac Stasica) tel. 26-62.

* * *

— Po uroczystości otwarcia radiostacji p. prezydent S. Wojciechowski udekorował odznakami „Polonia Restituta” dyrektora Radio Corporation of America, p. E. J. Nally (którego podobiznę zamieściliśmy w Nr. 10 „Ameryki”) oraz inżyniera tejże firmy, p. W. G. Lush'a który prowadził budowę radiostacji z ramienia Radio Corporation.

* * *

Przedstawiciele Fundacji Rockefellera w Warszawie. — W dniach 23-go i 25-go listopada 1923 r. bawili w Warszawie generalny dyrektor międzynarodowej rady dla spraw zdrowia publicznego przy Fundacji Rockefellera generał E. F. Russell, oraz przedstawiciel tejże rady w Europie prof. S. M. Gunn. Gościom amerykańskim towarzyszył dyrektor lekarskiego biura Ligi Narodów dr. Ludwik Rajchman.

Po przybyciu do Warszawy przedstawiciele Fundacji zwiedzili szczegółowo państwowy zakład higieny. Generał Russell łącznie z prof. Gunnem zapewnili przedstawicieli rządu polskiego o uznaniu Fundacji Rockefellera oraz lekarskich kół fachowych Stanów Zjednoczonych dla polskiego państwowego zakładu higieny zajmującego dziś jedno z pierwszych miejsc w świecie.

Przedstawiciele Fundacji, łącznie z dyrektorem lekarskiego biura Ligi Narodów złożyli wizytę w Prezydium Rady Ministrów p. zcstępcy prezesa rady ministrów Korfantemu. P. Korfanty w ciągu dłuższej rozmowy zapewnił członków Fundacji, iż przeprowadzona obecnie reforma państwowej służby zdrowia nie uszczupli bynajmniej zakresu działania władz sanitarnych. Po przyjęciu do wiadomości tego oświadczenia, przedstawiciele konferencji oświadczyli całkowitą gotowość dalszej współpracy z rządem polskim w kierunku rozwoju państwowego zakładu higieny i szkoły higieny oraz gotowość udzielenia pomocy ze strony Fundacji celem uzupełnienia w Polsce zastępu wykwalifikowanego personelu sanitarnego lekarskiego i pomo-

niczego. Szczegółowe rokowania w tych sprawach będą się toczyły nadal w drodze korespondencji.

* * *

Amerykańsko-polska konferencja pocztowa. — W dniu 18 listopada b. r., odbyła się w ministerjum poczt i telegrafów konferencja w sprawie polepszenia komunikacji pocztowej między Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. W konferencji tej brali udział ze strony St Zjednoczonych pp.: Eugene R. White, wiceminister poczt, oraz pp.: Gardiner, Coogan i H. Irwin. Ze strony polskiego ministerjum poczt pp.: minister Moszczeński, wiceminister Dobrowolski oraz naczelnicy wydziałów: Heiman, Duchowski i starszy referent Foris. W szczególności omówiono ruch poczty listowej i paczkowej oraz wymianę przekazów pocztowych.

* * *

Wizyta gen. Pershinga. Były dowódca armii amerykańskiej, gen. Pershing, bawiący obecnie na urlopie we Francji spodziewany jest w gościnie w Polsce.

* * *

Komisja Przyjęcia Radjostacji. — Komisja rzeczoznawców, powołana przez rząd do przyjęcia radjostacji z rąk kierownictwa budowy i zbadania sprawności stacji oraz oceny instalacji, składała się z następujących pp.: inż. Leona Staniewicza, prorektora politechniki warsz., prof. inż. Pożaryskiego, dziekana wydziału elektrotechnicznego polit. warsz., inż. Romana Trechcińskiego, prezesa Stow. radjotechnicznego w Warszawie i prof. politechniki warsz. oraz dyr. fabryki „Stanley”, inż. Karola Taylora, inż. Janusza Groszkiewicza, por. w. p., adjunkta polit. warsz. i członka zarządu Stow. radjotechników polskich. Orzeczenie komisji brzmiało dla radjostacji ze wszech miar korzystnie.

* * *

Echa otwarcia Radjostacji. — Podczas uroczystości poświęcenia i otwarcia warszawskiej centrali radjotelegraficznej nastąpiła wymiana depeesz pomiędzy p. prezydentem Rzeczypospolitej a p. prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Telegram p. prezydenta Rzeczypospolitej brzmiał:

„Do p. prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Czuję się głęboko zadowolonym, mogąc wyrazić bezpośredni

uczucie najwyższego uznania i wdzięczności dla Ameryki za jej współpracę przy wykonaniu tego olbrzymiego dzieła, jakim jest warszawska radiostacja, z okazji której korzystam, aby przesłać niniejszą depeszę. Łącz tę pierwszą wiadomość, nie mogę nie wyrazić tutaj uczucia, które podziela całe zarówno społeczeństwo polskie, a które stanowi niezłomną wiarę w to, że nowy środek komunikacji, jako rezultat ściślej współpracy i inicjatywy polsko-amerykańskiej, w przedsięwziętem dziele, przyczyni się wiele do wzmocnienia istniejącej przyjaźni między obu krajami i wzmoczenia współpracy Polski z wielką republiką pańską, panie prezydencie, nad utrwaleniem dzieła pokoju i cywilizacji.

(—) *Wojciechowski,*"

Na depeszę powyższą nadeszła w godzinę następująca odpowiedź z Waszyngtonu:

„Do p. prezydenta Polski. Warszawa. Jestem panu wdzięczny za uprzejmy telegram, którym otworzył pan dzisiaj warszawską stację radiotelegraficzną. Miło mi, że obywatele Ameryki uczestniczyli w dokonaniu tego wielkiego przedsięwzięcia, w którym z wielkiem zadowoleniem widzę nowy środek urzeczywistnienia mego życzenia, aby dzięki bliższemu poznaniu się wzrosło porozumienie się i wzajemne stosunki pomiędzy obu ludami, oraz aby obojne interesy doznały poparcia.

(—) *Coolidge.*"

* * *

Premjer Witos w odpowiedzi na radio-depeszę do p. Herberta Hoovera z zawiadomieniem o otwarciu radiostacji, otrzymał z Waszyngtonu następującą depeszę.

„Jestem panu bardzo wdzięczny za łaskawą wiadomość. To wielkie udoskonalenie komunikacji, jakie nastąpiło pomiędzy naszymi krajami, musi prowadzić do lepszego zrozumienia międzynarodowego i do ściślejszych stosunków. Wiem, że każdy amerykańkanin życzy Polsce ciągłego rozwoju i pomyślności, a ludowi polskiemu — szczęścia.

(—) *Herbert Hoover.*"

* * *

Narodowy Klub prasy w Waszyngtonie w odpowiedzi na iskrówkę, wysłaną przez prezesa Syndykatu dziennikarzy warszawskich, posła Dąbskiego, nadesłał następującą depeszę:

„Narodowy Klub prasy w Waszyngtonie, stolicy rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych w imieniu swych członków, korespon-

dentów amerykańskich dzienników zasła braterskie pozdrowienie dziennikarzom odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i potwierdza odbiór ich uprzejmego orędzia, otrzymanego drogą iskrową. Oddając poprzez przestworza symboliczny uścisk dłoni, członkowie Narodowego Klubu prasy, ciesząc się również wspaniałym rozwojem komunikacji bez drutu i wyrażając silną wiarę, że pogłębi ona stale przyjazne stosunki pomiędzy rządami obu republik, ich narodami i dziennikarzami, którzy przyczyniają się do kształtowania przyszłości i rozwoju narodów.

Narodowy Klub prasy w Waszyngtonie.

Carter Field (prezes), Stephen F. Carly (prezes zarządu)." * * *

Prezes polsko-amerykańskiej izby handlowo-przemysłowej w Warszawie, p. L. Kotowski, przesłał amerykańsko-polskiej izbie handlowo-przemysłowej w Stanach Zjednoczonych życzenia następujące:

„W tych pierwszych słowach, przesłanych przez naszą radio-stację, członkowie amerykańsko-polskiej izby handlowo-przemysłowej w Polsce, załączają najserdeczniejsze życzenia członkom izby w Nowym Jorku, w przeświadczeniu, że ten nowy łącznik przyczyni się w wysokim stopniu do poparcia wzajemnych interesów naszych państw."

W odpowiedzi nadszedł z Nowego Jorku radiogram następujący:

„Potwierdzamy z podziękowaniem życzenia, zawarte w pana radiogramie w imieniu ameryk.-pol. izby handl.-przem. w Polsce i pozwalamy sobie złożyć mu powinszowania i pozdrowienia. Nowa radio-stacja w Warszawie, stanowi most w przestrzeni pomiędzy temi dwoma państwami i pozwala na ściślejsze zbliżenie krewnych, przyjaciół i sfer handlowych."

* * *

P. minister spraw zagranicznych wystosował do sekretarza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Hughesa, depeszę następującej treści:

„Korzystając ze sposobności danej mi przez otwarcie warszawskiej stacji radiotelegraficznej, pośpieszam wyrazić moje najserdeczniejsze uczucie i przekazać wyrazy głębokiej wdzięczności dla tak skutecznej i rzeczowej pomocy, danej przez Amerykę we wzmocnieniu tradycyjnych węzłów, które łączą nasze dwa kraje."

(—) *Dmowski.*

W odpowiedzi na to, otrzymał p. minister spraw zagranicznych następującą depeszę:

„Miałem zaszczyt otrzymać depeszę, jaką Pan dzisiaj wysłał pod moim adresem z okazji otwarcia w Warszawie stacji radiotelegraficznej. Dziękując panu najserdeczniej za wyrażone w niej uczucia przy-

jażni, winszuję Waszej Eskcelencji inauguracji tego nowego środka komunikacji pomiędzy obu krajami, który to środek, mam nadzieję, posłuży do zbliżenia obu narodów, do rozwoju ich wspólnych interesów.”

(—) *Charles E. Hughes*,
sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych.

Nowe Książki i Czasopisma

OSTATNIE NOWOŚCI DLA DZIECI.

C. Niewiadomska. Słoneczny Świątek. Powiastki dla dzieci od lat 7 do 10 z ilustracjami De Witta. Wyd. M. Arcta w Warszawie, 1923. Str. 198. w ozdobnej oprawie.

Ewa Szelburg-Ostrowska, Ogród króla Marcina. Opowieść czarodziejska. Z ilustracjami Ant. Gawińskiego. Warszawa, wyd. M. Arcta 1923. Str. 99 w ozdobnej oprawie.

Janina Porazińska: Przybieżeli do Betleem. Jasełka. Warszawa, wyd. M. Arcta, 1923. Str. 71. Brosz. Na treść książeczki składa się 3 obrazy: I. W noc Bożego Narodzenia II. Hołd Jezusowi III. Szopka.

Janina Porazińska, W spalonym Dworze. Opowiadanie z 1920 r. Z rysunkami A. Gawińskiego, Warszawa wyd. M. Arcta, 1923. Str. 171. W ozdobnej oprawie.

Aleksander Janowski, Marysia w Japonii. Powieść dla młodzieży. Warszawa, Wyd. M. Arcta, 1923. Str. 191. z oryg. rycinami. W ozdobnej oprawie.

Janina Porazińska, W Wojtusiowej Izbie. Z rysunkami Stan. Bobińskiego. Warszawa, wyd. M. Arcta. 1924. Str. 54. W ozdobnej oprawie.

Jan Grabowski, Finek, opowiadanie dla dzieci. Z rysunkami. Warszawa, wyd. M. Arcta. 1924. Str. 113. W ozdobnej oprawie.

Nakładem Tow. Akc. „Par“ w Poznaniu ukazał się niedawno II rocznik (na r. 1923) wydawnictwa p. t. „Spółki Akcyjne w Polsce“.

„Przyroda i Technika”, miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym i ich zastosowaniu, wydawany przez Polskie Tow. Przyrodników im. M. Kopernika Rocznik II. zeszyt VIII. październik 1923.

Na treść zeszytu składają się nast. artykuły: prof. Dr. B. Dybowskiego „O pochodzeniu fauny Bajkału”, dr. T. Malarskiego „Teorii emisji elektronów przez zarzące się ciała”, „Miscellenea”, „Ruch naukowy”, „Przegląd książek” i „zapiski”.

Polska Artystyczna. Kalendarz-Informator muzyczny, literacki, sztuk plastycznych, teatralnych i kinematograficzny na rok 1923—24. Pod redakcją Mieczysława Skolimowskiego. Warszawa, wyd. Leona Idzikowskiego. Str. 288.

Wł. Krogulski. Wiązanka melodii Kolendowych w łatwym układzie na fortepian. Kijów—Warszawa, wyd. Leon Idzikowski. Str. 13.

Wł. M. Borowski, Wychowanie Narodowe. Wydanie II-gie. Warszawa, wyd. M. Arcta, 1922. Str. 300 portret autora.

Odnośny materiał dzieli autor na 3 główne części: 1) czynniki wychowania narodowego, 2) pierwiastek narodowy w wychowaniu indywidualnym, 3) organizacja wychowania narodowego. Myślą, która przyświeca autorowi w jego pracy, jest słuszne przekonanie, że wychowanie nasze winno stworzyć własny pogląd na sprawę kształcenia młodych pokoleń, cywilizacja bowiem każdego społeczeństwa musi wyłonić się przede wszystkim z sił twórczych geniuszu narodowego.

W nowym roczniku spostrzegamy duże zmiany. Przede wszystkim powiększoną jest książka o nowy dział, obejmujący spółki akcyjne miasta Gdańska, o których, podobnie, jak i w spółkach w całej Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujemy wszelkie niezbędne informacje. Uwzględnione są dalej w nowym roczniku towarzystwa akcyjne na terenie Wileńszczyzny i polskiej części Górnego Śląska. Wszelkie informacje obejmują w nowym roczniku szerszy zakres, niż w poprzednim, m. i np. przez podanie tabelki kursów giełdowych w poszczególnych miesiącach roku przy każdej spółce, której akcje notowane są na giełdach polskich.

W szczególności podane są o każdej spółce akcyjnej następujące dane: 1) siedziba, 2) oddziały, 3) rok założenia, 4) cel, 5) kapitał akcyjny, 6) ostatni bilans roczny, 7) dywidendy za ostatnie trzechlecie, 8) notowania giełdowe w poszczególnych miesiącach 1922 (kurs najniższy i najwyższy), 9) ilość zatrudnionych pracowników, 10) nazwiska członków Rady Nadzorczej, 11) nazwiska członków Zarządu. Dwa skorowidze alfabetyczne i podług miejscowości uła-

twając odnalezienie każdej spółki, a zamieszczony na końcu książki spis rzeczy z podziałem na poszczególne działy gospodarcze, handlowe itd. ułatwia orientację.

* * *

Dr. Wł. Szański. ZASADY KSZTAŁCENIA Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1923. Str. 131

Jeżeli zagadnienie samokształcenia ma donieść znaczenie wogóle i jest niezmiernie interesujące dla wszystkich ludzi poważnie myślących o rozwoju własnego ducha, to tem bardziej tkwić ono winno stale w ognisku zainteresowań nauczyciela, który, jak głęboko orzekł Sokrates, jest akuszerem dusz ludzkich i czym obowiązkiem jest uzbroić się w duchowe narzędzia samodzielnej produkcyjnej i twórczej pracy,

Główne zadanie autora w tem studjum polega na analizie istoty i zasad wykształcenia ogólnego i samokształcenia oraz na wskazaniu środków, prowadzących do osiągnięcia wyższego szczebla duchowej doskonałości jednostki.

* * *

M. Kłosowski. HISTORIA STAROŻYTNA. Dla użytku szkół średnich. ze 107 rysunkami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1923. Str. 266.

„Historja starożytna“ M. Kłosowskiego jest dokładnym i barwnym odtworzeniem życia starożytnego w jego całej różnorodności, z wyjaśnieniem zasadniczych momentów tego życia i z uwydatnieniem tych związków, jakie się ustaliły między jego poszczególnymi dziedzinami. To wszystko z naciskiem podkreślić należy, zostało zrobione z zachowaniem największej możliwej ekonomii miejsca — na 226 str. druku.

Z 4 części, na które dzieli się książka, cz. I omawia okres prehistoryczny (str. 1—8 cz. II — okres egipsko-chaldejski (str. 9 — 49), cz. III okres helenski (str. 50—148), cz. IV — okres rzymski, którego rozdział końcowy poświęcony jest kulturze chrześcijańskiej i organizacji Kościoła (str. 149—266)

* * *

Dr. Al. Mogiłański. OGÓLNE ZASADY PRAWA. Podręcznik dla wyższych klas szkół średnich. Wyd. 4-te, przerobione, Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1923. Str. 164.

Opracowując podręcznik, autor miał dwa cele na widoku: 1) wdrożyć do operowania pojęciami prawnymi, co zapobiega wielu błędom w życiu praktycznym, wiedzę prawną. Zgodnie z tem autor, po omówieniu ogólnych pojęć ze wszystkich dziedzin prawa, zatrzymuje się dłużej nad zasadami prawa cywilnego i pokrewnych mu dziedzinom prawa handlowego, wekslowego i hipotecznego.

W wydaniu obecnym, ze względu na zmieniony układ stosunków, który spowodował, że obecnie na plan pierwszy w życiu obywatela polskiego wysuwa się jego stanowisko polityczne w państwie, rozszerzony został i przerobiony dział prawa politycznego.

Całość składa się z 4-ch części: wiadomości ogólne, prawo publiczne, prawo prywatne i sądownictwo.

* * *

H. Witkowska i W. Krzyżanowska. WODZOWIE NARODU. Wyjątki z dzieł historyków. Wyd. II, przejrane i uzupełnione Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1923. Str. 360, z rycinami.

Mając na względzie konieczność opracowania książki, zawierającej życiorysy najwybitniejszych Polaków, znane autorki prac historycznych, H. Witkowska i W. Krzyżanowska, zebrały i ułożyły wy-

jątki z dzieł historyków, wydając je pod tytułem: „Wodzowie narodu“. W książce tej znajdujemy 67 życiorysów sławnych Polaków, od Zawiszy Czarnego do Romualda Traugutta. Okres to długi i wybrór był trudny, a mimo to ma się wrażenie, że autorki nie pominęły ani jednej postaci promiennej sławą zasług wojennych czy naukowych. Książkę wyano starannie, ozdobiono 10 portretami i piękną okładką.

* * *

Artur Śliwiński, JAN KAROL CHODKIEWICZ. Hetman wielki litewski. Z ilustracjami, mapą i planem bitwy pod Kirchholmem. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1922. Str. 163.

W naszej literaturze historycznej, poza Historją Jana Karola Chodkiewicza, napisaną 1781 r. przez A. Naruszewicza, nie było dotychczas monografii, poświęconej Chodkiewiczowi. A. Śliwiński wypełniając tę lukę w naszej literaturze, dał żywą i barwną sylwetkę niestrudzonego bojownika za Ojczyznę, wielkiego stratega i dzielnego żołnierza zarazem, jakim był Chodkiewicz.

* * *

St. Lipiński. ARYTMETYKA HANDLOWA. Wyd. 2 poprawione. Str. 224. Warszawa, 1923, wyd. M. Arcta

Podręcznik St. Lipińskiego, doskonałego znawcy i praktyka tego przedmiotu, został wydany zarówno do użytku ogólnego jak i do nauki w szkołach średnich i handlowych. Duże zalety książki, podkreślone przez krytyków I-go wydania, zyskały jeszcze skutkiem zmian i dopełnień zastosowanych w wydaniu drugim.

K. Bzowski. NAUKA O POLSCE WSPÓŁCZESNEJ. Podręcznik dla szkół powszechnych, kursów dokształcających i uniwersytetów ludowych, Dostosowany po programu Minist. W. R. i O. P. Wyd. 2-gie, poprawione, z licznymi rys. i mapkami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1923. Str. 152.

Na całość składa się pięć części. Cz. I — ogólna, zawiera podstawowe wiadomości o Polsce pod względem geograficznym, geologicznym, etnograficznym i pod względem fauny i flory. Cz. II daje krótki opis poszczególnych krain naturalnych. Cz. III omawia wytwórczość Polski. Cz. IV ustrój państwowy i życie społeczne. Cz. V duchowy dorobek Polski. W porównaniu z I wydaniem wydanie obecne zostało uzupełnione w miarę potrzeby nowym materiałem faktycznym i statystycznym.

* * *

St. Łagowski. ZIEMIA W OPISACH I OBRAZACH. Wypisy geograficzne. Cz. I. Geografia ogólna, z wieloma ryc. Wyd. 2. Warszawa, wyd. M. Arcta. 1923. Str. 244.

„Ziemia w opisach i obrazach“ cz. I, zawiera szereg możliwie barwnych i popularnych artykułów treści geograficznej. Są to artykuły i wyjątki z prac autorów polskich i obcych, a więc książka ta przedstawia „Wypisy geograficzne“.

Treść cz. I rozpada się na następujące działy: I. Zjawiska i krajobrazy, jako wynik stosunków klimatycznych. II. Góry. III. Woda. A) Wody lądowe. B) Ocean. IV. Zjawiska związane z wewnętrznym ciepłem ziemi. V. Działalność człowieka. VI. Wysiłki ludzkie w celu poznania ziemi.

Umiejętny dobór zajmujących artykułów, ozdobionych licznymi rycinami, czyni książkę godną wytkniętą przez autora celu.

M. Zaruski, NA BEZDROŻACH TATRZAŃSKICH. Wycieczki, wrażenia, uwagi i opisy. Z licznymi rysunkami w tekście. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1923.

Aby o Tatrach pisać rzeczy o wartości trwałej, o znaczeniu twórczym, mało je znać, trzeba je odczuć i kochać, i trzeba umieć temu co się czuje nadać formę literacką. W danym wypadku taternik musi być literatem, miłośnikiem przyrody, odwrotnie literat taternikiem.

Takim właśnie w jednej osobie taternikiem, lite-

ratem, miłośnikiem przyrody i estetą jest Marjuś Zaruski.

Szczęśliwą nazwać należy myśl wydania zbiorowego feljetonów i opisów Zaruskiego. tyczących się Tatr, w jednej książce. Jako owoc długich i samotnych rozmyślań i duchowych przeżyć na wycieczkach tatrzańskich, jako zbiór wskazówek dla młodszych, jako opis nowych dróg lub ciekawych zdarzeń w Tatrach zasługiwały na lepszy los, niż ten, jaki im pierwotnie przypadł w udziale, by utonąć w niepamięci piasku po pojawieniu się.

ENGLISH LANGUAGE SECTION.

❧ *Merry Christmas & Happy New Year to all Our Readers.* ❧

Thanksgiving Day. — On the 28th of last month, the American Colony organised at the Hotel Europejski a Thanksgiving Festival which was attended by a numerous gathering. A subscription Dinner and Dance was held at which the American Charge d'Affaires, Mr. Pierre de L. Boal presided.

In the absence of Mr. F. C. Woodward, M. Scott of the Warsaw Y. M. C. A. invoked the blessing.

An inspiring Proclamation from the President was read by the Consul General, Mr. J. L. Keena and short addresses were made by Messrs. Paul Super and Mr. J. C. White.

A very enjoyable time was had by all present; amongst those present were noticed: Mr. and Mrs. J. L. Keena, Mr. and Mrs. Johnson, Mr. and Mrs. Graser, Mr. and Mrs. Szymanski, Mr. and Mrs. Baldwin, Mr. and Mrs. Cochrane, Mr. and Mrs. Bears, Mr. and Mrs. Ballenberg and many others.

Mr. John Tobolka of the local American Express Co. Office left last month for an extended stay in Moscow in connection with the Company's large business in Russia. His genial personality will be missed by his many friends amongst the American Colony in this city, who are all looking forward to his speedy return to this city.

Americans registered at the American Express Company's Office: Mr. Donald K. Belt. President of the Belt Seed Company, Baltimore Md. Mr. J. R. Ackerman, President of the Ackerman Color Co., Inc. New York, N. Y.; Mr. J. R. Connors, Chicago, Su Mr. Frank Barnes, Richmond, Md.

Americans registered at the American Polish Chamber of Commerce: Mr. King Clark, International Harvester Co., Berlin.

We beg to draw the attention of our readers to interesting photographs on other pages in the

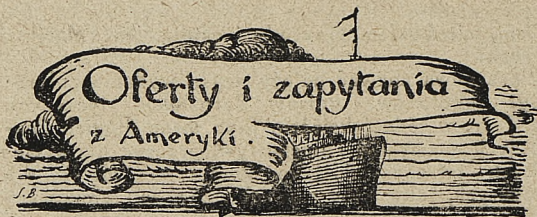
current issue. An interesting account with a photograph of Captain Wanderwell and party is included; he is travelling around the world by automobile during which he is to earn all his expenses and upkeep money. If he makes good, he stands to win a wager amounting to \$10,000. The Captain is of Polish descent and his trip has aroused much comment in sporting circles in every country which he has passed. He is leaving for Roumania and the Near East on his way to Asia and the Pacific.

We also desire to draw attention to our Frontispiece, showing Kosciuszko's Statue in Washington. This picture is interesting at this time in view of recent happenings in the U. S. Readers may have read in the American Press, news of the bestowing of the Order of the Cincinnati upon the Polish Military Museum in commemoration of the services rendered to the United States by Thaddeus Kosciuszko during the War of Independence. It is not generally known that Kosciuszko was one of the first members of the Society of the Cincinnati. On another page we give a photograph showing General Haller greeted on his arrival at New York. It was through the intermediary of the General that this high decoration was presented to the Polish War Museum.

In this number we print an extremely interesting article written especially for „Ameryka“ by Captain Lush, Engineer in charge on the Transatlantic Radio Station construction. Americans not understanding Polish, will appreciate from the photographs illustrating same, the up-to-date nature of the Station and the high standard of its execution.

We intend to commence the publishing in the near future of a series of short stories written by that great master of American literature, O. Henry.





Oferują :

- 3284/23 — Firma w San Francisco pragnie wejść w stosunki z importerami suszonych owoców,
 3100/23 — Firma w Chicago oferuje zwierzęce sutury i legatury chirurgiczne.
 2431/23 — Firma nowojorska reflektuje na dostawę skór bydlęcych, surowych.
 3463/23 — Fabryka opon samochodowych w Nowym Jorku odda przedstawicielstwo na Polskę poważnej firmie.
 3829/23 — Firma nowojorska, wyrabiająca wieczne pióra oraz „pióra-otówki“ pragnie wejść w kontakt z firmami polskimi handlującymi przyborami piśmiennymi.
 3199/23 — Fabryka w Minneapolis pragnie nawiązać kontakt z firmą polską handlującą narzędziami rolniczymi i ogrodnictwami.
 3898/23 — Dom handlowo komisowy w San Juan (Porto Rico) nawiąże stosunki z polskimi eksporterami. Importuje zboże, mąkę, różne fabrykaty, smary, konserwy, drzewo, napoje etc.
 3954/23 — Firma w Boston, Mass. oferuje większą partję kaftanów skórzanych oraz koszul welnianych. Katalogi do przejrzania w Izbie.
 3916/23 — Firma w Lockport, NY pragnie wprowadzić na rynek polski tekturę ścienną z włókna drzewnego, używaną zamiast zaprawy wapiennej i t. p. do wykańczania ścian wewnętrznych domów. Próbkę i katalogi do przejrzania w biurze Izby.
 1792/23 — Fabryka maszyn rolniczych w Peoria, Ill., oferuje swoje wyroby, jak: traktory, plugi motorowe, młocarnie i t. p.
 4092/23 — Firma w Wisconsin oferuje maszyny do obróbki drzewa.

Poszukują.

- 3279/23 — Firma nowojorska pragnie w wejść w stosunki z polskimi domami handlowymi, celem importu i eksportu następujących towarów: nasiona olejne, sztuczne nawozy, wyroby włókiennicze, wełna, skóry, drzewo santalowe, towary kolonialne, arsenik, antymon.
 2595/23 — Firma w Bostonie nawiąże stosunki z poważnym domem handlowym, celem importu towarów polskich. Oferuje: chemikalja, maszyny włókiennicze, dosfawy dla fabryk papieru, konserwy, mąkę, przybory metalowe i elektryczne itp.
 2697/23 — Dom Importowy, zajmujący się handlem wyrobów włókienniczych i tkanych (galanterja tkaną i koronkową) pragnie nawiązać łączność z polskimi eksporterami tych wyrobów.
 2878/23 — Firma amerykańska, wyrabiająca galanterję skórzaną, pragnie nawiązać stosunki z polskimi garbarniami.
 3021/23 — Polak-amerykanin pragnie otrzymać oferty na nasiona pastewne.
 2419/23 — Firma w Waszyngtonie zapytuje o firmy polskie, reflektujące na dostawę chmielu.
 2430/23 — Firma nowojorska reflektuje na zakup
 4016/23 — Firma nowojorska pragnie zakupić większe ilości skórek zajęczych w Polsce.
 4135/23 — Amerykanin, przedstawiciel na zagranicę, pragnie nawiązać stosunki z firmami polskimi, zajmującymi się handlem przyborów samochodowych.

Przedstawicielstwa:

- 3983/23 — Polak Amerykanin pragnie przyjąć przedstawicielstwo na Amerykę na sprzedaż nasion pastewnych oraz soków, marmelad i konserw owocowych.
 4224/23 — Firma nowojorska oferuje przedstawicielstwo na sprzedaż opon.

* * *

Bliższe szczegóły, dotyczące ofert powyższych można otrzymać w biurze Izby codziennie od godziny 10—3.

Przy zgłoszeniach piśmiennych należy podać numer „Ameryki“, oraz numer odnośnej oferty.

SPRAWY EMIGRACYJNE.

Formalności przy powrotnym wyjeździe do Ameryki.—Poniżej podajemy opis formalności, jakie według przepisów każdy emigrant powinien załatwić przed wyjazdem do Ameryki. Formalności te są następujące:

1) Przedewszystkiem trzeba wysłać do konsula amerykańskiego podanie według niniejszego wzoru, przyczem wymienić należy: numer, datę i miejsce wystawienia paszportu. Samego paszportu wysłać nie należy.

Wzór podania jest następujący: Do Konsulatu Amerykańskiego, Warszawa, Jasna 11.

Prośba o udzielenie wizy.

Imię i nazwisko, adres, miejsce urodzenia, numer paszportu, przez jaki urząd wystawiony, czy posiada bilet (szyfkartę) tow. okrętowego, port odjazdu.

Uwagi: Czy jedzie do Ameryki po raz pierwszy.

Załączyć przytem należy zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym na odpowiedź.

Na skutek takiego podania konsulat przesyła t. zw. kartę wstępu, w której oznaczony jest termin zgłoszenia się po wizę.

2) Na podstawie karty wstępu do konsulatu amerykańskiego starostwo wyda nowy paszport, zatrzymując stary u siebie. Specjalne zaświadczenie urzędu w tym wypadku nie jest potrzebne.

3) Po kartę okrętową należy przyjechać do Warszawy na dwa dni przed uzyskaniem wizy. Poza wizą amerykańską potrzebna jest polska wiza emigracyjna, po którą należy się zgłosić do urzędu emigracyjnego w Warszawie, Królewska 23. Wizę taką otrzymuje się po okazaniu karty okrętowej, opłaconej przynajmniej do połowy. Za wizę emigracyjną opłaca się 100.000 mk. Wiza amerykańska kosztuje 10 dolarów.

W czasie pobytu w Warszawie mieszkać można i stołować się za umiarkowaną opłatą w hotelu emigracyjnym na etapie Powązkowskim (dojazd tramwajami Nr. 8 i Nr. 1).

O przewóz emigrantów.—Przedstawiciele Związku Transatlantyckiego Linji Okrętowych (Atlantic Conference) przybyli do Warszawy celem odbycia konferencji z rządem w sprawie dokonywania przewozu emigrantów polskich do Ameryki. Rząd polski stoi na stanowisku, iż emigranci powinni być zabierani na pokład w Gdańsku, podczas gdy linje okrętowe wolą zabierać emigrantów z Hamburga lub Cherbourg.

Wyjazd emigrantów do Stanów Zjednoczonych.—Oficer rejestracyjny Stanów Zjednoczonych w Warszawie otrzymał ostatnio nowe 300 t. zw. numerków rejestracyjnych, uprawniających do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych tych emigrantów, którzy posiadają już wizy Stanów Zjednoczonych. Wobec tego wszyscy ci emigranci, którzy uzyskali wizy Stanów Zjednoczonych przed dniem 19-go września i paszporty swe przed dniem powyższym złożyli u oficera rejestracyjnego, będą mogli jeszcze w bieżącym roku wyjechać do Ameryki.

Kwota wyczerpana.—Urząd emigracyjny zwraca uwagę emigrujących do Ameryki, że kwota amerykańska na rok bieżący jest już wyczerpana i przysyłanie affidavitów do kwalifikowania jest bezcelowe i sprawy wyjazdu emigrantów do Ameryki przyspieszyć nie może. Affidavity przysyłane do urzędu będą zwrócone emigrantom bez załatwienia.

Imigracja studentów do Stanów Zjednoczonych.—Sekretariat stanu dla spraw pracy w Waszyngtonie wydał rozporządzenie, mocą którego imigracja studentów zostaje dopuszczona nawet po przekroczeniu miesięcznych względnie rocznych „kwot” ustalonych dla danych krajów.

* * *

WIADOMOŚCI ROŻNE.

Amerykański lot dokoła świata.—Sekretarz wojny, Weeks, zatwierdził—jak donoszą z Waszyngtonu—projekt lotu amerykańskich lotników wojskowych dokoła świata.

W locie tym uczestniczyć będzie pięć aeroplanów wojskowych, budowanych obecnie w zakładach „Douglas Airplane Company”, w Santa Monica, w Kalifornii.

Lotnicy polecą z Waszyngtonu dnia 15 marca roku przyszłego do Seattle, w stanie Washington, nad oceanem Spokojnym. Dnia 1 kwietnia opuszą granicę Stanów Zjednoczonych, lecąc wzdłuż marszruty,

zakreślonej przez szefa amerykańskiej służby lotniczej.

Marszruta prowadzi wzdłuż wybrzeży kanadyjskich do Alaski, następnie nad Alaską i wyspami Aleuckimi do wysp Kurylskich. Stamtąd nad Japonją, Chinami, Sjamem, Birmanją, Indjami, zatoką Perską do Turcji.

Z Turcji lotnicy polecą nad kontynentem europejskim do Paryża, stamtąd zaś nad kanałem La Manche do Londynu. Opuściwszy stolicę Anglii, skierują się do Islandji, lecąc nad wyspami Faroer'a z Islandji do Grenlandji, stąd zaś do Labradoru,

do ujścia rzeki Hamiltona. Stamtąd wreszcie, lecąc nad Montrealem i Kwebekiem, powrócą do Waszyngtonu, zapewne we wrześniu roku przyszłego.

Wyprawa ma na celu wypróbowanie aeroplanów w najrozmaitszych klimatach: od podbiegunowego do równikowego i wśród najrozmaitszych warunków lotu. Najdłuższe przestrzenie do przelecenia nad oceanem stanowią w tej marszrucie: lot z Anglii do Islandji, nad północnym Atlantykiem, tudzież lot z Attu, najbardziej wysuniętej na zachód wyspy archipelagu amerykańskich Alenów, do Paramisziru, najbardziej wysuniętej na północ z wysp Kurylskich.

Na każdym z aeroplanów, uczestniczących w wyprawie, znajdować się będzie jeden oficer i jeden szeregowiec z amerykańskiej służby lotniczej.

Dla przygotowania stacji i zapasów lotniczych, rząd amerykański wysłał już teraz jednego oficera lotnictwa do Islandji, Grenlandji i Labradoru, a drugiego do Azji.

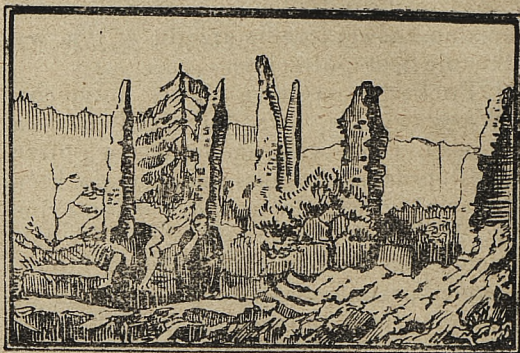
Amerykańsko-Polska Izba Handlowa poczyniła starania, ażeby lotnicy amerykańscy przelecieli nad Polską i zatrzymali się w Warszawie.

Występy naszych mniejszości narodowych.—Prasa kowieńska donosi, że w najbliższym czasie wyjedzie do Ameryki delegacja przedstawicieli mniejszości narodowych w Polsce, mianowicie mniejszości: litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej i niemieckiej, które wystosowały swojego czasu protest do ligi Narodów z powodu ich gnębienia w Polsce. Celem podróży tej delegacji jest rozpoczęcie agitacji przeciwpolskiej w Stanach Zjednoczonych na temat złego traktowania tych mniejszości w Polsce. Do delegacji wejdą również przedstawiciele białorusinów, zamieszkałych na Litwie.

Cuda radjografji. Amerykańska firma radjograficzna, „Radio Corporation of America” ogłasza, że dokonała doświadczenia, które przewyższa wszystkie dotychczas znane w dziedzinie radjografji. Celem zbadania efektywności połączenia radjograficznego między Warszawą a Nowym Jorkiem, przesyłano „kropkę”—sygnał z Nowego Jorku do Warszawy i z powrotem dwadzieścia razy. Pokazało się, że iskra podróżowała z nadwyzczaj wielką szybkością, pokrywając przestrzeń 4.500.000 mil w ciągu 25 sekund. Co jednak najważniej-

sza, to mianowicie fakt, że iskrę przesyłano między dwoma olbrzymimi stacjami bez pomocy operatorów. Próba ta dowo-

Pierwszy obrazek radjotelegraficzny.



Gmach ambasady amerykańskiej w Tokio runął podczas ostatniego trzęsienia ziemi w gruzy. Rycina powyższa jest wierną kopją rysunku przedstawiającego te gruzy, a wysłanego następnego dnia po katastrofie radjotelegrafem z Tokio do Nowego Jorku.

dzi, do jakiej doskonałości została już doprowadzona komunikacja radjograficzna. Radio Corporation zaznacza, że wszystkie depesze w przyszłości między Warszawą a Nowym Jorkiem będą przesyłane i odbierane prawie momentalnie.

* * *

Jak już donosiliśmy o tem w poprzednim numerze „Ameryki”, w połowie listopada została wysłana do Warszawy i z powrotem fotografia generała Harborda, za pośrednictwem radio.

Przesłanie fotografii było niejako doświadczeniem, albowiem w niedalekiej przyszłości, jak dowodzą wynalazcy amerykańscy, przesyłanie zdjęć fotograficznych za pośrednictwem radio będzie na porządku dziennym.

W Nowym Jorku obecnie pracuje nad nowym wynalazkiem przesyłania fotografii za pomocą radio niejaki E. F. Alexanderson, który twierdzi, że skoro jego aparat zostanie uskuteczniiony, wówczas prasa amerykańska będzie mogła podawać na swych szpaltach wieczornych gazet zdjęcia z wypadków, jakie rano tego samego dnia zdarzyły się w Europie. Alexanderson twierdzi, że doprowadzenie tego wynalazku do doskonałości jest tylko kwestją kilku miesięcy czasu.

Przesyłanie fotografii za pomocą radio istnieje już od pewnego czasu, ale dotychczas jeszcze nie było zupełnie udoskonalone, tak, iż nie dawało zadawalniających rezultatów.

O ile jednak wynalazek Alexandersona zostanie doprowadzony do skutku, co jest rzeczą możliwą, gdyż obecnie już wszystkie najtrudniejsze przeszkody zostały pokonane, fotografie przesyłane przez radio będą doskonałe.

Prócz przesyłania fotografii, co będzie miało wielkie znaczenie dla prasy, Alexanderson pracuje także nad innym aparatem, a mianowicie nad aparatem, przesyłającym podobieństwo podpisów, co znowu będzie miało nadzwyczaj wielkie i korzystne znaczenie w handlu, przemyśle i sprawach urzędowych.

Zgon „czarodzieja elektryczności“.—W Schenectady, w stanie Nowego Jorku, zmarł, przeżywszy 58 lat, jeden z najwybitniejszych wynalazców w zakresie elektryczności, Karol Steinmetz, zwany w Ameryce „czarodziejem elektryczności“.

Tomasz Edison, dowiedziawszy się o jego zgonie, zawołał: „Śmierć zabrała najjaśniejszy umysł w przemyśle elektrycznym“.

Steinmetz, rodem z Wrocławia, przybył do Nowego Jorku w 1889 r., jako uchodźca polityczny z Niemiec i natychmiast prawie po przyjeździe otrzymał stanowisko inżyniera elektrotechnika w największym przedsiębiorstwie elektrycznym Ameryki „The General Electric Company“, którego w końcu był inżynierem naczelnym.

Dziwny to był człowiek. Choć sam Niemiec, Niemców nie lubił i podczas wojny oświadczył się za ententą, pracując całymi siłami w amerykańskim przemyśle wojennym. Nie chciał przytem pobierać od Towarzystwa, w którym pracował, stałego wynagrodzenia za swe prace genialne. „Nie pracuję dla pieniędzy — mawiał do swych pracodawców.—Brać będę tyle, ile mi potrzeba na życie. Zbudujcie mi tylko dom i laboratorium odpowiednie. Oto wszystko, co mi potrzeba“.

Tak się też stało. W laboratorium swem spędzał od dziesięciu do dwudziestu godzin dziennie, a gdy umarł, to zostawił rodzinie swej tylko samochód elektryczny, przez siebie zbudowany, i ubezpieczenie

na sumę 1.500 dolarów, do którego zmusiła go poprostu, w imię solidarności, kooperatywa ubezpieczeniowa urzędników Towarzystwa.

Steinmetz był namiętym palaczem. Palił tylko cygara, które robiła dla niego specjalnie jedna z fabryk—cygara te były cienkie, długie i bardzo mocne. Pewnego razu, gdy urzędnicy General Electric Company palili w biurach za wiele, zarząd rozlepił wszędzie zarządzenie zabraniające palenia tytoniu. Steinmetz wczesnym rankiem wybrał się do biura i zauważywszy zakaz natychmiast wrócił do domu, nikomu nic nie mówiąc. Tegoż dnia miało się odbyć posiedzenie dyrektorów firmy, w którym i Steinmetz miał brać udział. Gdy się nie zjawił, zatelefonowano do jego mieszkania z zapytaniem o przyczynę nieobecności, na co odpowiedział krótko: „jeżeli zabranianie mi palić, to nie będę pracował!“ Po tym incydencie zarząd kazał natychmiast usunąć zakaz palenia.

Największe zasługi położył Steinmetz w kierunku ulepszania radiotelefonu. Pod tym względem zajął pierwsze miejsce wśród badaczy elektryczności. Poza tem tak uprościł aparaty radiotelegraficzne, że stały się dostępne niezamożnym nawet amatorom radiotelegrafii.

Pomysłem, nad którym pracował w chwili zgonu, było urzeczywistnienie marzeń Franklina, mianowicie ujarzmienie pioruna.

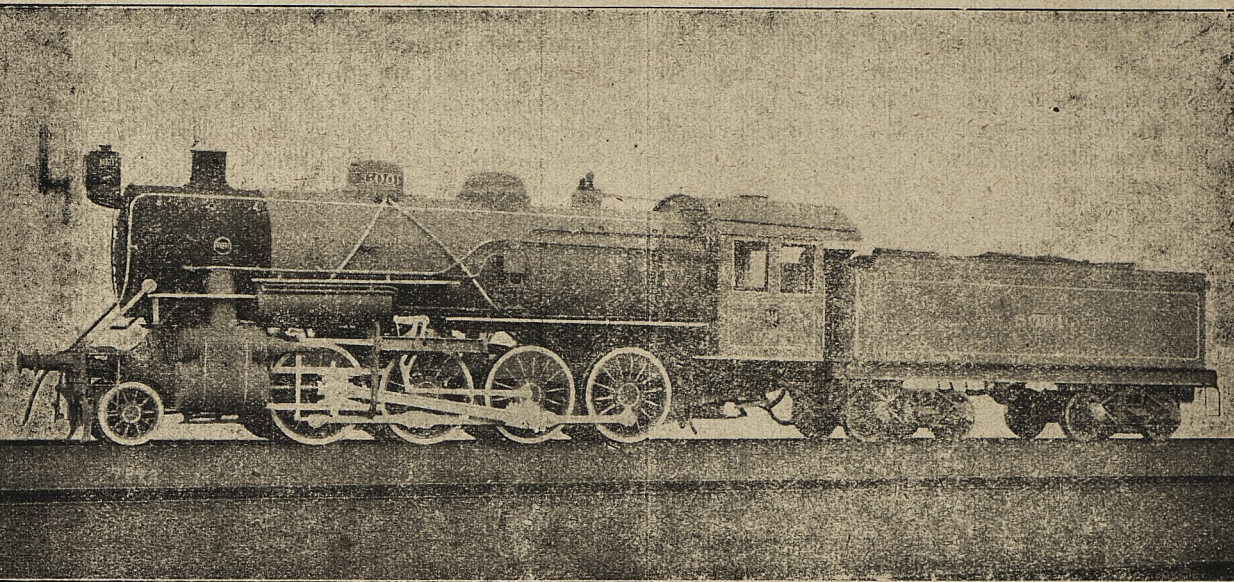
Doszedł w tym kierunku do wyników zadziwiających. W marcu 1922 r., wobec najwybitniejszych elektrotechników amerykańskich, wywołał sztucznie w laboratorium swem burzę ze wszelkimi jej zjawiskami, oprócz chmur.

Rozwidlone pioruny strzelały przez pokój z trzaskiem ogłuszającym, rozrywając pień drzewa i odrzucając szczapy na 25 stóp. Piorun ten o stu tysiącach wolt posiadał w ciągu jednej stutysięcznej sekundy siłę, przeszło miliona koni parowych. Steinmetz oświadczył wówczas, że dużo pozostaje mu jeszcze do zrobienia, zanim wykończy aparat, pozwalający ujarzmić tak siłę piorunów, że stanie na usługi ludzkości. Niestety jednak prac tych nie ukończył, a ponieważ nie zwierzał się przed nikim z pomysłów swoich, rozpoczęte więc przez niego prace w tym kierunku będą zapewne stracone.

The Baldwin Locomotive Works.

Zakłady „The Baldwin Locomotive Works“ zostały zapoczątkowane w roku 1831 przez p. Matthias W. Baldwin w Filadelfji, Pensylwanja, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a więc od daty

W czasie wojny zakłady „The Baldwin Locomotive Works“ wypuszczały 80 parowozów, każdy o wadze 140 tonn, tygodniowo, niezależnie od tego wiele parowozów mniejszego typu, ponadto znaczną ilość



Parowóz dla Polskich Kolei zbudowany przez The Baldwin Lokomotive Works.

zapoczątkowania egzystencji kolei parowej w Ameryce. Od tej daty przedsiębiorstwo bez przerwy się rozwijało, rozszerzało, wprowadzając nowoczesne urządzenia ze wzrostem wymaganych warunków, a głównie rozwojem kolei w Stanach Zjednoczonych, jak i wogóle na całym świecie.

Zakłady „The Baldwin Locomotive Works“ składają się właściwie z dwu fabryk: jednej zajmującej terytorjum około 8,1 hektara, znajdującej się w samym sercu Filadelfji i drugiej o obszarze około 243 hektarów w Eddystone w stanie Pensylwanja, na brzegu rzeki Delaware, w odległości około 20 kilometrów od Filadelfji. Maksymalna roczna produkcja obu tych fabryk wynosi 5.000 parowozów przy zatrudnieniu 35.000 ludzi. Wielu Polaków było i są zatrudnieni w tych Zakładach. W Zakładach w Eddystone znajdują się wszelkie nowoczesne urządzenia portowe do ładowania parowozów z doków Towarzystwa „The Baldwin Locomotive Works“ na okręty dla eksportu do wszystkich części świata.

materiałów wojennych, jako to naboje armatnie wszelkiego kalibru i wielkości, 5.000 karabinów dziennie, największą kiedykolwiek dotychczas zbudowaną baterję kolejową na podwoziu parowozowym, armaty, czołgi i t. d.

Obecnie organizacja oparta na rocznej produkcji 3.500 parowozów przedstawia się następująco: ilość zatrudnionych robotników—21.500; dzienna praca jednego robotnika—10 godzin. Ważniejsze oddziały pracują bez przerwy dziennie—23 godziny; własna moc koni parowych—maszyn parowych—16.700; silników spalinowych—3.400; siła elektryczna z zewnątrz, koni parowych—8.500; ilość budynków na obszarze zakładów—137; powierzchnia zabudowania budynków około 60 hektarów; moc koni parowych motorów elektrycznych potrzebnych dla pędni fabrycznej—57.400; liczba żarówek elektrycznych—14.000; ilość motorów elektrycznych czynnych—3.450; tygodniowa wydajność węgla, rzeczywista—4 200 tonn; tygodniowa wydajność paliwa płynnego około 700 tonn; tygodnio-

wa wydajność żelaza i stali, rzeczywistość — 6 500 tonn; tygodniowa wydajność innych materiałów, rzeczywista — 3.000 tonn.

Zakłady wyrabiają parowozy wszelkiego typu, dla rozmaitego celu, wewnętrznego spalania dla przemysłu, manewrowej obsługi, jak również elektryczne parowozy dla wszelkiego rodzaju kolejowej elektrycznej trakcji. Parowozy budują się dla rozmaitych prześwitów toru i profili i mogą być dostarczane w każdym terminie. Zamiennosc części jest jedną z najbardziej cennych cech Towarzystwa Baldwin, z powodu czego koleje żelazne we wszystkich częściach świata konserwują parowozy przez otrzymywanie niezbędnych części wprost z naszych zakładów.

Zakłady „The Baldwin Locomotive Works“ gotowe są do budowania parowozów czy to podług własnych projektów lub też podług przedstawionych rysunków i charakterystyk przedstawionych przez klientów. W wielu bardzo wypadkach budowaliśmy parowozy na eksport całkowicie według wymiarów metrycznego systemu.

Zakłady „The Baldwin Locomotive Works“ dostarczyły Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej 175 parowozów typu „Consolidation“ dla ruchu towarowego, które były złożone w Ameryce, następnie rozebrane, opakowane i załadowane na okręty, przewiezione do Gdańska, poczem zmontowane w Stoczni Gdańskiej. Partja 110 sztuk była czynną podczas najkrytyczniejszego okresu najazdu bolszewickiego. Wykonały one służbę bardzo pożyteczną i niewątpliwie przyczyniły się do zwycięskiego zakończenia wojny. Pomimo, że parowozy te przeznaczone są do pociągów towarowych, jednakże, w wielu wypadkach były one użyte do pociągów osobowych, dając i tu również zadawalniające wyniki.

Widok ogólny typu parowozu dla Polskich Kolei Państwowych przedstawia rysunek w tekście. Zakłady Tow. „The Baldwin Locomotive Works“ do tego czasu zbudowały 58.000 parowozów.

inż. Walerjan Wiśniewski.

G. W. LUSH.

Jak Wygląda Radjostacja.

(Dokończenie)

Teren dokoła budynków utrzymany jest czysto, zasiany trawą, poprzecinany ścieżkami i upiększony pomysłowymi kwietnikami. Jako całość, stacja nadawcza jest urządzona imponująca. Wszystko tam jest na swoim miejscu, z planem i pięknie zrobione.

W nowoczesnych radjostacjach depesz nie otrzymuje się na stacji nadawczej, lecz w osobnych stacjach odbiorczych, gdyż jest to z rozmaitych względów praktyczniejsze.

Stosowany przez Radio Corporation specjalny system odbiorczy polega na tem, że odbiór depesz odbywa się najlepiej w pewnych określonych warunkach, to znaczy, że na jednym końcu stacji wszelkie znaki mogą być słyszane i notowane doskonale, na drugim zaś końcu słyszy się je stosunkowo słabo, na obu zaś końcach podsłuchiwanych równocześnie nic nie słychać — jeżeli stacja odbiorcza położona jest najmniej 15 mil od stacji nadawczej. Ażeby przeszkodę usunąć używa się t. zw. odbiorczych anten falowych. Anteny te

składają się z dwóch drutów miedzianych umocowanych na zwyczajnych słupach telegraficznych zaopatrzonych w trochę lepsze izolatory i rozpiętych na odległość około jednej fali, równolegle do kierunku fali sygnału, który się chce otrzymać.

Odpowiednie pomieszczenie dla stacji odbiorczej wybrano w Grodzisku pod Warszawą w budynku zwanym „Czerwonym Dworem“. W dużej sali tego budynku urządzono aparat odbiorczy; w dwóch przyległych pokojach pomieszczono dynamo oraz biuro. W pokojach pozostałych urządzono mieszkania dla personelu. W przybudówce znajduje się garaż i stacja silnicowa, dostarczająca potrzebnego prądu.

Aparat odbiorczy ustawiony jest na półkach we wspomnianej dużej sali. Składa się on z trzech niezależnych kompletów ze wspólną dla wszystkich anteną, co umożliwia otrzymywanie trzech depesz równocześnie (lub więcej, jeżeli więcej takich kompletów się wstawi). W ogrodzie, obok budynku, ustawiona jest podwójna antena ramowa, której używa się w razie chwilowego ze-

psucia anteny falowej. W jednej z górnych ubikacji znajduje się pokojowa antena ramowa dla odbioru depesz europejskich, którą kontroluje się z głównego pokoju za pomocą koła i specjalnej wskazówki.

W kącie dużej sali stoi stół inżyniera-operatora, przed którym znajduje się tablica rozdzielcza dla kontroli komunikacji z Warszawą, dokąd przesyła się automatycznie zwyczajnym telegrafem wszystkie otrzymywane depesze.

Sam aparat odbiorczy ma ciekawe cechy, a mianowicie, nie tylko że jest czuły na kierunek skąd fale elektryczne nadchodzą, ale też w bardzo wysokim stopniu eliminuje elektryczność zawartą w powietrzu, która do niedawna była wielką przeszkodą w radjokomunikacji. Sygnały są nastrajane, „filtrowane“ i ostatecznie zwiększane przez sam aparat do tego stopnia, żeby się nadawały do przesłania wprost do Warszawy zwyczajnym telegrafem.

Wspominałem już o sygnałach do i z Warszawy. System zastosowany przez Radio Corporation w radjostacji warszawskiej ma olbrzymie znaczenie dla nowoczesnej radjokomunikacji, a polega na skoncentrowaniu w jednym miejscu kontroli tak stacji nadawczej jak i odbiorczej. Wszyscy operatorzy tak wysyłający, jak otrzymujący depesze ulokowani są wygodnie w jednym biurze, mieszczącym się w centrum miasta, skąd porozumiewają się bezpośrednio telegrafem ze stacjami nadawczą i odbiorczą. Biuro to mieści się w gmachu głównego telegrafu w Warszawie. Jeżeli więc operator chce wysłać z Warszawy dajmy na to literę „B“, to wystukuje ją kluczem telegraficznym, w moment potem literę tą otrzymuje stacja nadawcza na forcie 2-A, skąd automatycznie wysyłana jest dalej za ocean drogą iskrową; następnie w kilka sekund przyjmuje ją Radio Corporation w swej stacji odbiorczej w River Head, koło nowego Jorku, skąd znowu automatycznie, drogą zwykłego telegrafu, przesyła się ją aparatowi odbierającemu depesze w takimże biurze centralnem, znajdującem się przy Broad Street w Nowym Jorku. Przesyłka litery trwa tak szybko, że zanim operator w Warszawie podniesie rękę po wystukaniu jej takowa jest już zapisana w Nowym Jorku.

Centralne biuro radjotelegrafu mieści się w dwóch pokojach w gmachu pałacu Brulowskiego, gdzie również znajduje się główny telegraf, przy ul. Frédry w Warszawie. W jednym z tych pokojów pomie-

szczone są generatory, tablica rozdzielcza, baterje, oraz tablica rozdzielcza dla połączeń zwyczajnym telegrafem ze stacją nadawczą na fortach i odbiorczą w Grodzisku. W tymże pokoju mieszczą się aparaty do zwiększania mocy sygnałów otrzymywanych. Aparaty te ustawione są na półkach razem z t. zw. monitorami, które są miniaturowymi kompletami odbiorczymi, umożliwiającymi operatorowi wysyłającemu iskrowkę z biura centralnego podsłuchiwanie wpytanych przez niego w świat liter za pośrednictwem stacji nadawczej na fortach i upewnienie się w ten sposób, że wszystko jest w porządku.

W drugim pokoju ustawione są stoły, a na nich aparaty do nadawania radjogramów. Procedura nadania radjogramu jest następująca: wszystkie depesze otrzymane do nadania w Warszawie lub też otrzymane zwyczajnym telegrafem z prowincji oraz krajów ościennych, odsyła się do tego pokoju, gdzie po sprawdzeniu dochodzą do rąk operatora, który może je wysyłać dalej sposobem ręcznym, przez wystukiwanie liter, lecz zwykle ekspedjuje je za pomocą t. zw. wysyłacza Wheatsstone'a. Jest to maszyna automatyczna, którą operuje się w sposób następujący: operator mający przed sobą tekst depeszy wystukuje go na klawiaturze specjalnej maszyny podobnej bardzo do zwyczajnej maszyny do pisania, która w miarę wystukiwania liter wycina odpowiednie dziurki na wąskiej wstążce papierowej; otwory te są tak skombinowane, że odpowiadają rozmaitym literom i znakom międzynarodowego kodu telegraficznego. Podziurkowaną w ten sposób wstążkę wkłada się do wysyłacza Wheatstone'a (który krótko mówiąc jest automatycznym aparatem telegraficznym poruszającym przez małutki motorek elektryczny)—który sam automatycznie wysyła wszystkie litery za pomocą podnoszenia się i opadania małych szpilek przez wspomniane otwory, wycięte we wstążce. Szybkość działania tej maszyny jest zmienna tak, że radjogramy mogą być wysyłane tak szybko, jak pozwalają na to warunki.

Jest tam również automatyczna maszyna odbiorcza, którą operuje się w zupełnie podobny sposób, przy użyciu wstążki papierowej. Ciekawa ta maszyna połączona jest z motorkiem, który przeciąga przez nią stale wstążkę papierową, na której czuły aparacik elektryczny szybko i bardzo dokładnie notuje wszystkie znaki podawane słabym prądem przez stację odbiorczą

w Grodzisku. Znaki te tworzą tekst depezy otrzymanej.

Częścią tej maszyny elektrycznej jest umocowane na zwoju ramiączko ruchome zakończone piórem, które automatycznie notuje otrzymane litery na papierze. Za pomocą tego aparatu można otrzymać do 80 słów na minutę. Jest to szybkość znacznie większa od tej, jaką osiągnąć można za pomocą słuchania, chociaż wprawny operator może często odebrać do 40 słów na minutę wypisując tekst na maszynie do pisania, jak to obecnie powszechnie jest praktykowane. Tym sposobem ma się w jednym pokoju wszystko, co jest niezbędne do otrzymania i wysłania radiodepezy nie tylko do i z Ameryki, ale do i od wszystkich wielkich radiostacji świata.

Radjostacja warszawska jest kompletnie wykończona, za wyjątkiem dodatkowych drobiazgów małej wagi, a poczynione dotąd próby wykazały, że mocą swoją i sprawnością w pracy dorównuje każdej radiostacji w innych krajach, a z racji zastosowanych najnowszych ulepszeń — niejedną znacznie przewyższa.



Z. KOCZOROWSKI.

1)

W GOŚCINIE U „WUJA SAMA“.

(Przeżycia i wrażenia technika polskiego w Ameryce).

W numerze niniejszym rozpoczynamy druk ciekawych przeżyć i wrażeń technika polskiego w Ameryce, spisanych przez inż. Z. Koczorowskiego.

Autor, odbywając w szeregu wielkich miast przemysłowych Ameryki praktyczne studia techniczne, a więc mieszkając i pracując wśród miejscowego społeczeństwa, miał możność przyjrzenia się dokładnie i z bliska wszystkiemu temu, co stanowi całokształt amerykańskiej cywilizacji, a zwłaszcza w dziedzinie jej przejawów zewnętrznych.

Pragnąc podzielić się swemi wrażeniami z czytelnikami „Ameryki“ p. Koczorowski w prosty i jędrny sposób stara się dać pozytywny obraz wielkich miast oraz przejawów życia w Stanach Zjednoczonych z tem, aby to posłużyło do racjonalnej i sprawiedliwej oceny jego dobrych i złych stron.

Stało się więc oczywiste, że jadę do Stanów Zjednoczonych, że przezwyciężyłem wreszcie wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody stojące temu przedsięwzięciu na drodze. Zewnętrzne przeszkody polegały na wielkich trudnościach pasportowych i kolosalnym jak dla mnie koszcie podróży, wewnętrzne zaś na negatywnym stosunku mej przyzwyczajonej do domowej wygody istoty do tej niczem nie gwarantowanej wyprawy do Ameryki.

Wyjeżdżałem z domu bez większego wzruszenia i jedynie myśl, że oddalam się tak bardzo nie tylko od rodziny i mego kraju,

Polska wstępuje obecnie w nowy okres rozbudowy swego gmachu państwowego. W tej chwili przechodzi ona przez ostatnie szczeble najbardziej krytycznego okresu, wywołanego przez wojnę oraz ponowne wstąpienie jej między wielkie narody świata. Każdy czynnik, mogący pomóc do nawiązania i wzmocnienia jej przyjaznych i korzystnych stosunków z sąsiadami będzie dla Polski bardzo pożyteczny. Nowa radiostacja jest takim właśnie czynnikiem w najszerszym znaczeniu tego wyrazu; ma ona potężną wartość i jest niezbędna dla celów politycznych i wojennych, jeżeli te ostatnie okażą się konieczne. Lecz największą usługą, jaką stacja oddać może jest możliwość nawiązania stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi oraz innymi krajami. Obecnie będzie można stosunki te budować pewniej, aczkolwiek niewidocznie, ponieważ środki do ich rozbudowy stały się dostępne i bardziej niezawodne.

lecz od całej Europy, napełniała mnie melancholią

Jadąc koleją przez Paryż, przybyłem do Hawru, o godz. 5 rano i po wielu niepewnościach i poszukiwaniach dowiedziałem się, iż należy mi, jako pasażerowi trzeciej klasy, udać się do hotelu dla emigrantów urządzonego przez pomyslową kompanję okrętową francuską. W hotelu tym podobnym do koszar dla wojska zastałem tłumy emigrantów rozmaitych narodowości. Najwięcej wśród nich było, naturalnie, żydów, mniej nieco polaków, resztę stanowili czesi, słowacy i Niemcy.

Oczekując na dzień odpłynięcia wyznaczonego im parostatku, emigranci odbywają przepisana kwarantannę sanitarną otrzymując pożywienie na koszt kompanii okrętowej.

Chociaż hotel ten był urządzony zupełnie porządnie, to jednak rad byłem, że okręt odpływał już w dniu przybycia mego do Hawru.

Na przystani odbył się nieskończenie długi szereg formalności i szczegółowe oględziny lekarskie.

Po załatwieniu wszystkich tych korowodów, poczęto nas, pasażerów trzeciej klasy, wpuszczać przez boczny otwór w ścianie do wnętrza kolosalnego parowca przezwanego „Paris”.

Podczas wchodzenia po wąskich kładkach odbywały się niesłychane nadużycia zorganizowane przez pomysłowych garsonów ze statku. Sztuczki ich polegały na zatarasowaniu przejścia i wyłudzaniu w ten sposób datków za pierwszeństwo do wejścia.

Dość będzie powiedzieć, że jedynie dzięki mej sile fizycznej i cierpliwości zawdzięczam to, że dostałem się bez wydania kilkunastu franków na pokład okrętu.

Kajutę otrzymałem porządnie urządzoną, gdzie oprócz mego łóża były jeszcze trzy inne dla mych czasowych współpodróżników.

Chociaż byłem zmęczony i niewyspany, rzuciłem się jednak natychmiast do zwiedzania urządzeń na parostatku.

„Paris” jest największym francuskim statkiem transatlantyckim, który spuszczone na wodę dopiero przed rokiem, a pojemność jego wynosi około 36 tysięcy ton.

Trzecia klasa w porównaniu z pierwszą i drugą wygląda bardzo niepozornie, daje jednak jakie takie wygody: Prócz obszernych sal jadalnych jest sala przeznaczona na zebrania towarzyskie przypominająca zresztą lepszą karczmę wiejską. Są higienicznie urządzone miejsca ustępowe i łazienki kąpielowe, kardynalną wadą trzeciej klasy jest jednak brak dobrego powietrza do oddychania, czemu nie mogą zaradzić liczne urządzenia do mechanicznej wentylacji.

Pierwsza i druga — to wygodne i eleganckie pokoje, a prócz tego piękne sale restauracyjne i koncertowe. O ile w trzeciej klasie zapewniono podróżnemu jakie takie bezpieczeństwo i wygody — tu panuje wyrafinowany komfort i schlebianie najbardziej rozkwitłemu sybarytyzmowi.

Prócz licznych pokoi kąpielowych, są sale sportowe i gimnastyczne oraz biblioteki.

W specjalnie urządzonej sali są biura informacyjne i do przyjmowania depesz, które wysyłane są w drodze za pomocą anten telegrafu bez drutu rozwieszonych na masztach parostatku.

Po trzech dniach żeglowania w tej olbrzymiej i skomplikowanej skorupie, jaką jest współczesny okręt, wpłynęliśmy na środkowe i najbardziej rozkołysane wody oceanu. Większość moich współpodróżników pochorowała się już na morską chorobę i do stołu obiadowego przychodzi ich coraz mniej. Ja sam odczuwałem już we wnętrzościach i ustach wielką mdłość, ale słabości nie uległem — choć już raz się haniebnie zwymiotowałem, nie kładłem się do mego kabinowego łóżka lecz dnie całe przesiadywałem na pokładzie, studiując w przyspieszonym tempie język angielski lub podziwiając wspaniałą grozę oceanu.

Wygląd i wielkość fal są tu zupełnie inne niż obok wybrzeża, noszą bowiem piętno niezmierzonej, żywiołowej potęgi wielkich przestrzeni morskich. Są one pagórkowatej formy i o łagodnych zboczach tem nie mniej jednak kołyszą mocno olbrzymi kadłub okrętu.

Wicher jest nadzwyczaj silny i poprostu ryczy grając na linach i prętach masztów.

Wspaniałe i groźne są niezmierzone, wiecznie kłębiące się wodne pola oceanu!

Nie widać wokoło innych okrętów i jakoś przedziwnie pusto jest wszędzie, jak gdyby statek nasz znajdował się na morzach jakiejś niezaludnionej dalekiej od ziemi planety.

A jednak wewnątrz tego olbrzymiego pudła żeglującego po tem pustkowiu wręcz życie paru tysięcy ludzi, pracują potężne maszyny, w rzęsiście oświetlonych salach dźwięczy muzyka, a czujne acy kapitana i jego sztabu śledzą w najrobiejszych szczegółach bieg statku i jego położenie na oceanie.

* * *

Dwa dni korytarze i kabiny rozbrzmiewały jękami chorych na morską chorobę.

Piątego dnia wpłynęliśmy na wody „Gulf stream'u” i natychmiast kołysanie ustało, a jednocześnie z tem wszyscy powrócili jak jeden mąż do zdrowia.

Wody tego ciepłego prądu morskiego są słabo rozfalowane, a na ich jasno-niebieskiej powierzchni dostrzedz można często pływające jakieś żółte wodorosty.

Przez cały dzień siedziałem na pokładzie, przyglądając się jednostajnemu pejzażowi morskemu, przesuwającemu się po obu stronach statku. Mój krótki wzrok nie pozwalał, niestety, na to bym mógł gdzieś wśród tych wodnych wzgórków dojrzeć jakiegolwiek większe zwierzę morskie.

Sensacją dnia tego były małe, zabawne ryby latające, które uciekały w bok od statku, lecąc ponad wodą, jak jakieś srebrnołuskie motyle i jętki.

Nastrój wśród podróżnych zapanował wesoły. Przy stole obiadowym gawędziłem z całą gromadką moich amerykańskich rodaków powracających z Polski. Żydzi urządzali w tym czasie hałaśliwe zabawy, a śmiech ich i krzyki wypełniały każdy zakątek sal i pokładu.

W szóstym dniu podróży odbyłem w towarzystwie kilka osób wycieczkę do oddziału maszyn. Jak się okazało „Paris” posiada cztery śruby pędzące, ogólna zaś moc turbin parowych wprawiających je w ruch wynosi 45 tysięcy koni mechanicznych. Dwie śruby środkowe osadzone na potężnych równoległych sobie wałach, z których każdy napędzany jest przez dwie turbiny parowe systemu „Parsona”, dwie boczne śruby wprawiane są w obrót przez pojedyncze wielkie turbiny o ogromnej mocy. Baterja kotłów parowych w liczbie 24, opalana jest ropą naftową co pozwala utrzymać pomieszczenie kotłowni we wzorowej czystości. Prócz maszyn pędzących okręt z szybkością około 40 klm. na godzinę, są jeszcze maszyny centrali elektrycznej i maszyny chłodnicze. Całość tych urządzeń i ogrom sal maszyn imponuje i zadziwia.

Po obejrzeniu tych wszystkich urządzeń na tym współczesnym parowcu transatlantyckim, mogę powiedzieć, że jest on ogromnym ze stali, szkła i drzewa zbudowanym gmachem pływającym, w którym proporcjonalnie do wysokości opłaty otrzymuje się prócz transportu, wygodne mieszkanie, jedzenie, a nawet rozrywki wielkomiejskie i to w ciągu mniej więcej jednego tygodnia, t. j. do chwili dopłynięcia do oczekiwanego wybrzeża.

W miarę zbliżania się amerykańskiego kontynentu przesuwały się coraz częściej obok, lecz w wielkiej odległości inne wędrujące parowce.

Jeden z moich sublokatorów w kabinie, stary szwajcarski Niemiec, znudzony bezczynnością, skracał sobie czas praniem swej bielizny, którą rozwieszał następnie

gdzie się dało w ciasnej kabinie. Okoliczność ta nie odświeżała jednak wcale dusznego nieznośnie powietrza.

* * *

Siódmego dnia o świcie wpłynęliśmy nareszcie do przestronnej zatoki Nowojorskiej.

Wraz z powstającym dniem poczęły się wyłaniać z ciemności zadymione i mgliste pejzaże portu i miast przy nim położonych. Po ciemno-szarej powierzchni wód sunęły w rozmaitych kierunkach ciemne sylwetki parostatków, przeróżnych typów i słysząc było częste niskobrzmiące porykiwania syren parowych na wodzie i na lądzie.

Mglistość powietrza, szarość wód i duszna, ciepła atmosfera sprawiała wrażenie niemiłe i ponure.

Do zatrzymanego już naszego kolosa morskiego podpłynął mały parostatek z komisją lekarską, która zbadała stan zdrowia pasażerów i dopiero po wypełnieniu tej ostrożności, statek nasz był wpuszczony do właściwego portu.

Po drodze przepłynęliśmy obok pozieleniałego od śnieży, ogromnego jak baszta zamku obronnego słynnego posągu Wolności. Potężny posąg ten zarysował się pięknie swą barwną sylwetką na tle ogólnej szarości portu.

Nieco dalej po prawej stronie wznoszą się olbrzymie podziurkowane graniasto słupy „drapaczy nieba” znacząc główną ulicę miasta.

Jeszcze dalej rozpoczynają się przystanie i doki najeżone tysiącami kominów i masztów.

Wszystko to jednak spowite w szare, zlekka przejrzyste zwoje mgły i dymów.

Zabudowania portowe, niebываła ilość okrętów i urządzeń wyładunkowych świadczą dosadnie o rozmiarach wymiany handlowej, jaka się tu odbywa ze wszystkimi krajami świata.

Parostatek nasz został wreszcie wciągnięty przez cały rój małych holowników do właściwej mu przystani i wnet po tem otrzymałem niemiłą wiadomość, że lądowanie emigrantów rozpocznie się dopiero za dwa dni, a to z powodu niedzieli i zbytńskiego zatłoczenia na słynnej z kwartantanny dla przybywających z Europy wyspie Ellis Island.

Okoliczność ta sprawiła mi prawdziwą przykrość, bo po za brakiem spaceru dokuczało mi gorąco i zaduch panujący na

statku uwieczonym wśród zabudowań przystani.

W czasie odsiadki tego niespodziewanego więzienia na nieruchomym transatlantyku, do jego wysokich boków podpływały łódki naładowane znajomymi niektórymi z moich współpodróżnych, poczem odbywały się krzykliwe powitania, rozmowy i przesyłanie prezentów. Szczęśliwcami tymi byli głównie Żydzi, gdyż wszyscy oni udawali się przedewszystkiem do New-Yorku mając tam swych przyjaciół lub krewnych.

Nie mając nic innego do czynienia prowadziłem długie gawędy z rodakami, których było sporo. Byli to w większości reemigranci, którzy z tych lub owych przyczyn nie mogli się w Polsce zagospodarować. W słowach ich było pełno gorczy wywołanej przedewszystkiem niepowodzeniami, których zaznali po powrocie z Ameryki do ojczyzny. Oburzały mnie trochę ich czysto materialistyczne poglądy życiowe, wytworzone wśród amerykańskiego dostatku, a w końcu zrozumiałem, że większość z nich nigdy już do Polski nie powróci.

* * *

W specjalnie na ten cel wybudowanym wspaniałym gmachu, na wysepce położonej w głębi zatoki Nowojorskiej, odbywa się zawiła procedura przyjmowania Europejczyków na ziemię amerykańską. Przewieziono nas tam wprost ze statku promem parowym dopiero trzeciego dnia po zawięciu do portu.

Na wstępie poczęstowano nas kawą w papierowych kubkach i zakąską do niej, a potem każdy zbadany został przez lekarza.

W olbrzymiej sali na pierwszym piętrze, każdy z emigrantów zdaje coś w rodzaju małego egzaminu, t. j. szczegółowo ma opowiedzieć co jest za jeden, do kogo i po co jedzie do St. Zjednoczonych.

Egzamin ten udało mi się zdać dość łatwo dzięki temu, że egzaminujący mnie urzędnik posiadał dla mnie list od moich znajomych zamieszkających w New-Yorku.

— tym samym gmachu w oddzielnej sali na dole sprzedawane są bilety kolejodla udających się w głąb kraju. Mając wizę do Detroit w Stanie Michigan, musiałem specjalnie prosić o możność zatrzymania się w Nowym Jorku w celu odwiedzenia znajomych.

Po krótkiej, bezpłatnej podróży promem parowym znalazłem się w niezmiernie ruchliwej części miasta skąd koleją podziemną pojechałem na dworzec kolejowy centralny, aby tam pozostawić walizki.

Wielki Dworzec Centralny w Nowym Jorku imponuje rozmiarami i pomysłowością w urządzeniach. Czystość i porządek panują tam wszechwładnie, a wiele urządzeń sanitarnych i mechanicznych są dla Europejczyków nowością.

Zastanowiła mnie trochę bardzo mała ilość kobiet wśród publiczności znajdującej się na dworcu, jak również w kasach i biurach kolejowych.

Zaraz po wyjściu na ulicę miasta podniosłem wzrok ku górze, aby dojrzeć szczyty okolicznych domów: — szczyty te sięgały wyżyn zawrotnych.

Olbrzymie te gmachy zwane tu żartobliwie „sky scraper’ami” mają kształt olbrzymich prostokątnych bloków podziurkowanych równymi szeregami okien. Są to jakgdyby wieże pozbawione spiczastego zakończenia. Budowle te złożone z szeregu pionowo biegnących słupów poprzedzielanych szkłem i żelazem okien robią wrażenie konstrukcji podporządkowanej przedewszystkiem prawom mechaniki statycznej, gdzie słabo tylko przezierny ten lub ów charakter architektoniczny. Z reguły mieszczą one tylko banki, biura handlowe lub poświęcone są w całości na hotele.

Przeciętna „wysokość tych drapaczy nieba” waha się około 20 pięter, najwyższy zaś, który robi zresztą wrażenie istniejącej wieży sięga około 55 pięter.

Dzięki tak wielkiej wysokości bardzo wiele, w gruncie rzeczy szerokich ulic, robi wrażenie ciasnych staromiejskich uliczek.

Środki komunikacji ulicznej są liczne i bardzo rozgałęzione: obok kolei miejskiej podziemnej, istnieje obszerniejsza jeszcze sieć kolei biegnącej po żelaznych wiaduktach zbudowanych ponad ulicami. Wiadukty te zaciemniają mocno ulice, a pociągi biegnące po nich dniem i nocą czynią hałas straszliwy. Samochodów, autobusów i wagonów tramwajowych wszędzie na ulicach pełno, a trąbieniem swym i dzwonieniem akompaniują ogłuszającemu grzmotowi pociągów.

Wśród przechodniów ulicznych przeważają mężczyźni z dużym odsetkiem wysokich i chudych murzynów.

Po niewysokich i trochę zniewieściałych Europejczykach, amerykanie robią

wrażenie roślących i dobrze zbudowanych ludzi, których cechą najwydatniejszą jest męskość granicząca z brutalnością.

Zamaszystość ruchów i pewność siebie kobiet robi jaknajlepsze wrażenie. Z każdego gestu ich widać, że nie są one tutaj uległymi względem mężczyzny niewiastami, lecz że przywykły żądać i rozkazywać — Spojrzenia młodych amerykańek wydały mi się bardzo śmiałe i pozbawione tej pokorności dziewiczej, która cechuje spojrzenia spragnionych zamążpójścia panien w Europie.

Ubierają się według mego zdania nienadanie ile bogato, a przytem nie szczeni dla swych twarzy kosmetyków, co nie pozbawia je bynajmniej cech sympatycznej naturalności. Wbrew istniejącej modzie, bardzo wie e eleganek używa jedynie pozbawione wysokich obcasów, płaskie obuwie. Wygląda to oryginalnie i staje się poniekąd cechą dam prawdziwie dystygowanych.

Ogólny wygląd Nowego Jorku jest zgoła oryginalny: patrząc nań z mostu Bruklińskiego, widać przedewszystkiem dziesiątki podziurkowanych oknami wieżowatych domów, wynurzających się z tłumu zwykłych, niskich budowli. Położenie

wzajemne gmachów jest chaotyczne, a często obok lśniącej od szkła i marmuru kamienicy, sterczy zakopcony komin fabryczny lub wałaca się rudera.

W każdej budowie, w każdym urządzeniu miejskiem widać przedewszystkiem troskę o ich praktyczność i względy higieniczne ze słabym tylko uwzględnieniem efektów estetycznych. Dzięki tej właściwości właśnie miasta amerykańskie tak bardzo różnią się od naszych biednych miast w Polsce.

Górna, nowsza dzielnica Nowego Jorku ma już jednak cechy planu, według którego mają być podobno przebudowane wszystkie miasta w Stanach Zjednoczonych.

Olbrzymie plakaty reklamowe o barwnych realistycznie pojętych rysunkach zapęniają wszystkie prawie płaszczyzny w perspektywie ulic i placów. Wieczorem, gdy zapłoną litery i znaki reklam świetlnych teatrów i sklepów na Broadwayu, to kręta ulica ta staje się jednym wielkim zarzewiem milionów lampek elektrycznych, które skrzę się i mienią od podniebnych szczytów aż do podmurowań ścian kolosalnych domów.

(d. c. n.)

* * *

M. H. SZPYRKÓWNA

6)

GWIAZDY I DOLARY

(Ciąg dalszy)

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Copyright by M. H. Szpyrkówna, Warsaw, 1923.

— Mamusiul... wrzeszczy naprzykład chłopiętko, wybijając zdrową nogą takt po głowie murzyna, który mu lokuje obandarzowaną kończynę w sposób odpowiedni. — Mamusiul! Czy ta pani w liliowem, to ma także perukę, jak ty, czy jej rośnie na własnem? Co, mamusiul?

Biedna matka gubi w zmieszaniu kłębki od roboty i cichym głosem błaga jedynaka, by mówił mniej donośnie. Zaś pani w lila czerwieni się z gniewu jak ćwikła, z czem jej jest niezmiernie malowniczo. Rozkoszna dziecina tymczasem upatruje sobie nową ofiarę.

— Żółty sweterek, hallo! Hallo! Żółty sweterek! Jak pani ma na imię? Kunegunda?

Dziewica z żółtą twarzyczką i w swetrze widocznie pod kolor, uśmiecha się tym

dziwnym sposobem, co to z jednej strony jest trochę jak uśmiech, a z drugiej — trochę jak fluksja, i mówi najśłodszy głosem, ile że audytorjum werendujących jest liczne i ciekawe:

— Kunegunda? Cóż znowu, mój chłopczyku. Dlaczego tak myślisz?

— Bo myśmy mieli taką służącą, jeszcze przedtem, jak wyjechaliśmy z domu! Była podobną do pani i też żółta, jak szafranowa bułka. Czy pani lubi szafranowe bułki?

Dziewica pewno w tej chwili lubi małe dzieci na surowo w musztardowym sosie, ale bardzo się śmieje i prawie aż się krztusi. Szczęściem chłopczyk zdążył wykraść z koszyka matce duży kłębek bawełny i rzucić go w wodę przez siatkę pokładu, z czego ogromnie się cieszy, bo nitkę trzyma w ręce.

— Mamo, a jak wieloryb połknie kłebek, to ja będę go ciągnął aż do samego New-Yorku na tej nitce, co, mamo? Ugotujesz go na obiad i przynajmniej raz nie będziesz żałowała Dżimowi, że za dużo je!

Poczem dziecina spogląda w zamyśleniu po obecnych, i wskazując palcem na osobę wzmiakowaną, dodaje melancholijnie:

— A wczoraj przy kolacji widziałem, jak ten pan wziął ze stołu do kieszeni dwie brzoskwinie...

Zadanie matematyczne dla szkółki ludowej:

— Jeżeli na pięciu pasażerów obcokrajowych przypada jedno dziecko amerykańskie, ilu pasażerów obcokrajowych rzuci się w morze przed dopłynięciem do ziemi amerykańskiej, a ilu wróci do kraju z obawy, że duży Amerykanin może być podobny do małego Amerykanina? —

Na temże samem jednak miejscu trzeba omówić, że o ile amerykańskie dzieci są nieznośne, o tyle młodzież jest przemila i bardzo dobrze ułożona. Skąd się bierze? Niewiadomo! Widocznie, warunki klimatyczne, albo poprostu łaska Boska.

* * *

Buja. Buja, buja! Usiłujemy wmówić w siebie, że to nic, że to tak tylko, ot, fale. Ale nie! To—autentyczne przedburze. Niebo jest ołowiane, woda się miota, jak złe zwierzę, trzymane na niewidzialnej uwięzi a wiatr w niedościgłych stropach okrętu świszcz i gwizdże w sposób zgoła przeraźliwy. Burza! Będzie? Nie będzie? Pomiędzy publicznością ciche wzruszenie, a my je dzielimy jaknajszerzej. Dopiero teraz pasy i koła ratunkowe, dotąd traktowane raczej dekoracyjnie, nabierają swego właściwego, złowróżbnego oblicza. Ph! Wprawdzie Robinson Kruzoe nie utonął, obywając się wcale bez pasa, ale zato też jest tak wyjątkowo popularny. Wogóle, lepiej o wiele jest czytać, jak nie tonać, niż nie tonać samemu. Łodzie ratunkowe? Bardzo efektownie wyglądają, kiedy wiszą w gniazdach za pokładem, ale jak takie dziwo wygląda na wodzie, i to kiedy burza? Wogóle podróż morzem nie jest wcale tak rozkoszna, zwłaszcza z temi falami. Okręt jest jak wieloryb, który znudzwszy sobie zwykłe pływanie, postanowił skakać na wzór kangura. Hyc naprzód! Wszystko, co żyje na pokładzie, czyni potężne gibnięcie przed siebie i kurczowo się wypręża w tył aby utrzymać równowagę. Zaledwie to jednak jest zrobione, hyc w tył!... Wędrówka ludów w przeciwną stronę, ten

i ów się zatacza, ten i ów sromotnie siada, gdzie stał, ze strachu, aby nie leżał. Mokra płyta piany leci na pokład, nawet na ten najwyższy, podłoga jest zalana, majtkowie, wprawnie balansując w takt rzutów fali, rozciągają sznurowe poręcze, rozlegają się jakieś sygnały, trąbki, załoga w ruchu, nawet, o Boże, widzimy marynarskie czapki wewnątrz ratunkowych łodzi! O, więc to naprawdę? Burza, o której się czyta? To samo pytanie muszą sobie zadawać wszyscy pasażerowie a przynajmniej — kobiety, bo się spazmatycznie czepiają ramienia każdego przebiegającego marynarza i zaklinają go, aby im przysiągł, że to burza. Marynarze opędzają się mimochodem i gonią dalej. Wyżsi zaś dygnitarze okrętowi mają twarze tak niewzruszone i lodowato uprzejme, że łatwiejby wielbładowi przejść przez owo ewangeliczne ucho, niż pasażerowi zgłębić, co myśli taka morska dyplomacja.

— Panie inżynierze, czy naprawdę może być w nocy burza? Tyłko żeby pan inżynier powiedział prawdę!

— Tyłko prawdę, proszę pani? W takim razie mogę powiedzieć jedynie to, co mówi barometr.

— A co mówi barometr, skoro tak!

— Barometr wskazuje: Burzliwie—Zmienie.

— Burzliwie, o Boże! Znaczy, że burza naprawdę może być? To straszne!

— Burza może być zawsze, ale to nie jest nieukniknione,

— A dlaczego majtkowie szykują łodzie?

— Bo powinniśmy być przygotowani na wszelką ewentualność, właśnie dlatego, aby złemu zapobiec. A następnie robi się to dla treningu, na wypadek prawdziwej burzy.

— Więc ta burza, to nie jest jeszcze prawdziwa?

Uśmiech i pobłażliwe zmrużenie oczu.

— „Tej” burzy wogóle jeszcze niema, bo gdyby była, nie miałbym przyjemności konwersować... przynajmniej na pokładzie, boby nas zmiołło.

— No tak, bo ma być dopiero wieczorem. Co panowie będą robili wieczorem?

— Będziemy grać w bridża, jak codzień, a następnie urządzimy dancing — dla oderwania posępnych myśli naszych pasażerów.

— I panowie się nic nie boją? Dlaczego?

— Nie opłaci się. Wypadek z okrętem wskutek burzy zdarza się raz na kilka lat, zaś bać się wypadku wypadłoby kilka razy do roku. Jawnie niekorzystne dla energii

nerwowej! I w końcu... Zdaje się, że się nie czuje pani dobrze?

— Tak... Nie... Niewiem... Troszkę niebardzo —

Dziwna, mokra i mdła fala wzbiera gdzieś z dna... no! nie duszy, tylko raczej z tak zwanego dołka, i zaborczemi mackami wspina się ku górze. Już jest w pierśsiach, już zajęła płuca, już sięga gardła... Słony i mdły, obrzydły smak, ciemno w oczach, pokład ucieka z pod nóg... Ratujcie, kto w Boga wierzy! Żółto-zielona wiedźma ze straszną gębą miga w przestworzach, obryzguna płatami piany i szczerząc paszczkę jak krokodyl w zalotach, charcze:

— Nie bój się, serce, to ja: Morska choroba! Nie martw się nic, będzie gorzej. Hyc! A co?

— Hyc! Hyc! Hyc! W tył, naprzód, w bok, w prawo, w lewo, w górę, w dół! Szaleństwo i orgja. Jakiś brzydki staruszek morski rozgniewał się na naszą skorupkę i wciąż ciska ją od siebie precz pod niebo, a niebo powiada: nam takich nie trzeba, i bęc w dół! Ten znowu do góry, a ono znowu w dół, i tak się mile bawią, a w nieszczęsnym podróżniku wszystko skacze i opada za każdym razem z tem wrażeniem, że jeszcze raz, a zginie. Tańczy sprząty, dzwoni szkło, skrzypi drzewo, chwieją się ściany i wszystko wygląda, jakby nagle zwarjowało i tańczy obłąkane Szimi-Szimi. Mdła fala z dołka prze w górę i maluczko a będzie katastrofa. A tu dokoła ludzie, kobierce, światła.. Do kabiny! Byle już przynajmniej leżeć i nie obijać się o sprząty w coraz to inną stronę, byle już... hyc!... nie patrzy!... hyc!... — nikt...

Granatowa pepitka i biały czepeczek migają w chaosie, jak gwiazda zbawienia. Nurse! Sześćcie, spokój! Niech przyjdzie tutaj, a! niech prędko przyjdzie!

— Madam feels bad? Maybe, you'll better go to your cabin?

Do kabiny, zapewne! Ale ta przestrzeń, ta szalona przestrzeń! Dwa piętra, kurytarze, schody... Ramię w granatowej pepitce fachowo opasuje chwiejną jaźń i nogi jakoś idą. Głowa zwisa jak u skaźnica, oczy się zamykają same. Jeśli jedno troszkę jeszcze patrzy, to tylko ze wstydu, żeby zbadać wrażenie, jakie taki pochód sprawia na otoczeniu. Ale szczęście: Otoczenia niema! Salony i kurytarze jak wymiętł. W bibliotece na fotelu leżą czyjeś zrezygnowane nogi, nad którymi unoszą się jęki. To cierpi fioletowa dama. Inna pani

w dziwnych lansadach zdąża kurytarzem, i pewno się ludzi, że idzie prosto, Zaafelowane nurki przebiegają z drzwi w drzwi, z dziwnymi narzędziami tortury. Pokłady pozamykane. Fale wściekle biją w okienka i płaczą ze złości grubemi łzami, że jednak tej nikłej (no! na pół pięści) szybki przebić nie mogą. Jakiś desperat biega, zataczając się, w tył i naprzód po kurytarzu z rękami w kieszeniach i gwizdże, udając, że nic sobie z burzy, ani z morskiej choroby nie robi. Ale twarzyczkę ma taką, że nie zwiedzie tem nikogo. Śmierć angielska, gdyby była w spodniach, mogłaby taksamo gwizdać w ostatniej chwili przed skonaniem. O Boże, gdzie ta kabina? Już? To cudnie! Do łóżka? Tak, tak, naturalnie do łóżka. Rozkosz, leżeć na czemś stałem, co się nie zatacza! Przecież łóżko się nie zruszy? O, nie, madam może być spokojna, łóżka są wlutowane. To znakomicie, świetnie, idealnie! Dlaczego właściwie pasażera nie można wlutować w łóżko, albo okrętu w wodę, na jedną maleńką, najmniejszą chwilkę? Hyc! Hyc! Hyc!..

O Boże, jakże przykro, jakże strasznie przykro musiało być na świecie, za czasów, kiedy się składał, podług pięcioksięgu, tylko z mroków i wody!... Ciemno, mokro i chwieje się... Zupełnie, jak teraz O Boże, kiedyż to się skończy?...

* * *

A „to”, trzeba dodać w sekrecie, dopiero się zaczęło i trwało przez cztery długie, długie dni, tak plugawe jak tylko w najdzikszej wyobraźni wymarzyć sobie można, i nie uspokoiło się, aż, niestety, w porcie. I możemy mieli tę przynajmniej satysfakcję, żeśmy przeszli burzę? Otóż bynajmniej. Pokazało się, jak nas uprzejmie objaśnili okręciarze, że było to tylko coś, co się miało do burzy, jak fujarka do ryku armat, a że morską chorobę niezależnie od burzy przechodzą niemal wszyscy, przynajmniej w jedną stronę. Nie! Jak się nazwał ten obłąkany optymista, który pierwszy puścił między szczury lądowe plotkę, że podróż morska jest rozkoszna? I człowiek mu wierzył... przynajmniej przez pierwsze pięć dni! Przysięgamy sobie uroczystie, że z powrotem polecimy bodaj aeroplanem albo zaczekamy na most przez Atlantyk, ale na te morskie rozkosze nikt nas nie nabierze. I z tem mocnem postanowieniem w duszy, a z niemiłą chwiejnością w nogach, lądujemy na wolnej ziemi amerykań-

skiej, i to w samym osiedziu jej reprezentacji kosmopolitycznej—w New-Yorku.

* * *

New York! Obraz na który jednocześnie trzeba słowa, pędzła i dłuta. Kamienne kolosy gmachów i strzelisto równe perspektywy ulic, huk lecących w powietrzu nad ulicami kolei, gwizdy i sygnały aut na dole, schody na każdym rogu zapadające się pod ziemię, gdzie w mrokach wilgoci, pod sklepieniami, gna z piekielnym łoskotem kolej połykająca jak potwór z bajki, tłum ludzi w jednym końcu miasta, aby za chwilę ich wypłuć w przeciwnym—morze światła u góry, ponad dachami, w niedostępnej przestrzeni, stukolorowe dziwy świetlne, skombinowane przez technikę, aby przykuć oczy przechodnia ruchem, kształtem, barwą, dziwactwem pomysłu i przepychem zjawy—nieprzerwany strumień tłumy sunący zwartą ławą dwoma stronami ulic—nieprzerwana powódź aut, sunących środkiem—wykrzykiwacze gazet i czyściciele butów—ciche wille magnackie i wrzaskliwy zgłęb ulic żydowsko-wschodnich—prześliczna niespodzianka stawów, łąk i gór Grand-Parku, otwierająca się zmęczonym szarymi głazami oczom, zdumionym, że na taki mnogomilowy zbytek przestrzeni w samym środku miasta New York sobie pozwolić może—wspaniałe muzea chińskie palarnie, zasnutym tajemnicą i zbrodni—najwspanialsze pałace i niewysłowione śmietniska—olśniewający przepych sklepów, z których nie jeden sam przez się stanowi dzielnicę, i nie słychana nędza emigrackich ciemnych przytułków—nory najdzikszej zbrodni i kluby wyrefinowanego szantażu—prześliczne kobiety i sensoryjne procesy—mała uliczka giełdziarska, na której się chwieje równowaga państw—kluby porywaczy dziewcząt i kluby porywaczy miliardów—kalejdoskop, mieniący się wszystkimi barwami gdzie złoto i krew przelewają się pod gwiazdami wielkiego sztandaru wolności. Potworna wyżymaczka, która wsąca wszelką energję, a wypłuka za morze nieużyteczny miąższ—New York!

* * *

A więc jesteśmy! Ten Nowy, inny, młody świat. Oczywiście, jeszcze daleko przed portem New-Yorskim jesteśmy zemocjowani, jak to będzie? Szalejemy z ciekawości, aby wreszcie raz już ujrzeć na własne oczy posąg Wolności, znany tylko z opisów, zobaczyć gwiazdy na modrem niebie amery-

kańskiego sztandaru. Czy sama myśl takiego sztandaru mogła powstać w innym kraju niż ten, gdzie kolonista-emigrant, leżąc obok krytego płótnem wozu, przygodnego domu jego kobiety i dzieci, patrzył na gwiazdy nowej ojczyzny, dokąd przybył po dole, i wróżył w duchu, jaką ta dola będzie? I czy wśród gwiazd drgających wysoko ponad nim, jest ta, co mu będzie przewodnią w kraju, gdzie jego siekiera pierwsza zadzwoni o wielowieczny, nieustępliwy, głuchy bór?

W każdym razie, byliśmy grubo rozczarowani bo okręt z całą prostotą wszedł do portu w nocy i wszelka reprezentacja narodowa nas ominęła ze szczętem. Obudziliśmy się w dokach, wśród czarnych budowli i raz już omówionych poprzednio portowych (br!) obrzydliwości, i niezasileni żadnym wzruszeniem z tej dziedziny, musieliśmy przebywać przygnębiający istotę ludzką ceremonjał lądowniczy który oby już się więcej nie powtarzał. Boże, Boże, Boże! Czego ludzie dla udręki innych ludzi nie wymyślą! W Chinach istnieje podobno ogród udręczeń. Czemuby nie miał istnieć w Europie lub Ameryce ogród udręczeń? I te jeszcze po angielsku! Aż przykro.

A propos ceremonjału, uderzył nas ciekawy i charakterystyczny dla kraju wolności szczegół lądowania. Mianowicie, w pewnej chwili, kiedy już wszystkie formalności na okręcie z pasażerami załatwiono, i między tłumem w porcie. a tłumem na okręcie nareszcie przerzucono mostek: policja obsadziła oba jego krańce, i przepuściła na okręt szereg indywiduów w cywilu, około 20, którzy szybko weszli na pokład i rozsypali się bez słowa wśród pasażerów. Charakterystycznym było, że mieli coś wspólnego, jakby wewnętrzny uniform, chociaż ubrani byli każdy różnie, i że nie byli urzędnikami. Poinformowaliśmy się, kto to jest? I dowiedzieliśmy się, że—detektywi, którzy są wpuszczani na okręt, gdzie nie wolno wejść nikomu z portu, przed wylądowaniem pasażerów, a którzy mają każdy swoją funkcję i przeznaczenie. Może to bardzo rozsądnie. Niemniej... detektyw był dosłownie i literalnie tą pierwszą gołębicą, wysłaną przez wolną ziemię na naszą europejską arkę. Ha! Czasy się zmieniły. Ale bądź co bądź, ten szczegół policyjny oblał zimną wodą nasze egzaltacje wolnościowe. Idziemy, i podejrzliwie się boczymy na każdego, kto się na nas spojrzy. A może to detektyw?

Umęczeni i udręczeni wielorako, siedzimy nareszcie już w jakiejś poczekalni, zanim ruszymy do miasta. Demokratycznie! Olbrzymia hala, ale żadnych odznaczeń dla publiczności lepszej czy gorszej. Solidne kanapy z drzewa — ale nie wyściełane. Wszędzie bardzo czysto — ale posadzka z flizów bez dywanów. Kolosalne łukowe okna, w któreby mogła wjechać lokomotywa, od podłogi do sufitu. Pod oknami małe biureczka, papier listowy, koperty, depesze, kable. Publiczność różnoraka, ale trudno odróżnić sferę z ubrań; wszyscy ubrani dostatnio i przeciętnie przyzwoicie. Dobrze, ale gdzie czeka na pociąg miliard, który jedzie. I gdzie pluje tytoniem i śmieci papierem po kielbasie robotnik? Gdzie pachnie śledziem żyd?

Zastanawiamy się nad tem, skupieni przy jednym z biureczek, gdy staje przed nami istota żeńska w białym fartuszkach i w białym czepeczku z oszłą twarzą pod temi anielskimi skądinąd dodatkami.

— Państwo zechcą usiąść na ławkach. Przy biurkach wolno tylko pisać.

I dodaje, widząc że wyglądamy zaskoczeni:

— Rozmowa przeszkadza piszącym.

Takie proste! Nieprawdaż? Ławki są do siedzenia, biurka do pisania, a rozmowa piszącego drażni! Wycofujemy się na ławki i rozmyślamy, czyśmy o tych złotych prawdach nie wiedzieli? Ależ... i owszem! Któżby nie wiedział? Tylko że...

Sformułowanie nasunęło się, ale dużo później: że amerykańskie zasady, uznane za dobrą, wprowadzają ściśle w życie, u nas zaś życie chodzi sobie, a zasady — sobie. Stąd, wiemy, że rozmowa piszącemu obok panu pewno nie dopomagała. Ale żeby zaraz dlatego przestać mówić?... I przytem zdawało nam się, że w tym kraju wolności wolno przynajmniej usiąść przy biurku, które jest wolne, nawet jeżeli się nie pisze?...

Siedzimy w medytacjach. Coś anti-europejskiego, coś nieznanego już nas muska skrzydłem. Jedna z pań wzdycha, i zapaliwszy papierosa, patrzy na smużki dymu z melancholijnem rozczarowaniem, które mówi:

— Ależ i Ameryka!..

Istota w uniformie, wynikająca bezszelestnie z jakichś tajników, wyrasta nagle przed nami znowu, jak memento mori, i suchym palcem ukazuje tablicę na ścianie.

— No smoke, nie wolno palić!...—objaśnia obojętnie. — Wśród większej ilości osób

mogą się zawsze znaleźć takie, którym dym szkodzi.

Splaszona nikotynistka jest tak zaskoczona, a w istocie uniformowej jest tyle niedowołalnej bezapelacyjności, że ciska w tejsze chwili niedopałek na ziemię. Na istotę ten mały zwitek, dymiący na podłodze — jest na niej, niestety, jedyny! — czyni wrażenie dynamitu, który zaraz wybuchnie. Depce go i odrzuca końcem bucika w kierunku jednego z koszy, który oczywiście do tego jest przeznaczony. Mierzy przytem naszą towarzyszkę wzrokiem tak pełnym nieukrywanej pogardy, pomieszanej z obrzydzeniem i ciekawością, że na ten raz buntujemy się wszystkie.

— Co ta mumja sobie myśli? Dlaczego wyprawia takie miny? O papierosa na podłodze? Także coś.

Objaśnia nas dopiero jeden z panów, który nadchodzi na koniec zejścia. Pokazuje się że mumja miała rację, bo — proszę bardzo. — w Ameryce kobietom palić nie wolno, jak u nas, powiedzmy, wyjść na ulicę w spodniach (czego, nawiasem, w Ameryce ma się dosyć na każdym kroku). Palą publicznie tylko kobiety... publiczne. Taką wolno potraktować odpowiednio. Zapalić w restauracji, w poczekalni, w kawiarni, to wydać na siebie wyrok i narazić się nieraz zupełnie poważnie. Zresztą, często nie wolno palić i mężczyznom, są do tego specjalne pokoje, specjalne wagony — tak jak u nas wagon dla niepalących. *No smoke!* Ostrzeżenie to się widzi powszechnie. I, mój Boże!... Jak się przypomniał swojski pociąg między Granicą a Krakowem, czy inne takie rajskie ustrojenie, gdzie żydowskie chałaty pachną sobie, wiktuały podróżne — sobie, a nad wszystkim się unoszą obłoki, chmury, niebiosu brudnego dymu, w którego kłębach nadaremnie błaga jakiś kobiecie, rozpaczliwy głos:

— Otwórzcie państwo okno, dziecko się dusi! Na miłość boską, otwórzcie przecież okno!

Patrzmy w zamyśleniu na salę. Tak! Niema dywanów, ale i niedopałków ani śmieci także niema, Niema wyściełanych mebli, ale są biurka do pisania ze wszystkich, co potrzebne, i — nie wolno tam rozmawiać, bo to przeszkadza piszącym. A na ścianie tablica: *No smoke*. Nowa — nieznaną Polsce sala. Patrzmy na nią. I usiłujemy odgadnąć jej ducha.

— Tak! Amerykanie — otworzyli okno.

* * *

Demokratyzacja Ameryki uderza niewątpliwie i odrazu, ale w sensie niekoniecznie tym, jak sobie Europejczyk wyobraża.

Zasadniczo, klasy są zrównane przez szablony wyglądu zewnętrznego, skutkiem ubrań gotowych, fabrykowanych w ogromnych tysiącach przez olbrzymie faktorie miejskie. Stąd taki, który sprzedaje za ladą przy warzywach, ubrany jest zupełnie tak, jak ten, który warzywa kupuje, obaj zaś są stosunkowo ubrani bardzo starannie. Wogóle dbałość o wygląd jest wybitną i dodatnią cechą amerykańczyka. Robotnicy wszyscy i wszyscy pracujący fizycznie mężczyźni mają zawsze t. zw. „over-alls“ rodzaj kombinacji okrywającej całe ubranie. Po zrzuconiu jej, robotnik pozostaje w garniturze, jak każdy inny, z krawatem, kołnierzykiem i mankietami nie różniącymi się od podobnych dodatków u każdego innego przechodnia. Zwłaszcza zaś strój funkcjonariuszy drugorzędnych, jak konduktorzy, motorniczy, policjanci, dozorczy domowi i t. d., jest tak nieporównanie porządniejszy niż u nas w sensie czystości, ochędóstwa i osobistej kultury, że zestawienie nie może nie razić. Zawsze czysty kołnierzyk i mankiety, zawsze porządnie ogolona twarz i ostrzyżone włosy, wogóle—zawsze wygląd wolnego obywatela, który na tyle a tyle godzin dziennie podejmuje się pewnej funkcji społecznej, nie przestając być sobą. A u nas? Wręcz przeciwnie. Każdy konduktor, stróż czy policjant robi wrażenie, że wzrósł, jak w czarną ziemię—dosłownie—w swoją korę, i że tylko na parę godzin dziennie staje się zwykłym człowiekiem—i jaką jest twarz jego wtedy, widzialna jedynie gdzieś w mrokach Woli, Powiśla czy Muranowa—czyż wiemy?

Tyleż co do ogłady zewnętrznej i pewnej osobistej kultury. Uderzające zjawisko!

W Ameryce ludzie nie pluą. Podobno wpłynęła na to hiszpanka, która w czasie wojny straszliwie przerzedziła ludność epidemiami i wywołała między innymi środkami ochronnymi, surowy zakaz plucia w miejscach publicznych, poparty odpowiednim paragrafem ustawy karnej. Dla amerykańczyka, żujących gumę i tytoń, był to zakaz niezmiernie dotkliwy, ale zbawienny i, w każdym razie, obfity w skutki — teraz się na ulicy, w tramwajach itd. nie pluje. Gumę zaś, po odpowiednim wyżuciu, dyskretnie nalepia się pod... tramwajową ławką, na przykład, gdyż na podłodze czepia się w najdokuczliwszy sposób obuwia, i, nauczeni praktyką amerykańczyka tego nie robią. Nie wierzyliśmy temu oryginalnemu skądinąd sposobowi umieszczania niedobitków gumowych aż do chwili, kiedy osobista obserwacja stwierdziła, że tak jest istotnie. Nie dziw! Najspokojniejsza chwila do żucia jest podczas jazdy tramwajem, elewajtedem czy sabwejem — tam zaś wszędzie jest dużo ławek, a mało miejsca na podłodze. Stąd więc i ów podławczy pomysł.

A propos gum, to automatyczna waga centowa i automat gumowy również za centa sztuka, są najpopularniejszym artykułem amerykańskim, spotykanym w najbardziej niespodzianych miejscach. Na stacjach kolejek górnych i podziemnych, w poczekalniach, na rogach ulic, w drogerjach i sklepach, na zakrętach schodów, w wykuszach murów, po parkach, w najwspanialszych sklepach — wszędzie się widzi ten sam centowy aparacik, wyrzucający płytkę gumy i wykazujący wagę. Cóż dziwnego, że sportowi amerykańczykowie tak dbają o swoją wagę, i że wszystko, co ma szczerki do żucia, żuje!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sprostowanie omyłki drukarskiej.

Na str. 43 w lewej szpalcie nad wierszem 9-tym od dołu umieszczono przez omyłkę tytuł wydawnictwa „Spółki Akcyjne w Polsce“, który winien znajdować się nad 22-gim wierszem od dołu w prawej szpalcie na tejże stronie.